

Konferencje biblijne 2015/16

Dekalog na nowo odczytany

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	Dlaczego jeszcze raz Dekalog? (19 października 2015)	2015/16 – 1
2	Pierwsze przykazanie (16 listopada 2015)	2015/16 – 10
3	Drugie przykazanie (7 grudnia 2015)	2015/16 – 18
4	Trzecie przykazanie (11 stycznia 2016)	2015/16 – 26
5	Czwarte przykazanie (22 lutego 2016)	2015/16 – 34
6	Piąte przykazanie (21 marca 2016)	2015/16 – 42
7	Szóste przykazanie (11 kwietnia 2016)	2015/16 – 51
8	Przykazania siódme i ósme (16 maja 2016)	2015/16 – 60
9	Przykazania dziewiąte i dziesiąte (13 czerwca 2016)	2015/16 – 68

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świątości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Na początku 2014 roku znaleźliśmy w internecie bardzo ciekawe strony biblijne. Ich adresy sieciowe to:

<http://bibliaapologety.com/>
<http://www.biblia-internetowa.pl/>

Jestem pod wielkim wrażeniem nakładu pracy twórców tych stron, i pełen najwyższego uznania.

Strony podają m.in. polską transliterację tekstów Biblii. Z ich fragmentów — po uproszczeniu — skorzystałem. Słowa hebrajskie i greckie należy wymawiać czytając sylaby po polsku.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokwcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Dlaczego jeszcze raz Dekalog? (19 października 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I znów jesteśmy kilka miesięcy młodszy. Spotkaliśmy się ostatni raz w maju tego roku, minęło pięć miesięcy. Znowu się spotykamy, bardzo się cieszę. Bardzo się cieszę, kiedy państwa widzę. I bardzo się cieszę, że możemy wspólnie rozpocząć kolejny rok naszych medytacji, konferencji biblijnych. Zacznijmy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Drodzy państwo! Zatem bardzo serdecznie witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, która ma zapoczątkować kolejny cykl naszych comiesięcznych spotkań. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy przygotowywałem się do tego cyklu, to przygotowywałem się dość długo obmyślając ogólny tytuł dla całości. Bo musimy zdać sobie sprawę, że zaczynam teraz trzydziesty rok konferencji biblijnych tutaj, na Ochocie. Rozpoczęliśmy w roku 1986 w parafii Opatrzności Bożej, rok później tutaj, w parafii Zwiastowania Pańskiego. Od tamtej pory wyrosło całe nowe pokolenie, bo 30 lat to jest kawał czasu. Mieliśmy te konferencje każdego roku, najpierw także równoległe w jednej i drugiej parafii. Później, od lat 90. już tylko w tej parafii Zwiastowania Pańskiego. Tych konferencji zebrало się bardzo dużo. Kiedy kilka miesięcy temu porządkowałem ten materiał, to naliczyłem się ich ponad 300.

Dzisiaj zaczynamy nowy cykl. Witam państwa bardzo serdecznie. A także tych wszystkich, którzy nas słuchają bo wiem, że te konferencje są także w internecie, są odsłuchiwane w rozmaitych miejscach i w Polsce, i w Europie, i nawet jeszcze dalej. To nam pokazuje, że zapotrzebowanie na refleksję nad słowem Bożym jest bardzo duże. Zastanawiałem się nad tematem tegorocznych konferencji, nad całym cyklem. Bo nie wystarczy powiedzieć jedną konferencję, tylko one muszą mieć jakąś myśl spójną. Również pytałem wiele osób spośród państwa, i zasugerowano mi kilka tematów. I z tych tematów wybrałem jeden, który może wydać się na pierwszy rzut oka dość banalny — ale mam nadzieję, że takim nie będzie. Mianowicie chciałbym zatytułować tę naszą refleksję:

Dekalog na nowo odczytany

Chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad Dekalogiem, czyli nad dziesięcioma Bożymi przykazaniem. I chciałbym dzisiaj państwu to uzasadnić, a później oczywiście przejdziemy do naszej refleksji. Chciałbym, żeby te konferencje miały podwójny wymiar, podwójny charakter. Żeby z jednej strony były mocno osadzone w Piśmie Świętym, a z drugiej strony żeby wyraziście nawiązywały do okoliczności i uwarunkowań, w jakich żyjemy. Więc nie chciałbym, żeby to była refleksja wyłącznie historyczna, ale także teologiczna, taka, która nas dzisiaj pobudza do refleksji. Otóż będziemy zastanawiać się i rozważać Pismo Święte, bo dwa teksty Dekalogu, które znajdujemy w Pięcioksięgu Mojżesza na kartach Starego Testamentu ukazują nam coś w ogóle z natury Pisma Świętego. Ja kilkakrotnie podczas naszych spotkań mówiłem państwu że Biblia, że Pismo Święte jest jak zapis nutowy. W tych dniach mamy finał Konkursu Chopinowskiego, wczoraj oglądałem w telewizji te zmagania. Nazywam to zmagania, ale dla nas oglądających to jest jakby przeniesienie w zupełnie inny świat. Nuty są te same. Ale siada chłopiec czy dziewczyna z ogromną wrażliwością, i odtwarza to w sposób absolutnie niedościgniony i unikatowy. I wydaje się że gdy tego samego utworu słuchamy po raz drugi, trzeci i czwarty to tak, jakby znamy te motywy, ale to jest zupełnie inny utwór. Dzisiaj i jutro mamy dalszy ciąg tego Konkursu Chopinowskiego. I z Biblią jest zupełnie podobnie. Możemy czytać dany fragment, możemy czytać ten sam tekst, ale za każdym razem będziemy słyszeć, wydobywać z niego, czuć coś innego. Im lepszy wykonawca — a ten wykonawca to przede wszystkim nasze wnętrze, nasze sumienie, tym głębsze spotkanie ze słowem Bożym, i tym bardziej jesteśmy przeniesieni w świat, który bardziej jest Boży, aniżeli nasz. Więc Pismo Święte, jego czytanie, jest jak muzyka. Na ten właśnie wymiar Pisma Świętego, taki bardzo piękny, bardzo pożyteczny, bardzo wyrazisty, bardzo wzruszający, zwracał uwagę papież Benedykt XVI. Bardzo często mówił o tym muzycznym wymiarze całej historii zbawienia i Pisma Świętego.

Więc jeszcze raz będziemy sięgali do Pisma Świętego. I zobaczą państwo jak proste słowa, które mamy na kartach Pisma Świętego, potrafią żyć w nowy sposób. Jak to, co znamy, będzie do nas wracało z nową siłą, i będzie równie piękne jak wtedy, kiedy czytaliśmy czy słuchaliśmy po raz pierwszy.

Ale jest również drugi powód. Mianowicie ten, że czytamy Biblię nie tylko po to, by rozkoszować się jej treścią, by przenosić się w zaświaty, ale czytamy Biblię dlatego że chcemy, żeby ona była drogowskazem naszego życia. Chcemy i szukamy umocnienia naszej wiary. Chcemy poznać jakieś znaki, które umacniają nas w naszym postępowaniu. I chcemy, żeby rozwijały naszą miłość do Pana Boga. A więc czytamy Pismo Święte nie tylko ze względu na nie samo, ale czytamy przede wszystkim ze względu na siebie, ze względu na nas. To jest chyba najbardziej ważny, interesujący, wymowny, i bodajże najbardziej potrzebny wyraz naszego egoizmu. Bo ten swoisty egoizm odbywa się w spotkaniu z Bogiem.

I przejdźmy do szczegółów. Otóż ci z państwa — zapewne są tutaj tacy, którzy brali udział w naszych konferencjach biblijnych — być może pamiętają, że Dekalog był przedmiotem naszej refleksji w latach 1989/1990. Ja przyznam państwu, że wyjątkowo dobrze tamte konferencje pamiętam. Nie tyle chodzi o treść, ile chodzi o słuchaczy. Dlatego że wtedy, mniej więcej trzy lata po rozpoczęciu konferencji, dokonał się swoisty przełom. Okazało się, że w parafii Opatrzności Bożej, tutaj po sąsiedzku, po rozpoczęciu konferencji na temat Dekalogu znacznie wzrosła liczba zainteresowanych, liczba słuchaczy. Okazało się że przykazania Boże które znamy, potrafimy wymienić, gdy zaczynamy się im przyglądać z różnych stron, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się spodziewamy. I gdy od czasu do czasu sobie przypominam widok tamtego dolnego kościoła, oczywiście twarzy przypomnieć sobie nie mogę, ale pamiętam właśnie tamtą ogromną liczbę osób, które tamtych konferencji słuchały. Upłynęło od tamtej pory 26 lat. A więc wracamy do czegoś, do czego można spokojnie po ćwierć wieku wrócić.

Ale jest jeszcze inny powód, osadzony w historii, który nasz tegoroczny cykl uzasadnia. Mianowicie zapewne część z państwa pamięta, innym trzeba przypomnieć albo po prostu powiedzieć, że Dekalog był przedmiotem nauczania Jana Pawła II podczas IV pielgrzymki do naszej Ojczyzny, która miała miejsce od 1 do 6 czerwca 1991 roku. Otóż chciałbym zwrócić uwagę na tę zbieżność, na tę koincydencję. Gdy w 89 roku wybrałem temat konferencji „Dekalog” kierowałem się tym, że w tamtych czasach, w tamtej transformacji ustrojowej, która się dokonywała, może to być temat potrzebny i ważny. Papież Jan Paweł II przybył do Polski z IV pielgrzymką już po dokonaniu się tej transformacji, jakkolwiek miała ona naturę i charakter, mniejsza o to. Ale dokonało się coś nowego — i przybył papież. Być może państwo pamiętają, albo proszę sięgnąć do gazet z tego czasu, zobaczą państwo pewną prawidłowość. Tę mianowicie, że zanim Jan Paweł II przyjechał do Polski, w 91 roku zaczęto mu pisać przemówienia. Oto papież ma powiedzieć, będąc w Polsce, o tych właśnie przemianach ustrojowych. A więc pisano, że papież powinien mówić o demokracji. Że papież powinien mówić o społeczeństwie obywatelskim. Że papież powinien mówić o integracji europejskiej, o wejściu Polski do wspólnoty europejskiej. Że papież powinien mówić o wielokulturowości. Że papież powinien mówić o dialogu, o ekumenizmie. Pojawiały się całe sugestie do kazań, które miał papież wygłosić, w różnych miejscach, oczywiście także i w obrębie Kościoła, trzeba powiedzieć. Zanim Jan Paweł II stanął na polskiej ziemi, to w gruncie rzeczy mógłby wziąć te rozmaite wypowiedzi, i mógłby się nimi kierować.

Papież rzeczywiście przybył. Ja przypomnę tylko państwu, krótko wyliczę miasta, w których wtedy był. Dlatego, że w tej podróży papieskiej widać było jakiś rodzaj pośpiechu. A ten pośpiech brał się stąd, że przecież papież był kilka lat po zamachu na jego życie. Najwidoczniej papież zaczął się czuć coraz gorzej. W latach 90. to postępowało, o tym się wtedy nie mówiło, ale papież z całą pewnością czuł to w swoim ciele. I chociaż okazało się, że wtedy była zaledwie połowa pontyfikatu, to papież tak jakby się śpieszył odwiedzić, zobaczyć, powiedzieć jak najwięcej. I w ciągu tej jednej kilkudniowej pielgrzymki papież odwiedził: Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Białystok, Olsztyn, Włocławek, Płock, Warszawę. Proszę zwrócić uwagę: właściwie całą Polskę. Tak wzdłuż, i w poprzek, i w środku. Wiele miast. Zazwyczaj jednego dnia był w dwóch miastach, nieraz nawet w trzech.

I co? Wszędzie, gdzie się pojawił, mówił, omawiał, przedstawiał dziesięć Bożych przykazań. W Koszalinie papież powiedział tak

(np. <http://mateusz.p1/jp99/pp/1991/pp19910601c.htm>):

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Zwróćmy uwagę, że wobec tej transformacji i rozmaitych jej uwikłań, uwarunkowań i propozycji światopoglądowych, które wtedy padały, papież jako drogowskaz dawał Polakom dziesięć Bożych przykazań mówiąc, że to od nich zależy przyszłość narodu, państwa, Europy, i świata. Mało tego, papież powiedział coś bardzo osobistego, takie zdanie, które bardzo jest poruszające. Mianowicie kiedy już zbliżał się koniec jego pielgrzymowania, to przebywając w Płocku 7 czerwca, na dwa dni przed opuszczeniem Polski, papież powiedział tak (<http://mateusz.p1/jp99/pp/1991/pp19910607b.htm>):

Wydaje mi się, że katechezy związane z Dekalogiem są może najlepszą przysługą, jaką pielgrzymujący papież mógł oddać swoim rodakom

Otóż papież uznał, że w ówczesnych warunkach, w warunkach kształtowania się nowej świadomości, nowej tożsamości Polaków to, co powinien zrobić, to jest właśnie refleksja nad Dekalogiem. Najlepsza przysługa, jaką pielgrzymujący papież może oddać swoim rodakom.

Co wydarzyło się później? Musimy to przypomnieć, bo właśnie na tym tle osadzimy tegoroczne katechezy. Jeszcze papież nie wyjechał, a podnosiły się głosy wśród publicystów, dziennikarzy, komentatorów, że papież nie powiedział nic nowego! Że my to wszystko znamy. Kto nie zna dziesięciu Bożych przykazań? Że od papieża należałoby raczej oczekiwać czegoś nowatorskiego, i ukierunkowanego wyraźnie ku przyszłości Polski osadzonej, w perspektywie wtedy, we wspólnocie europejskiej. Zaczęto mówić, że właściwie papież cofa nas do tyłu. Że papież jest swoistym konserwatystą. Otóż nie pasowały papieskie katechezy do tego wzorca, do tego modelu społeczeństwa pluralistycznego, obywatelskiego, demokracji, liberalizmu itd. który już wtedy wyraźnie się zaznaczał. Tutaj przypomnę państwu słowa, bardzo gorzkie słowa Jana Pawła II, które zostały zapisane w książce „Przekroczyć próg nadziei”, stanowiącej zapis rozmowy Jana Pawła II z włoskim dziennikarzem Vittorio Messori. Ta książka ukazała się w roku 1994. Rozmowa miała miejsce w roku 1993, a więc dwa lata po pobycie Jana Pawła II w Polsce. I wtedy papież już będąc w Rzymie, w Watykanie, oglądając się wstecz na tę swoją pielgrzymkę powiedział tak:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Staje się osobą niepożądaną! Czy można sobie wyobrazić bardziej gorzkie słowa, słowa samego papieża dotyczące jego obecności w jego własnej Ojczyźnie? Nazywa tych, u których napotkał na opór, zwolennikami „programu oświeceniowego”, którzy we własnej Ojczyźnie sprawili, że dla tej mentalności stał się *persona non grata*.

Tak dochodzimy do początku refleksji w dzisiejszym kontekście. Refleksja nad Dekalogiem zawsze jest potrzebna, i nigdy nie jest modna. Refleksja nad Dekalogiem zawsze ma to do siebie, że będzie spychana na daleki margines, i że jest niewygodna. Otóż tak było, proszę zauważyć, 25 lat temu, i to wobec Jana Pawła II! I tak jest również dzisiaj. A to właśnie dlatego, właśnie dzisiaj przypomnianie Dekalogu, przypomnianie dziesięciu Bożych przykazań jest szczególnie potrzebne. Otóż chciałbym wskazać na kilka powodów dla których uważam, że nasza refleksja nad Dekalogiem jest w naszych czasach niezbędna. Zastanawiając się nad tymi powodami wydobyłem ich dziesięć. A więc jakby swoisty dekalog stanowiący kontekst, który czyni nasze konferencje niezbędnymi, nie tylko ciekawymi, ale także niezbędnymi. Otóż chciałbym te powody pokrótce wyliczyć, i chciałbym je pokrótce omówić. I chciałbym zachęcić państwa, żebyśmy zastanawiali się czy rzeczywiście tak jest, i żebyśmy nadążali jakby za tym biegiem myśli i uczestniczyli w tej duchowej przygodzie polegającej po trosze na opisie duchowej kondycji współczesnego społeczeństwa, współczesnych Polaków, a także współczesnego Kościoła.

Otóż powód **pierwszy** dla którego sądzę, że refleksja nad Dekalogiem jest potrzebna, to ten, że dobrze widać, zwłaszcza po tej transformacji ale także i wcześniej, iż religia jest spychana do sfery prywatności, do sfery prywatnej. Tzn. możesz sobie wierzyć, ale nie możesz się z tym „obnosić”. Ale

nie o „obnoszenie” tu chodzi. Chodzi o zepchnięcie wszystkiego, co religijne, w naszym przypadku: co chrześcijańskie, co katolickie, do tzw. zakrystii, w sferę prywatności. Do tego stopnia że deklaracja swojej wiary, albo po prostu wzgląd na swoją wiarę jest niemile widziany. Bywa wyśmiewany, bywa lekceważony, albo bywa wręcz potępiany. Tymczasem ileż to razy mówiliśmy, że religia nigdy nie jest, nie była, i nigdy nie będzie sprawą prywatną człowieka. Otóż religia ma wymiar i aspekt wspólnotowy i publiczny. Religia jest sprawą osobistą człowieka. Czyli wybieram religię, wybieram wiarę — ale z tego płyną konkretne zobowiązania. Mam obowiązek dawania jej świadectwa. To świadectwo może być w decydującym momencie posunięte aż do męczeństwa. Zdajemy sobie sprawę, że dotykamy tego heroizmu wyznawania wiary.

Drugi powód dla którego chcemy zatrzymać się nad Dekalogiem to fakt, że coraz bardziej w Europie, ale także w Polsce, forsuje się państwo laickie. Przedstawia się je nie tyle jako państwo antyreligijne — państwem laickim i antyreligijnym był ten ustrój, który panował w Polsce do 89 roku. Przy czym największe nasilenie tego antyreligijnego nastawienia było w latach 50., a więc bezpośrednio po wojnie, czyli też w okresie swoistej transformacji społecznej. Potem to nasilenie jakby spadło, albo przybierało nowe formy. W naszych czasach chodzi nie tyle o państwo laickie w sensie antyreligijnym, ale w sensie areligijnym, czyli bez religii. Nie przeciwko religii, tylko bez religii i bez okazywania czy świadczenia o swojej wierze. Paradoks polega na tym, że tego rodzaju ideologia może być groźniejsza niż to, co było wcześniej. Dlatego że jeżeli mieliśmy nastawienie antyreligijne, to wszystko było bardziej biało-czarne, i wobec tego bardziej było widoczne. Natomiast przy nastawieniu areligijnym, czyli nastawieniu bez religii, zamazują się granice. natomiast nasila się, poszerza i pogłębia pole obojętności. A chyba nie ma nic gorszego, niż obojętność. Nawet wrogość, nawet nieprzyjaźń może wyzwalać jakieś emocje. Natomiast obojętność sprawia, że jakakolwiek rozmowa, dyskusja, kontakty stają się niepotrzebne. Do czego więc dochodzi — i myślę, że w Polsce widać to jak na dłoni. Można by to opisywać bardzo wyraziście nawet w nawiązywaniu do konkretnych nazwisk. Mianowicie państwo i jego działanie, także w tej sferze światopoglądowej, coraz bardziej zależy od woli rządzących. Otóż to rządzący mają określać pewne priorytety. Ale nie tylko od woli rządzących — również od woli ich mocodawców. Bo wyraźne staje się to, że w wielu państwach, i to tych wielkich — co dotyczy także i naszej części Europy — rządzą nie ci, którzy rządzą, tylko rządzą ci, którzy są na tylnym siedzeniu. Natomiast ci, których zdjęcia widzimy i którzy się pokazują w telewizji, to jest jak teatr lalkowy. Możemy pójść do teatru i widzimy, że te lalki się ruszają. Ale ktoś tam pociąga za sznurek. I to jest coraz bardziej widoczne. Widzimy że w różnych krajach, to nie omija Polski, władzę sprawują ludzie, którzy wsłuchują się, odczytują i wykonują polecenia innych. Więc skoro tak, to i postulat państwa laickiego nie jest jakąś tylko doraźną przygodą, tylko jest od dawna i świadomie pewną zakrojoną procedurą ideologiczną. I w tych warunkach trzeba przypomnieć Dekalog.

Trzeci powód dla którego powinniśmy zastanowić się nad Dekalogiem, to relatywizm prawdy. Coraz bardziej próbuje się forsować pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Na usługach tego stoi zwłaszcza socjologia i rozmaite ankiety. często rzeczywiście przeprowadzane, ale często też wyдуманne, brane z sufitu poprzez jakieś tam pytania telefoniczne, albo przez kombinacje elektroniczne. Otóż jeżeli jest jakaś sprawa do rozwiązania, jakiś problem, jakieś wyzwania także etyczne, moralne, to one natychmiast stają się przedmiotem ankiety. Jedni myślą tak, drudzy myślą zupełnie inaczej. Jeszcze są tacy, którzy myślą po środku. Wielu jest takich, których to w ogóle nie interesuje. I wobec tego wszystko się rozmywa — wygląda na to, że prawdy nie ma. A jeżeli nie ma prawdy — przez małe 'p' — to i nie ma Prawdy przez duże 'P'. Otóż to podawanie Prawdy w wątpliwość, ten relatywizm, to jest od dawna znana retoryka i strategia antychrześcijańska. Na pewno państwo przypominają sobie, jak wyglądało wejście do obozów koncentracyjnych i do obozów śmierci w okresie narodowego socjalizmu, budowanych przez Niemców. Tam nad bramami obozów, nie tylko w Auschwitz, tylko w kilkunastu innych obozach był napis „Arbeit macht frei”. Skąd ten napis? Ten napis nie był przypadkowy. Ten napis nawiązywał do Ewangelii św. Jana. W Ewangelii św. Jana (J 8,32) są słowa Jezusa:

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Prawda ma wartość wyzwalającą. A narodowi socjaliści — my w Polsce ogłędnie mówimy „hitlerowcy” tak, jak gdyby to była wielka rodzina jednego człowieka tylko — zastąpili „Wahrheit macht

frei” przez „Arbeit macht frei”, „Robota cię wyzwoli, robota uczyni z ciebie innego człowieka”. Więc mamy tu oczywistą konfrontację antychrześcijańską, odejście od prawdy, pogardę dla prawdy. Rozmycie rozmaitych opinii, stanowisk, poglądów tak, że w końcu robi się wszystko jedno. Kiedy się to przeniesie w sferę moralności i wiary, to wtedy trzeba powiedzieć, że potrzebny jest Dekalog. A w sferę wiary? Cała nasza cywilizacja europejska oparta jest na korzeniach grecko-rzymskich zwłaszcza w tym, co dotyczy administracji, prawa, rozmaitych elementów kultury, i oparta na chrześcijaństwie. A fundamentem chrześcijaństwa jest wyznanie wiary w Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. A więc wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, który poczęty w łonie Najświętszej Maryi Panny przyszedł na świat, nauczał, dokonywał znaków, po czym został umęczony, poniósł śmierć i zmartwychwstał. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała nasza europejska cywilizacja jest oparta na kłamstwie. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała kultura europejska z jej bogactwem, życie niezliczonych milionów ludzi było oparte na jakimś fałszu. Otóż jeżeli dopuścimy do siebie tę myśl, i jeżeli w tym kierunku pójdziemy, to oczywiście zostajemy z pustymi rękoma. Relatywizm prawdy to jest pole, na którym w gruncie rzeczy dzisiaj toczy się taka fundamentalna walka o człowieka. Przypomnienie Dekalogu, i wzgląd na Dekalog — do tego momentu jeszcze za chwilę wrócimy — to jest skierowanie oczu ku Bogu, i ku temu, kim jest Bóg i kim stał się dla nas.

Z tym wiąże się okoliczność **czwarta**, którą też znamy i wyczuwamy, mianowicie subiektywizm moralności. Próbuje się mówić, że nie ma obiektywnych norm i zasad moralnych — a za takie przecież uchodzi dziesięć Bożych przykazań — tylko każdy może sobie wybierać i żyć, jak chce. Zarówno w sferze wiary, jak i w sferze moralności znajduje wyraz mentalność restauracji, w której jest szwedzki stół. Płacisz 50 zł, jesz co chcesz, pijesz co chcesz, i wychodzisz kiedy chcesz. Jeżeli ci to smakuje, możesz tego jeść więcej, a tamtego możesz w ogóle nie brać. Próbuje się tę mentalność przerzucić w dziedzinę moralności. Możesz sobie zachowywać te normy, te reguły, które ci odpowiadają. A najlepszym streszczeniem tego subiektywizmu moralności są słowa, które dobrze znamy: „Róbta co chceta”. A więc w tym „Róbta co chceta” znajduje wyraz właściwie brak oparcia w jakichkolwiek obiektywnych przesłankach i normach. Mówienie o przykazaniach w tej sytuacji jest nie tylko trudne, ale jest wręcz niewygodne, niepotrzebne.

Kolejna, **piąta** przesłanka, jakże dobrze widoczna w polskiej sytuacji, to jest upartyjnianie Kościoła. Jesteśmy akurat w tym okresie, kiedy za kilka dni odbędą się wybory parlamentarne, dzisiaj odbywa się debata. Będą debatowały dwie osoby z dwóch partii tylko, aczkolwiek tych partii jest bodajże osiem. Ale dwie są z tych wszystkich uprzywilejowane. I właściwie mamy wybrać między jedną albo drugą. Te pozostałe takiego dostępu nie mają. Mniejsza o nasze priorytety polityczne, społeczne itd. Ale społeczeństwo polskie jest wyraźnie podzielone. Wyraźnie te podziały dają o sobie znać, czasami bardzo boleśnie. I nieszczęście polega na tym, że to upartyjnianie przerzucane jest również w sferę religijną. Polska nie jest, i nie może być własnością żadnej partii politycznej. Polska, jej dobro, jej tożsamość, jej historia, jej przyszłość, są ponad tym wszystkim. Partia, stronnictwo powinno być podporządkowane dobru wspólnemu, dobru wszystkich, którzy w tym kraju mieszkają. Czy tak jest — zostawiam państwu do refleksji. Natomiast bieda i biada, gdy to myślenie przenoszone do Kościoła, a jest: Kościół łagiewnicki — Kościół toruński, Kościół Rydzyska — do niedawna Kościół Dziwisza, Kościół otwarty — Kościół zamknięty. I takie etykiety. Etykiety mają to do siebie, że zapadają w pamięć. I nawet jeżeli nie są prawdziwe, to rodzą określone skojarzenia. I przenoszenie tych podziałów partyjnych na Kościół skutkuje tym, że i w Kościele zaczynamy na siebie patrzeć podejrzliwie, albo zaczynamy patrzeć niechętnie. Albo zaznaczają się rozmaite podziały które przypominają te podziały, które były w Koryncie w samych początkach chrześcijaństwa, którym przeciwstawił się św. Paweł. Otóż Paweł założył wspólnotę Koryntu. Jakiś czas potem Paweł dowiedział się, że w tej wspólnocie chrześcijanie, wyznawcy Chrystusa, są mocno podzieleni. Proszę posłuchajmy, św. Paweł napisał tak w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 1,12):

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja od Kefasa, a ja od Chrystusa».

Tak jak my dzisiaj: ja od Radia Maryja, ja od Tygodnika Powszechnego, bliżej mi tu, bliżej mi tam. A Paweł mówi tak:

Czy Chrystus jest podzielony? Czy to Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Otóż właśnie: Kościół nie przynależy do żadnego człowieka. Nawet do tych, którzy sprawują w nim najbardziej odpowiedzialne funkcje. Kościół jest Chrystusa, jest chrystusowy! I jeżeli mamy dobrze przeżywać naszą przynależność do Kościoła, to nasz wzrok ma być utkwiony w Chrystusie. A wszystko inne może do tego prowadzić, albo może temu szkodzić. Dziesięć Bożych przykazań pomaga nam przeciwstawić się tej właśnie pokusie upartyjniania. W życiu codziennym słyszymy bez przerwy: „moja partia”. Ale widzimy też w sobotnio-niedzielnym wydaniu: „mój Kościół”, „tak sobie wyobrażam mój Kościół”, „mojego Kościoła”. Kościół nigdy nie jest mój, Kościół jest nasz, a nade wszystko Chrystusa. I dziesięć Bożych przykazań kierując nasz wzrok ku Bogu pozwala nam przeżyć te przykazania przez pryzmat objawienia Jezusa Chrystusa, i przez pryzmat tego, czym jest Kościół.

Szósta okoliczność, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to jest atomizacja społeczeństwa, społeczeństwa polskiego zwłaszcza. Co to znaczy „atomizacja”? Powiedzielibyśmy: swoista jednorodność, sprowadzenie wszystkich do wspólnego mianownika, i chęć patrzenia na wszystkich zupełnie jednakowo, w taki sam sposób. Jak się to osiąga? Osiąga się to przez oderwanie człowieka od rodziny, przez oderwanie człowieka od pamięci, od tradycji narodowej i religijnej. A gdy się oderwie go od najbliższych, gdy się oderwie go od przeszłości, gdy tej przeszłości nie zna — przestaje być sobą. A wtedy czyni się go bezwolnym i posłusznym systemowi. On nawet o tym nie wie.

Przykładem tego, w moim przekonaniu, jest życie wielu młodych ludzi we współczesnych tzw. korporacjach. Otóż tak poddawani są presji tego, co tam się dzieje, że właściwie mądrzy, wykształceni skądinąd, inteligentni ludzie w tym co najważniejsze, w sprawach światopoglądowych, moralności, w sprawie sensu ich życia okazują się zupełnie bezradni. Dopóki wszystko idzie jakoś dobrze, to jest w porządku. Ale jeżeli przydarzy się po drodze coś trudnego — staje się zupełnie bezsilny. I wtedy przypomnienie prostych prawd sprawia, że są zdziwieni, że można z tych rozmaitych uwikłań i sytuacji, wyjść obronną ręką.

Właściwie taka atomizacja społeczeństwa to jest pochodna każdego totalitaryzmu. Zwykliśmy mówić, że systemy totalitarne to są takie, jak były w komunizmie, narodowym socjalizmie. A więc komunizm jako totalitaryzm czerwony, w Niemczech totalitaryzm brunatny. Natomiast Jan Paweł II, zwłaszcza pod koniec swego życia, a później papież Benedykt mówili o totalitaryzmie systemów demokratycznych. Że bywa, iż system demokratyczny chce tak zawładnąć człowiekiem, wszystkimi dziedzinami jego życia, że w gruncie rzeczy powtarza się to, co znamy z tzw. minionych totalitaryzmów. Ta pokusa dotyczy wszystkich. Chciałbym zacytować państwu słowa, które bardzo dobrze to ilustrują. Otóż ta atomizacja społeczeństwa prowadzi do jego ogłupiania. Po prostu ludzie zwracają uwagę na rzeczy błahe. Żyją życiem nie swoim, tylko np. życiem bohaterów telewizji, życiem bohaterów filmów. Ktoś nie ma czasu odwiedzić własnej matki, bo musi zobaczyć kolejny, 715-ty odcinek jakiegoś serialu. Ktoś nie ma czasu, żeby odwiedzić kogoś bliskiego albo komuś pomóc dlatego, bo musi to zobaczyć. Rolnik szuka żony, a z nim parę milionów innych szuka żony — mając żonę obok. Więc dochodzi do ogłupiania ludzi. I proszę posłuchać, co napisał Charles Baudelaire na długo przed czasem, który znamy (np. https://pl.wikiquote.org/wiki/Charles_Baudelaire). Napisał tak:

„Nie należy sądzić, że diabeł kusi jedynie ludzi genialnych. Gardzi zapewne głupcami, ale nie lekceważy ich pomocy. Przeciwnie, pokłada w nich wielkie nadzieje.

To jest głęboka prawda. Gdy się ludzi ogłupi, wtedy diabeł może osiągnąć bardzo wiele. I przypomnienie dziesięciu Bożych przykazań także i w tych okolicznościach jest czymś, do czego warto wrócić.

Ósma okoliczność, która w tym naszym dekalogu przed Dekalogiem wydaje mi się ważna, to jest nastawienie na konsumpcję. Na używanie, i na konsumpcję. A więc właściwie znaczysz tyle, ile zjesz, ile wypijesz, za ile kupisz. Znaczysz tyle, ile wydasz. Znaczysz tyle, jaki jest twój stan materialny itd. I w ten sposób wielu ludzi odwraca się od wartości, które zawsze stanowią fundament życia, bez których wszystko inne może być po prostu pozbawione sensu. Weźmy sobie

choćby taki prosty przykład. W krajach bogatych: w Skandynawii, na zachodzie Europy w Holandii, Belgii, Francji, w innych krajach np. na Węgrzech bardzo dojmujący jest problem samobójstw i eutanazji. Ludzie mają wszystko. Ale czego nie mają? Nie mają sensu życia. W końcu nie można tego sensu nabrać tylko poprzez konsumpcję. A odwracając sytuację: w Afryce która jest biedna, gdzie dzieci i dorośli głodują, samobójstw nie ma. Tam wartością jest życie. Tam nie ma problemu eutanazji. Więc to daje nam do myślenia. Chciałbym tu przytoczyć intuicję Herberta, zapisaną w jego wierszu „Pan Cogito o postawie wyprostowanej”. Ta intuicja — przepraszam w imieniu i swoim, i Herberta — jest mocna. Wyrażona w kilku słowach, ale które oddają kondycję współczesnego człowieka. „Pan Cogito” powstał kilkadziesiąt lat temu ale wydaje mi się, że dzisiejsza kondycja wielu ludzi współczesnych zupełnie przystaje do tej diagnozy, którą Herbert postawił. Napisał tak opisując bezsens, który towarzyszy dzisiejszemu człowiekowi. I spointował to tak (np. <http://www.wiersze.annet.pl/w,,13197>):

poza tym jak zwykle
handel i kopulacja

I wydaje się że w tych słowach, dosadnych i mocnych, jest bardzo dużo prawdy. I w związku z tym przypomnienie Dekalogu, dziesięciu Bożych przykazań — po raz kolejny powtarzam — staje się bardzo ważne.

Dziewiąty powód, dla którego zatrzymamy się nad Dekalogiem, to jest odrzucenie pojęcia, koncepcji grzechu. Pojawia się sprawa pewnego dyskomfortu, niewłaściwości, nieprzystosowalności społecznej — jakkolwiek. Słowo „grzech” bywa wypierane z ludzkiej świadomości, nawet w Kościele. Proszę zauważyć: powiedzieć komuś „ale to grzech” — to niemal narażamy się na śmieszność. „To co robisz, to grzech” — patrzy na nas, żeby nas wykpić. Że to jak gdyby było coś staroświeckiego, staromodnego, co nie przystaje do współczesnego świata. Otóż nawet rodzice dzieciom nie mówią, że „to grzech”. Mało tego — księża wzbraniają się przed powiedzeniem: „to grzech”. A jakie to ma skutki? Skoro usuwa się poza nawias, osłabia i przeinacza pojęcie grzechu, to wpływa to również na zmianę wizerunku Boga. Skoro nie ma grzechu, albo grzech jest czyś staromodnym i dawnym, to po co mówić o Bożym miłosierdziu? Po co mówić o Bożym przebaczeniu? To wtedy można mówić o miłosierdziu, ale ono będzie pojmowane np. jako litość. A uczynki miłosierdzia co do ciała, i co do duszy, zostaną sprowadzone np. do dzieł dobroczynnych, a rola Kościoła do „wielkiej orkiestry tygodniowej pomocy”. A więc wszystko zostaje spłaszczone, sprowadzone na poziom czysto horyzontalny, czysto ludzki. Nawet miłosierdzie zostaje sprowadzone do ludzkich wymiarów. I wtedy Bóg właściwie przestaje być potrzebny. Staje się tak samo staromodny i staroświecki, jak samo pojęcie grzechu. I miłosierdzie, i przebaczenie, zaczynają tracić sens. To rzutuje również na przeżywanie sakramentów, np. sakramentu pokuty. Nie tyle idzie tam o wyznanie grzechów i o uzyskanie przebaczenia, tylko o rodzaj pociechy duchowej, odzyskanie spokoju, pewnego komfortu. A więc porada psychologiczna, albo psychiatryczna nawet, ale w kościelnym wydaniu i w religijnym opakowaniu. Dziesięć Bożych przykazań przywraca właściwe miejsce i właściwą rolę pojęciu grzechu, i będziemy do tego wracać. Ale tu nawiążę znów do Jana Pawła II. Ojciec Święty powiedział tak („Przekroczyć próg nadziei”, rozdz. 9):

Cóż innego może czynić Kościół? Przekonywać o grzechu, to nie znaczy potępiać. „Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby świat potępić, ale by go zbawić. (...) *Przekonywać o grzechu, to znaczy stwarzać warunki do zbawienia.*”

Czyli przekonywanie o grzechu otwiera przed nami perspektywy życia wiecznego, perspektywy życia z Bogiem. Tam, gdzie usuwa się pojęcie grzechu, a dzieje się to zwłaszcza poprzez usuwanie dziesięciu Bożych przykazań poza nawias naszych myśli, naszych potrzeb, tam, gdzie się to robi — to właściwie wszystko, cała religijność, cała wiara sprowadza się do sfery doczesności. Czy państwo zauważyli — z pewnością tak — że dzisiaj tak mało, nawet w kościołach, mówi się o niebie, o życiu wiecznym, o życiu przyszłym. Że to jest wstydliwe. Że właściwie nawet pogrzeby to jest zakończenie tylko pewnego etapu, powiedzmy sobie: sakralne usunięcie ciała poza nawias naszego życia, ale bez tego otwarcia ku wieczności. Otóż to usuwanie grzechu, usuwanie myślenia o grzechu, ma ogromne skutki, które osłabiają chrześcijańską wiarę.

I wreszcie ostatni punkt, **dziesiąty**, tego dekalogu przed Dekalogiem. Sądzę, że trzeba zastanowić się nad dziesięcioma Bożymi przykazaniem, ponieważ żyjemy w czasach, gdy istnieje i nasila się agresja antychrześcijańska, a zwłaszcza antykatolicka. Nie możemy już ulegać złudzeniom lat 90., lat 2000. na początku, że wszyscy chcą dobrze, tylko wychodzi nie najlepiej. Albo że ze wszystkimi, i z każdym, trzeba prowadzić dialog, i ekumenizm itd. Otóż z pewnością są ludzie, wielu ludzi, którzy chcą dobrze. I ci ludzie znajdują się i w Kościele katolickim, i poza Kościołem katolickim, i w rozmaitych społeczeństwach i układach, które znamy, i których nie znamy. Ale nie wolno nam tracić z oczu słów, które napisał Jan Paweł II. Powiem państwu, miałem kiedyś konferencję w środowisku, które mówiąc łagodnie było bardzo zróżnicowane, jeżeli chodzi o jego kościelne zapatrywania. I w tym środowisku przeczytałem następujący fragment, proszę posłuchać.

Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak *zmaganiem się o duszę tego świata*. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna *potężna antyewangelizacja*, która ma też swoje środki i swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie encyklika „Redemptoris missio” mówi o *nowożytnych areopagach*. Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów.

Kiedy przeczytałem ten fragment i zapytałem wykształconych słuchaczy kto to mówił, to nie zauważyli nawiązania do encykliki „Redemptoris missio” i zawołali, że to kardynał Wyszyński. Że to kardynał Wyszyński miał taki dystans do tych środowisk, o których tutaj mówił. A gdy się dowiedzieli, że to są słowa Jana Pawła II, którego przecież trudno byłoby posądzać o jakąkolwiek niechęć — podobnie jak kardynała Wyszyńskiego, ale w sposób daleko bardziej widoczny — do tych wszystkich środowisk tutaj wyliczonych, to byli w szoku. Otóż papież mówił o tym 21 lat temu. Dzisiaj możemy z całą pewnością powiedzieć, że widać gołymi oczyma że tak, jak w Polsce jest obecna ewangelizacja, to jest obecna również antyewangelizacja, która ma swoje środki i swoje programy. Na jej usługach stoją gazety wysokonakładowe, telewizje, wielkie koncerty obracające ogromnymi pieniędzmi, które gotowe są wpompować miliony dolarów czy złotych po to, aby tę kampanię prowadzić. My nie możemy się ludzić. Oczywiście że ci, którzy to robią, natychmiast powiedzą, że uprawiamy spiskową teorię dziejów. Ale gdy temu ulegniemy to się okaże, że antyewangelizacja istnieje — tylko nie ma tych, którzy ją uprawiają, ich nie widać. Więc tu papież powiada: świat nauki, kultury, środków przekazu, środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów. Nie jest to oskarżenie całości tych środowisk, ale wystarczy otworzyć internet, sięgnąć do gazet, zwłaszcza tych kolorowych, by się dowiedzieć o sposobach, stylach życia, myślenia i forsowanych poglądach, które najzupełniej tę papieską diagnozę potwierdzają.

Więc na sam koniec. Zanim przejdziemy do konkretów, zanim przejdziemy do przykazań omawiając każde z nich z osobna, to chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na ich ogólne cechy, które dotyczą wszystkich dziesięciu przykazań. Otóż wszystkie te przykazania **po pierwsze** mają to do siebie, że one dają życie. One zabezpieczają nas przed swobodą czy swawolą po to, żeby zapewnić człowiekowi wolność. Niestety jest mylenie wolności ze swobodą. Więc przykazania stwarzają pole wolności, przykazania pozwalają człowiekowi być sobą. Czy państwo zwrócili uwagę: kiedy Bóg przez Mojżesza nadał przykazania na górze Synaj? Gdy z Egiptu wyszedł lud niewolników, który nie wiedział, kim jest. Natomiast dziesięć Bożych przykazań uczyniło z niego naród Izraela. Lud niewolników — naród Izraela. Z niewolników — nowa tożsamość dzięki przykazaniom. Bez przykazań pozostawali by nadal tym ludem niewolników.

Druga wspólna cecha przykazań: przy nich nie ma kar. Przykazania nie są kodeksem prawnym. Otóż przykazania eksponują moralność, nie opierają się na sankcjach. O sankcjach stanowi Prawo. Natomiast przykazania są skierowane do ludzkiego sumienia, do ludzkiego wnętrza. „Czcij ojca i matkę.” Jak to ustalać? Jak to ew. ukarać? Otóż każdy z nas musi to rozstrzygnąć w sobie. Takie

przykazania na przykład, jak „nie zabijaj”, czy „nie kradnij”, są obwarowane prawodawstwem. Ale to jest prawodawstwo w dużym stopniu cywilne, nie oparte na przykazaniach. Dlatego, że problemy, których te przykazania dotyczą, to nie są problemy specyficznie religijne. To są sprawy, które regulują życie społeczne. Więc w przykazaniach nie ma kar, adresowane są do mojego wnętrza. Ja sam siebie mam ukarać w jakiś sposób. I ta kara będzie bardziej dotkliwa niż ta, która jest narzucona z zewnątrz.

Kolejna cecha: przykazania zostały sformułowane indywidualnie. Mamy ich przestrzegać wszyscy — ale słyszymy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie pożądaj żony bliźniego” itd. Ty! Do ciebie! Do nich — obowiązują wszystkich. Ale wszyscy, którzy przestrzegają przykazań, nie są jakąś bezładną masą, tylko są wspólnotą ludzi świadomych swoich powinności, powinności moralnych. Izraelici, Żydzi do dnia dzisiejszego mówią tak. Pod Synajem stanęli nasi ojcowie, jako cały lud. Ale Bóg przemawiał do każdego z nich z osobna. I dlatego i my również — mówią o sobie — stajemy pod Synajem. I my też, gdy rozważamy przykazania to tak, jakbyśmy stanęli pod Synajem. I każda, i każdy z nas będzie rozważał je indywidualnie, osobiście.

I wreszcie **ostatnie** uwarunkowanie, które przykazań dotyczy. Przykazania, dziesięć przykazań to tak, jak doskonale skonstruowana budowla. Jak taki domek zbudowany z czegoś bardzo delikatnego. Jeżeli się usunie jeden element, to wtedy runie wszystko. Przykazania nie dopuszczają moralności subiektywnej — to, o czym wcześniej powiedzieliśmy. Nie może być tak, że powiemy sobie: „No, tego przykazania to ja zachowywałem nie będę, a mimo wszystko będę dobrym, porządnym człowiekiem”. Nie! Każde z przykazań jest ważne. I trzeba zachowywać je wszystkie. I nie ma tam żadnej logiki porównywania. Chociaż państwo wiedzą, że do Jezusa przystąpił uczony w Piśmie i zapytał: „Które z przykazań jest najważniejsze?” Co odpowiedział Jezus? Czy wskazał pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, piąte? Nie! Jezus odpowiedział: „Najważniejsze jest: będziesz miłował Pana Boga z całego swego serca, ze wszystkich swoich sił. A bliźniego swego jak siebie samego. W tych streszczają się wszystkie przykazania.”

Otóż wszystkie przykazania streszczają się w przykazaniu miłości, miłości Boga i miłości bliźniego. I one wszystkie pozwalają tę miłość tworzyć, rozbudowywać, powiększać — i dlatego wszystkie są ważne. I każde z nich z osobna jest ważne.

Tyle wprowadzenia na dzisiaj do dziesięciu przykazań. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, doczekamy, to zapraszam 16 listopada, czyli w trzeci poniedziałek listopada. I wtedy przedmiotem naszej refleksji będą pierwsze dwa przykazania. Później będziemy posuwać się coraz dalej z nadzieją, że gdzieś w okolicach 1050-jej rocznicy chrztu Polski, czyli w kwietniu i maju przyszłego roku, przejdziemy przez wszystkie dziesięć Bożych przykazań. Będziemy je rozważać, powiedziałem, z perspektywy biblijnej, ale osadzonej w realiach współczesnego życia.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, i do zobaczenia.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2 Pierwsze przykazanie (16 listopada 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Dzisiaj mamy święto Matki Bożej Miłosierdzia, Matki Bożej Ostrobramskiej, więc tym bardziej prosimy Ją: Królowo Apostołów, módl się za nami.

Kolejny raz, tym razem w listopadowy wieczór witam państwa bardzo serdecznie. Rozpoczynamy nasze drugie spotkanie, drugą konferencję z cyklu, który jest poświęcony dziesięciu Bożym przykazaniom, Dekalogowi. Wybraliśmy ten temat nieprzypadkowo. Dlatego, że z jednej strony konferencje na ten temat odbywały się bardzo dawno. Po drugie, wracamy do nauczania Jana Pawła II, który przypominał nam Dekalog 24 lata temu. I po trzecie wreszcie, robimy te konferencje w perspektywie zbliżającego się Roku Miłosierdzia, a może bardziej jeszcze 1050-ej rocznicy chrztu Polski. Chcemy wrócić do tego, co najbardziej podstawowe, i zadać sobie pytanie: „Co Bóg chce nam w tym pokoleniu, tu i teraz, powiedzieć, gdy bierzemy z Biblii, albo gdy powtarzamy z pamięci dziesięć Bożych przykazań?” Otóż państwo wiedzą, że wydaje się nam bardzo często, że jeżeli coś dobrze znamy, to na ten temat nie da się powiedzieć nic ciekawego czy ważnego. Nie tyle nam chodzi, żeby mówić rzeczy ciekawe, ale chodzi na pewno o to, żeby powiedzieć rzeczy ważne. Dlatego na poprzednim spotkaniu zaproponowałem państwu takie dziesięć powodów, dla których chcemy zająć się Dekalogiem. I uważam, że w naszych czasach on jest tak samo ważny i tak samo potrzebny, jak było w czasach Mojżesza, jak było przez całe dzieje chrześcijaństwa aż dotąd.

Dzisiaj przejdziemy już do przykazań. Ale ci z państwa, którzy od długiego czasu biorą udział w konferencjach, wiedzą, że specyfiką tych konferencji jest to, że opieramy się na Piśmie Świętym. A więc noszą one nazwę „Konferencje biblijne”. Ale jeszcze specyficzne jest to, że staram się na tyle, na ile jest to możliwe, sięgnąć do tekstu oryginalnego, do tekstu hebrajskiego. I tak również będziemy robili teraz. Jest to o tyle zadanie łatwiejsze, że dziesięć Bożych przykazań jest stosunkowo krótkie. Skoro tak, to mamy nadzieję, że na poszczególnych konferencjach będziemy mieli jedno z przykazań, potem kolejne. I w ten sposób gdzieś tam pod koniec obecnego roku — nazwijmy go akademickim — jeżeli Pan Bóg pozwoli nam doczekać, dojdziemy do końca Dekalogu. Chciałbym właśnie czytać je państwu najpierw po hebrajsku, czyli w tym języku, w którym Pan Bóg je podał ludzkości. Ale słowo po słowie będziemy je tłumaczyć na język polski. A przede wszystkim będziemy starali się uchwycić to, co jest sensem dziesięciu Bożych przykazań, i każdego przykazania z osobna. Czyli będziemy się starali uchwycić to, co mądrze nazywa się *teologia Dekalogu*, albo *teologia dziesięciu Bożych przykazań*. Zaczynamy dzisiaj od początku, od samego początku Dekalogu. Oczywiście zaczniemy od sięgnięcia po tekst święty tak, jak on brzmi. Dlatego — wiele razy to państwu powtarzam, co roku — że nigdy nie wydobędziemy z tekstu świętego tego, co słyszymy w naszych ojczystych językach. Bo tłumaczenie już zawsze w jakiś sposób albo zmienia, albo ogranicza, albo nie może oddać sensu oryginału, a przede wszystkim jego brzmienia.

Otóż rozpoczniemy więc od początku. Państwo doskonale wiedzą, że gdy mamy mówić dziesięć Bożych przykazań, to rozpoczynamy je od słów:

Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z Egiptu, z domu niewoli.

Otóż te słowa, to zdanie, stanowi wprowadzenie do dziesięciu Bożych przykazań. Stanowi swoiste wyznanie wiary, które do reszty przykazań nas prowadzi. Dlaczego to podkreślam? Już w połowie I wieku naszej ery, ery chrześcijańskiej, gdy żydowski historyk Józef Flawiusz rozważał, opisywał czasy Mojżesza i Dekalog, to wyraźnie zaznaczył, że rozumiane są te słowa *Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli* jako wstęp do całości. Otóż w tym samym kierunku poszła cała tradycja chrześcijańska. Natomiast inaczej Żydzi. Ponieważ chrześcijanie przejęli cały Stary Testament, i przejęli również Dekalog, a mamy tutaj wyznanie *Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*, Żydzi uznali, że w ich tradycji powinno być tak, że to nie jest wstęp — tylko początek pierwszego przykazania. A więc traktują te słowa jako przykazanie. Można by powiedzieć: na końcu tych słów stawiają wykrzyknik, który stanowi wprowadzenie do reszty — według nich — pierwszego przykazania.

Niech państwo posłuchają, jak te słowa brzmią w języku hebrajskim. Od razu będziemy mieli pojęcie o ich rodowodzie. I nie tylko będziemy słyszeli te słowa, ale także zobaczymy coś z treści, orędzia, które one zawierają. Po hebrajsku brzmi to tak:

Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.

Jeżeli państwo uważnie słuchali, to usłyszeli państwo dwie cechy. Mianowicie z jednej strony rytm, a z drugiej strony rym. Otóż dla języka hebrajskiego, dla hebrajskiej poezji, w ogóle dla języków semickich rytm jest czymś zwyczajnym. Tam poezja polega przede wszystkim na tym, żeby utrzymać pewien rytm. Taka zresztą jest również cecha poezji w wielu językach nowożytnych, współczesnej poezji. Natomiast rym jest dla języka hebrajskiego czymś wyjątkowym. Proszę posłuchać raz jeszcze, bo brzmienie tych słów ma ogromne znaczenie dla naszych dociekań „Skąd my je znamy?” A więc jeszcze raz, początek Dekalogu brzmi tak: **Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim**. Proszę państwo popatrzeć: gdybyśmy powtórzyli te słowa głośno trzy razy, pięć razy, dziesięć razy, to byśmy wyszli stąd, i byśmy znali to przykazanie w języku hebrajskim.

Czasami jak wykładowca chce zainteresować studentów tym językiem, to od razu, nawet jeżeli nie znają jeszcze liter, na pierwszym wykładzie cytuje im te słowa. Nauczą się na pamięć. I potem niewiele będą umieli z hebrajskiego, ale to będą pamiętały. Bo to, co jest na początku, to jest entuzjazm uczenia się, i radość, że oto nauczyliśmy się czegoś ważnego, i nowego, w tym języku świętym.

Zatem wyraźnie widać, że cechą tych słów jest zjawisko, które nosi nazwę *sonoryczność*. Czyli kładzie się nacisk na dźwięk, na brzmienie. Po co? Po to, żeby te słowa łatwiej zapamiętać. Te słowa są przeznaczone dla pamięci. Wniosek jest taki. Zanim one zostały utrwalone na kartach Księgi Wyjścia, oraz na kartach Księgi Powtórzonego Prawa — dlatego, że w Piśmie Świętym mamy dwie wersje Dekalogu — zanim je utrwalone na piśmie, to one przez wiele pokoleń były powtarzane w tradycji ustnej. Były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Można było tego wstępu do przykazań nauczyć dziecko bardzo szybko, bo to był ich ojczysty język. Można było bardzo szybko utrwalić w pamięci. I później każdy Izraelita znał to na pamięć. Po raz trzeci powtórzę, zanim przejdziemy do szczegółów: **Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim**. Teraz słysząc wyraźnie wszystko. Przyjrzyjmy się po kolei, bo to jest dopiero ważne, żebyśmy te słowa jak najlepiej zrozumieli.

Na samym początku mamy takie słówko **anochi**, znaczy to po polsku *ja*. Ale po hebrajsku są dwa słowa na oddanie polskiego „ja”. Jest krótkie określenie, ono brzmi **ani**. I tego używają Żydzi mówiąc po hebrajsku do dnia dzisiejszego. Mówią np. **ani biruszalim** — *ja w Jerozolimie*, **ani miruszalim** — *ja z Jerozolimy*, **ani mewarsza** — *ja z Warszawy*. Kiedy człowiek mówi, to mówi **ani**. Ale jeżeli chce się podkreślić to *ja*, zwłaszcza w odniesieniu do Boga, a także do kogoś bardzo ważnego — bo autorytet ludzi ważnych jakby odzwierciedla autorytet Boga — to wtedy nie mówi się **ani**, tylko mówi się **anochi**. To **anochi** jest dłuższe. Gdybyśmy chcieli to powiedzieć po polsku, to należałoby powiedzieć mniej więcej tak: *właśnie ja*, albo *tylko ja*, *jedynie ja*. To *ja* jest mocne, bo mówi Bóg. A więc *ja* — **anochi**, **Adonay**.

Otóż kiedy mówię słowo **Adonay**, to mówię je dlatego, że w tekście hebrajskim w Piśmie Świętym jest święte imię Boga. Żaden Żyd ortodoksyjny go nie wypowie. I my chrześcijanie również nie możemy go nadużywać, o czym będzie następna konferencja: *Nie wzywaj imienia Pana, Boga twego, nadaremnie*. To imię Boże, niewymawialne, brzmi **Jahwe**. Ono po polsku znaczy *Jestem*. Ale to *Jestem* ma szczególne znaczenie, szczególny sens. Ci z państwa — raz jeszcze powtórzę — którzy od dłuższego czasu biorą udział w tych konferencjach, znają to doskonale. Kiedy Mojżesz pyta Boga: „Jakie jest Twoje imię?”, to wtedy słyszy w odpowiedzi: **eheyeh asher eheyeh**, streszczone: **Jahwe**, czyli *Moje imię jest Jestem*. Imieniem Boga jest jego obecność. Ile razy o tym mówiliśmy że to jest tak, jak z tą matką przy łóżku chorego dziecka. Matka dała dziecku wszystko, co potrzeba, siedzi i mówi tylko: „Jestem”. To jest, jak z kimś bliskim i drogim, kto wraca do domu, i od progu krzyczy: „Jestem”, „Mamo, jestem”. To jest jak dwoje ludzi, czy dwóch przyjaciół, czy dwie prawdziwe przyjaciółki są ze sobą, jedna potrzebuje obecności drugiej osoby, i ta druga mówi „Jestem”. I w tym „Jestem” jest wszystko, nie trzeba więcej nic mówić.

Otóż Bóg nam się objawia jako „Jestem”. Jestem z tobą, jestem dla ciebie. Dlatego też innym imieniem Boga jest **Emmanuel**, czyli *Z nami Bóg, Bóg z nami*. Otóż zawsze żyjemy w Bożej obecności. Bóg się nam objawia jako ten, który jest. Więc nie ma chwili, w której byśmy byli wyrwani, albo ukryci z jego ojcowskiej obecności. Więc „Ja Jestem” to coś więcej, a nawet coś innego, gdy mówimy

po polsku „Ja jestem Pan Bóg twój.” Nie jest to tutaj czasownik, tylko bardziej jest to imię Boga. Gdybyśmy chcieli być bardzo dokładni, to powinniśmy po polsku napisać tak: „Ja”, i potem dużymi literami „JESTEM”. A potem przecinek, i za chwilę będzie to, co jest dalej. Czyli u początku Dekalogu, u początku dziesięciu Bożych przykazań, jest samoobjawienie się Boga jako tego, który jest zawsze z nami. Skoro jest zawsze z nami, to nie tylko daje nam przykazania, ale daje nam również siłę, daje nam moc do ich zachowywania. Skoro Bóg jest z nami, to jest z nami wtedy, kiedy otrzymujemy dar dziesięciu Bożych przykazań, ale także wtedy, kiedy staramy się według tego daru żyć. Idziemy dalej w naszej formule, która wprowadza do Dekalogu:

Anochi Adonay	Ja jestem
Eloheycha	twój Bóg

Zwróćmy uwagę, że mamy tu drugą osobę liczby pojedynczej. Ta druga osoba liczby pojedynczej ma dwa znaczenia. Ona odnosi się do całego Izraela jako ludu Bożego wybrania, i odnosi się do każdego człowieka z osobna. I my też, jako chrześcijanie, jesteśmy wezwani do tego, żeby wypełniać przykazania jako wyznawcy Jezusa Chrystusa. Ale każdy i każda z nas ponosi osobistą odpowiedzialność za ich poznanie, i za ich wypełnianie. Więc *Ja jestem Pan Bóg twój* — czyli Bóg zwraca się do wszystkich wyznawców, i do każdego z osobna.

asher hotseticha	który cię wyprowadziłem, wywiódłem, wybawiłem
me'erets Mitsrayim	z ziemi Egiptu, z ziemi egipskiej

Chodzi oczywiście o wybawienie z niewoli, o wybawienie z ucisku faraona. Zatem przykazania są poprzedzone wyraźnym nawiązaniem do historii Izraelitów. Wiemy, że Bóg wyprowadził z Egiptu lud niewolników, którzy nawet nie bardzo wiedzieli, kim są, i uczynił z nich — również dzięki darowi dziesięciu Bożych przykazań — naród Izraela. Przejście od zniewolenia do wolności. To przejście dokonało się dzięki przykazaniom, które wprowadzając w pole wolności miały zabezpieczyć, powstrzymać przed swobodą, a nawet swawolą. Bo problem polega na tym że tak w starożytności, jak i dzisiaj, ludzie myślą wolność ze swobodą, a swobodę ze swawolą. Przykazania ukazują pole wolności, ale zabezpieczają przed tym, co moglibyśmy nazwać dowolnością. Mamy tu wskazanie na konkretny epizod w dziejach Izraelitów. Mówiliśmy o tym raz i drugi, i dzisiaj powtarzamy, że każdy naród, który został wszczepiony w tę samą tradycję, i każdy człowiek, musi zwracać się ku historii, ku przeszłości. I w tej przeszłości rozpoznawać znaki Bożej opieki, Bożej Opatrzności, Bożej obecności. Więc:

me'erets Mitsrayim mibeyt avadim	z ziemi egipskiej z domu niewoli
----------------------------------	----------------------------------

Otóż niewola się skończyła. Ta niewola, w której Izraelici zginali karki pod jarzmem swoich oprawców. Ale może pojawić się nowa niewola. Mianowicie w tej nowej sytuacji wyzwolenia fizycznego mogą stać się niewolnikami w sensie moralnym, i w sensie duchowym. Właśnie przed tym chce zabezpieczyć ich Bóg dając im dar przykazań. Ten dar przykazań ma ich uchronić przed sytuacją z przeszłości, ale taką sytuacją, która miałaby z powrotem uczynić ich niewolnikami. To jest sama formuła wstępna, samo wprowadzenie, które ma charakter historyczny. Bóg nie działa gdzieś w zaświatach. Bóg objawia się, ukazuje się w losach swoich wierzących, daje się im poznać. I właśnie dlatego, że działa w historii, wymaga, żeby do Niego również, ale z naszym udziałem, z udziałem jego wyznawców, należała przyszłość.

To wyznanie wiary wprowadza konkretne wymagania. Znamy wszyscy przykazania. Proszę zwrócić uwagę, że każde z tych przykazań ma charakter, który w języku prawniczym można nazwać apodyktyczny. Bo są jeszcze inne przykazania, i takich w Piśmie Świętym też nie brakuje. Inne rozporządzenia, które mają charakter kazuistyczny, czyli wskazują na rozmaite przypadki. Jeżeli to coś, to itd. Jeżeli ktoś postępuje w taki sposób, to należy zachowywać się w ten sposób. Ale dziesięć przykazań nie ma, nie rozważa żadnych poszczególnych przypadków. Dziesięć przykazań ma charakter ogólny. I jednocześnie na końcu każdego można umieścić wykrzyknik — bo to nawet nie jest polecenie, tylko właśnie przykazanie. Niektóre z tych przykazań będą miały motywację. Niektóre z tych przykazań są rozbudowane, czasami mocno rozbudowane. Inne przykazania są bardzo krótkie: *Nie zabijaj*, *Nie cudzołóż*, *Nie kradnij*, a niektóre są rozbudowane.

Takim właśnie rozbudowanym przykazaniem jest przykazanie pierwsze. Ono jest bardzo długie. I tutaj mamy różnicę między tradycją żydowską, i tradycją chrześcijańską. Obie tradycje opierają się na Starym Testamencie, ale proszę posłuchać jak brzmi to pierwsze przykazanie na kartach Pisma Świętego. I musimy również zastanowić się dlaczego jest tak, że w chrześcijańskiej wersji to pierwsze przykazanie jest jakby okrojone. Otóż ono rozpoczyna się tak:

Lo yihyeh lecha elohim acherim al-panay

Znaczy to po polsku: *nie będziesz miał*, dosłownie: *nie będą tobie, nie będą ci, nie będziesz miał, bogów obcych* albo *bogów cudzych przede Mną*, albo *poza Mną*, albo *oprócz Mnie*, albo *ze szkodą dla Mnie*. Proszę zauważyć: dochodzimy do tego, na co też często zwracam uwagę: że język hebrajski jest wieloznaczeniowy. Nie wieloznaczny — tylko wieloznaczeniowy! I gdy ktoś, dla kogo jest to język matczyny, albo ktoś, kto znakomicie zna ten język, słyszy te słowa, to słyszy znacznie więcej, bo słyszy całe spektrum rozmaitych znaczeń. A my po polsku musimy wybrać jedno znaczenie: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną*. Ale moglibyśmy przetłumaczyć: *Nie będziesz miał bogów cudzych oprócz Mnie*, *Nie będziesz miał bogów cudzych ze szkodą dla Mnie*, albo *Nie będziesz miał bogów cudzych przed moim obliczem*. To *al-panay* na końcu można przetłumaczyć na wiele rozmaitych sposobów.

Popatrzmy, to przykazanie otwierają słowa *Lo yihyeh lecha* — *nie będziesz miał*. A więc znów druga osoba liczby pojedynczej, to jest bardzo ważne. Bo za przestrzeganie przykazań każdy z nas, i każda z nas jest odpowiedzialna osobiście. Przykazania są kierowane do nas wszystkich. Ale odpowiedzialność ponosi każdy i każda z nas. Więc przykazania są skierowane do sumienia człowieka, do jego wnętrza. Nie można się wymówić, że to przykazanie dotyczy czy obchodzi kogoś innego — ono dotyczy i obchodzi mnie. Więc odpowiedzialność ma charakter osobisty. I to ja sam w swoim sumieniu odpowiadam za to, by przestrzegać dane przykazanie. Bo też po hebrajsku to przykazanie jest tak sformułowane, że odnosi się do każdego pokolenia, i do każdej sytuacji. *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną*. Tak jak dwa i pół tysiąca lat temu, dwa tysiące lat temu, tysiąc lat temu, w minionym pokoleniu, wczoraj, dzisiaj — to przykazanie przechodzi przez czas, przechodzi przez historię, brzmi tak samo, i przypomina o tym samym. Mamy: *Nie będziesz miał bogów cudzych*, można to również po polsku przełożyć *Nie będziesz miał bogów innych*. Tam jest *elohim acherim*, *acherim* to są *inni, obcy*.

I tak zaczynamy dotykać mentalności starożytnej, i starożytnych stosunków społecznych i religijnych. W starożytności ludzie byli bardzo religijni. Zjawisko ateizmu było sporadyczne, pojawiło się w Grecji. Tam zaistniało na skutek pojawienia się filozofii, ale i ono samo miało też charakter jakby pseudoreligijny. Natomiast ludom semickim, Izraelitom i ich sąsiadom, nie przychodziło do głowy, żeby człowiek nie był religijny. Ale gdzie leżał problem? Otóż problem leżał w tym, że każdy naród, każdy lud miał swoje bóstwo. I temu bóstwu oddawał cześć, oddawał chwałę, jemu budował sanktuaria, i jemu składał ofiary. Dlatego religia była bardzo mocno sprzężona z polityką, i z historią, z wydarzeniami międzynarodowymi. Myślano mniej więcej tak. Jeżeli powodzi nam się dobrze, i jeżeli odnosimy zwycięstwa np. w walkach z wrogami, to znaczy że nasz bóg jest silniejszy, potężniejszy niż bogowie naszych sąsiadów albo naszych nieprzyjaciół. Jeżeli z kolei my przegrywamy to znaczy, że tamci bogowie są silniejsi. Proszę zauważyć, że historia rozgrywała się w starożytności jakby na dwóch poziomach. Na tym poziomie ludzkim, gdzie ludzie zmagali się bądź współpracowali ze sobą, i na tym poziomie religijnym, bogów, bogiń rozmaitych, które odwzorowywały świat ludzki. Gdy zastanowimy się nad mitologią egipską, ugaryjską, hetycką, asyryjską, babilońską, a i również grecką i rzymską, to świat bogów to jest w gruncie rzeczy świat ubóstwionych ludzi. Świat ludzi podniesionych do rozmiarów gigantów. Bogowie których wyznawano, których czczono, żenili się, mieli dzieci czyli nowe bóstwa, toczyli ze sobą rozmaite wojny. Gdy zajrzemy do mitologii, mamy tam to wszystko.

A teraz proszę zauważyć, że Izraelici otrzymują przykazanie: *Nie będziesz miał bogów innych* albo *bogów cudzych, poza Mną*. Znaczy to: niezależnie od sytuacji, niezależnie od okoliczności, niezależnie od tego, czy będzie wam się powodziło, czy nie, czy będziecie odnosili sukcesy, czy będziecie zniewoleni, Ja, Pan, jestem waszym Bogiem! Macie obowiązek wyznawać tylko Mnie! To jest zupełnie inna logika religijna. Bo ta logika, ta zmiana, ta nowość dotyczy również i nas. I my czasami musimy się do niej przyzwyczajać. Otóż religijność, wiara, pobożność przychodzą

nam łatwo, gdy wszystko idzie dobrze. Przypomnijmy sobie naszą refleksję na temat Hioba. Ale gdy coś w naszym życiu zaczyna się załamywać, gdy tracimy zdrowie, tracimy kogoś bliskiego, gdy popadamy w samotność czy w rozpacz, wtedy wołamy: „Gdzie jest Bóg?”, albo odchodzimy od Boga. Więc gdy powtarzamy: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną* — to znaczy nigdy nie ulegaj fałszywemu wrażeniu, złudzeniu, że oto nie ma Boga prawdziwego w twoim życiu. On jest zawsze obecny tak, jak w życiu tych starożytnych Izraelitów. Rozmaici ludzie, rozmaite ludy i narody mają swoich bogów. Ale jeżeli Izraelici przegrywali, jeżeli popadali w niewolę, to nie znaczy, że inni bogowie byli silniejsi, od ich Boga. Tylko znaczy, że muszą spojrzeć na siebie, i dokonać rachunku sumienia. Zastanowić się dlaczego spotkało ich to, co trudne, skoro Bóg jest dobry, i Bóg jest z nimi. Czego Bóg chce ich nauczyć nie tylko przez pomyślność, ale czego chce ich nauczyć również przez cierpienie, i przez to, co trudne. W ten sposób wszystko, co przeżywali, miało się odbywać w obecności, i z uznaniem Boga.

Kiedy tak spojrzymy na to pierwsze przykazanie to widzimy, że ono wciąż jest bardzo aktualne. Dlatego że wciąż mamy pokusę, żeby traktować Pana Boga, wyznawać Go i postrzegać Go dość wybiórczo. Rzecz jasna, że to przykazanie miało również swoją drugą stronę. Ta druga strona była zdecydowanie lepiej widoczna w starożytności. Natomiast w naszych czasach ona przybiera inną postać. Czytamy dalej. Kiedy już widzimy, że Bóg wszystko widzi, że Bóg wszystko zna, i że należy Go wyznawać w każdej sytuacji, to mamy teraz w tym przykazaniu nawiązanie do starożytnych realiów. Przykazanie brzmi tak:

Lo ta'aseh-lecha fesel	Nie będziesz sporządził sobie, nie będziesz czynił sobie ...
---------------------------	---

Pesel to znamy, ale tutaj *fesel* co innego znaczy, znaczy *wizerunek, obraz*. Zapamiętaj sobie wobec tego państwo łatwo to hebrajskie słowo. Nie będziesz sobie sporządził obrazów, wizerunków

vechol-temunah asher bashamayim mima'al va'asher ba'arets mitachat va'asher bamayim mitachat la'arets	ani żadnego podobieństwa tego, co jest w niebie wysoko ani tego, co jest na ziemi, czy w ziemi nisko ani tego, co jest w wodach czy pod wodami na ziemi
--	--

Proszę zauważmy: mamy tutaj starożytną kosmologię, starożytny obraz świata. Jak starożytni wyobrażali sobie świat? Wyobrażali sobie, że ziemia jest jak wielki, potężny nasz tort, który pływa na potężnych wodach, dookoła jest otoczony morzem. A nad tym tortem jest nieboskłon, niebo. I kiedy Bóg otwiera zawory nieba, spada śnieg, spada deszcz. Tak to sobie wyobrażali aż do czasów średniowiecznych. Więc ta starożytna kosmologia odzwierciedla starożytne pojęcie o świecie. My wiemy, że świat jest zbudowany inaczej, że jest przeogromny. Że wciąż jeszcze, jak mówią astronomowie, rozszerza się z ogromną prędkością, niewyobrażalną. Ale skąd brało się to wyobrażenie? Ono brało się stąd, że w starożytności, a i później, dochodzono do jakiejś granicy ziemi, gdzie dalej była już tylko woda. Na zachodzie koniec świata dla starożytnych ludzi to był Gibraltar i Atlantyk, na południu Ocean Indyjski. Gdzie się ruszyli — zatrzymywało ich morze. I w przykazaniu słyszymy: *Nie będziesz sobie sporządził wizerunków tego, co jest wysoko na niebie* czyli żadnych wizerunków słońca, księżyca, gwiazd, ptaków. Nam się to wydaje dziwne, ale w starożytności bardzo były rozpowszechnione tzw. religie astralne. Niebo na Bliskim Wschodzie wygląda inaczej, niż u nas. Słońce, księżyc, gwiazdy były ubóstwiane. Zachowały się do dzisiaj piękne hymny egipskie, mezopotamskie, hymn do słońca. Coś podobnego mamy też w pobożności św. Franciszka, ale pobożności podporządkowanej wyznawaniu jedynego Boga. Więc nie będziesz sobie sporządził takich podobizn, ani nie będziesz sporządził podobizn tego, co jest pod ziemią — i takie również wyobrażenia były — ani tego, co jest w wodach głęboko.

Tak znajduje wyraz przekonanie, że Bóg należy do zupełnie innej sfery niż ziemia, którą zamieszkujemy. Boga nie da się sprowadzić do kategorii tych ziemskich. Nie można Go sobie wyobrazić na żadne podobieństwo tego, co znamy. Otóż to nam pokazuje, że ta religia, wyrosła na dziesięciu Bożych przykazaniach, jest jednocześnie zupełnie inna od religii wszystkich pogańskich sąsiadów

Izraela. Dzisiaj chyba nie ulegamy pokusie, żeby tworzyć sobie wizerunki słońca, księżyca, gwiazd, zwierząt. Kto był w Muzeum Egipskim w Kairze, albo przejrzy album, dobrze pamięta ile tam jest rozmaitych stworów, ptaków kamiennych, lwów mezopotamskich. Najrozmaitsze zwierzęta, które były ubóstwiane, były symbolem siły, były symbolem mocy. A tu: nie będziesz wykonywał, nie będziesz sporządzał sobie.

Ale tu dochodzimy do pewnego szczegółu, który potem dobrze oddaje mentalność żydowską. Otóż państwo posłuchają:

Nie będziesz sporządzał sobie, nie będziesz czynił sobie wizerunków ani podobizn

i tam następuje: tego, i tego, i tego. Ale na użytek innych możesz to czynić! W ten sposób na użytek samych Żydów nie można wyrabiać dewocjonaliów. Ale na sprzedaż, dla innych — można! Więc zauważmy że wyjaśnienie późniejsze, rabiniczne, różni się albo nakłada się na to, z czym mamy do czynienia w tym pierwotnym przykazaniu. Do pierwotnego przykazania dochodzi interpretacja, dochodzi nowe prawo. A jest takie prawo, które te przykazania ma precyzować, jest taki dwuwiersz:

Prawo jest jak pajęczyna,
wróbla przepuści, a muchę zatrzyma.

Więc dobrze obmyślane prawo — to ci, którzy mają dość siły, sobie z prawem poradzą. Natomiast ludzie bez wpływów, bez znaczenia, bez znajomości, są jak ta mucha: każdy przepis prawa ich zatrzyma. Tak jest w tradycji żydowskiej. Nie inaczej jest w tradycji chrześcijańskiej. Gdy się dokładnie przyjrzymy, to możemy się dopatrzeć rozmaitych przejawów tego że ci, którzy lepiej znają zawilosci prawne, religijne, moralne, mają sumienie jakby znacznie bardziej pojemne, i możliwości znacznie więcej, niż zwyczajny prosty człowiek, który dotrzymuje w każdym szczególe wymagań prawa, i tych wymagań, które religia reguluje. Więc na czym oparli się rabini dopuszczając wyrażanie różnych podobizn na użytek innych? Na jednym prostym słowie:

Lo ta'aseh-lecha | *Nie będziesz sporządzał sobie*

My z tego byśmy tak dalekich wniosków nie wyciągnęli! Dalej:

Lo-tishtachaveh lahem | *nie będziesz kłaniał się im*
velo ta'ovdem | *ani im służył*

Mamy kłanianie się jako przejaw kultu, czci: pokłon. W związku z tym i żydowska tradycja modlitewna, i żydowskie zachowanie jest inne, niż zachowanie chrześcijan. *Ani nie będziesz im służył* — i teraz mamy uzasadnienie. *ki anochi Adonay Eloheycha* — już państwo słyszeli to wcześniej, *anochi Adonay* — to słyszeliśmy.

anochi Adonay Eloheycha | *bo Ja Pan, twój Bóg*
El kana | *jestem Bogiem zazdrosnym*

Zazdrość Boga o swoich wyznawców. Mamy tutaj przypisanie Bogu ludzkich uczuć. To bez przerwy robimy: Bóg miłuje, Bóg chce, Bóg pragnie, Bóg jest zazdrosny. Przypisywanie Bogu ludzkich uczuć nosi nazwę *antropopatyzm*, **anthropos** — *człowiek*, **pateo** — *cierpię, czuję*. Bóg jest zazdrosny, zazdrosny o swoich czcicieli. I dalej:

poked avon avot al-banim | *tym, który karze winy ojców na synach*
al-shileshim ve'al-ribe'im | *aż do trzeciego i czwartego pokolenia*
ve'oseh chesed | *wyświadcza łaskę*
la'alafim | *do tysięcznego pokolenia*
le'ohavay | *tym, którzy Go kochają*
uleshomrey mitsvotay | *i zachowują jego przykazania*

Tutaj dochodzimy do nowego wątku. Mianowicie Bóg zazdrosny o swoich czcicieli jest Bogiem, który z jednej strony sędzi, karze, ale z drugiej strony nagradza i okazuje łaskę. Państwo popatrzą: karze, sędzi do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy Go nienawidzą, tych, którzy są jego wrogami. A nagradza do tysięcznego pokolenia tych, którzy Go kochają i są Mu wierni. Zatem łaskawość Boga, dobroć Boga, miłosierdzie Boga jest 250 razy większe, obrazowo, niż jego wola sądu i karania. Więc miłość i miłosierdzie znacznie są wyższe, niż wola sądu i wola karania. Dlatego Izraelici będą zawsze wyznawali Pana Boga jako Boga miłosierdzia. Będą bez przerwy powtarzali:

To nawiązanie do kłaniania się to jest oczywiście nawiązanie do rozmaitych starożytnych kultów pogańskich. Ono nawiązuje również do okoliczności politycznych. Kłaniano się królom, kłaniano się przywódcom. Nie tak będzie wśród wyznawców jedynego Boga. Muszą pamiętać, muszą wiedzieć, że Bogu należy się cześć wyjątkowa. I ta ogromna asymetria między dobrocią, a karaniem. Ale teraz przyjdzie państwu do głowy pytanie, które przyjść powinno. Mianowicie dlaczego my chrześcijanie mówimy:

1. Ja jestem Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremnie.

a nie mówimy nic o sporządzaniu tych wizerunków? Mało tego: sporządzamy wizerunki! Dlaczego chrześcijaństwo tu tak bardzo różni się od tekstu Starego Testamentu, i oczywiście od tradycji żydowskiej? Jak to jest, że mamy figury, mamy obrazy? Otóż w tym miejscu wychodzi to, co jest specyficznie chrześcijańskie. Właściwie wracamy do jednego z naszych wykładów dokładnie sprzed roku. Wtedy rozważaliśmy aspekty chrystologii Starego Testamentu. I pamiętają państwo że mówiliśmy, że w Księdze Rodzaju są słowa: *Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i kobietę:*

zachar unekewa bara otam

| *mężczyznę i kobietę stworzył ich*

Co powiedzieliśmy wtedy? Nawiązaliśmy do tego przykazania: *Nie będziesz sporządzał żadnych wizerunków*, a jednocześnie powiedzieliśmy, że dając to przykazanie Bóg był pierwszym, który je pogwałcił. Bo stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył. Izraelici otrzymali zakaz sporządzania wizerunków tego, co na niebie wysoko, tego, co pod ziemią, tego, co w morzu. Zakaz kłaniania się itd. Ale pamiętali zawsze, że obrazem Boga jest człowiek, mężczyzna i kobieta. I powiedzieliśmy, że w Starym Testamencie był więc potencjał, nadzieja, oczekiwanie, które prowadziło wprost do wcielenia Syna Bożego. Że jednym z nas stał się Syn Boży, Jezus Chrystus. Otóż ponieważ Bóg w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem, zatem można było przedstawiać Jezusa, pokazywać Go jak wygląda. Nie było fotografii, nie sporządzano portretów. Nie była to tradycja grecka i rzymska. Nie zrobiono żadnej podobizny za życia Jezusa. A czy mamy portret Jezusa? Mamy, ale napisany słowem. Nie obraz, lecz słowo. To słowo to są cztery Ewangelie jako cztery wizerunki Jezusa Chrystusa, cztery jego portrety. Dzisiaj judaizm, judaizm rabiniczny, jest aikoniczny, czyli nie ma wizerunków ludzi, nie ma wizerunków zwierząt. Ale nie zawsze tak było. W czasach starożytnych w biblijnym Izraelu były przypadki, wydarzenia i instytucje, które nie tyle omijały to pierwsze przykazanie, ile po prostu wskazywały na jego właściwe rozumienie. Np. znów wracamy do ubiegłego roku. Gdy dotknęła Izraelitów plaga węży, mieli sporządzić wizerunek węża miedzianego. Gdy szli do świątyni jerozolimskiej, to w świątyni jerozolimskiej była Arka Przymierza. A gdy później weszły w użytek synagogi, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, to w synagogach były rozmaite elementy dekoracyjne nawiązujące do roślin, do zwierząt, i do ludzi. Odkopano w XX wieku takie synagogi w Bet Alfa na terenie Izraela, w górach Europos na terenie dzisiejszej Syrii. I w tych starożytnych synagogach są ludzkie wyobrażenia.

Otóż czuło się, że nie można wymazać faktu, nie można zrezygnować z tego, że obrazem Boga jest człowiek. Nie będziemy więc sporządzali wizerunków rozmaitych ciał niebieskich, zwierząt itd. Ale malujemy wyobrażenia Jezusa. Narodziny Jezusa, Jezus dwunastoletni w świątyni, Jezus w Kanie Galilejskiej, przemienienie Jezusa, modlitwa w Ogrójcu, Droga Krzyżowa, ukrzyżowanie. Jednak próbujemy sobie wyobrazić Jezusa również w malarstwie, posiłkując się jego obrazem w Ewangelii namalowanym słowem. Robimy to dlatego, że Jezus Chrystus to prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. I na podobieństwo tego chrystologicznego dynamizmu malujemy również, przedstawiamy Maryję, przedstawiamy Apostołów, przedstawiamy świętych, którzy byli z gruntu prawdziwymi ludźmi. Bo jak nam się wydaje, wyraża to wszystko lepiej naszą potrzebę, którą można by nazwać potrzebą kultury i ducha. Bo jesteśmy ludźmi którzy inaczej, niż Semici, nie poprzestają tylko na słowach, ale potrzebują obrazu. Ale w tym jedna rzecz jest niesłychanie ważna: żaden obraz, żaden wizerunek, który czcimy, nie powinien, nie może skupiać uwagi na sobie. Obraz jest tylko jak szyba,

jak witraż, który kieruje nas na to, co jest za obrazem — czyli na Boga. Na Boga, który wcielił siebie w Jezusie Chrystusie, na Maryję, która była Jego Matką. Oraz na Boga, któremu zawdzięczają świętość ci, których chcemy uczcić. Punktem odniesienia jest Bóg.

Oczywiście państwo rozumieją, że w praktyce chrześcijańskiej może być, i bywa, zupełnie inaczej. Istnieje nieraz nadmierna cześć obrazów i wizerunków tak, jak gdyby przesłaniały nam one Boga, a nawet od Niego odwoływały. Otóż gdyby tak było, gdyby tak się stało, wtedy trzeba by się zastanowić, czy nie jest to wbrew pierwszemu przykazaniu. Temu właśnie przykazaniu, któremu dzisiaj staramy się przyjrzeć. Więc we wszystkim punktem odniesienia jest Bóg. A to, że mamy wyobrażenia, że mamy wizerunki, to tylko dlatego że wyznajemy Boga, który stał się człowiekiem. I ten wzgląd sprawia, że kult wizerunków, cześć wizerunków istnieje. Ale — powtarzam po raz drugi — nigdy nie można dopuścić do tego, żeby to przesłaniało istotę prawdziwej religijności.

I na sam koniec: jakie są więc największe zagrożenia, albo największe występki, przeciwko pierwszemu przykazaniu? Myślę, że do tego na chwilę wrócimy za miesiąc. Otóż można ich wymienić kilka. Pierwszy to jest bałwochwalstwo. Amerykański filozof Ralph Waldo Emerson powiedział tak: „Trzeba być ostrożnym w tym, co czcimy, ponieważ to, co czcimy, tym się stajemy”. Więc jeżeli czcimy prawdziwego Boga, to Go naśladujemy. Ale jeżeli czcimy coś innego, czy kogoś innego poza Bogiem, to udziela nam się coś z tej fałszywej czci. Można to wyrazić jeszcze inaczej, tak, jak wyraził to Tertulian, starożytny pisarz rzymski żyjący w II wieku. On powiedział tak: „Od Boga odpadamy nie przez to, że żyjemy w świecie, ale przez to, że uczestniczymy w rozmaitych odmianach zła, które jest w tym świecie”. I to jest właśnie bałwochwalstwo. A św. Augustyn wyraził to w słowach jeszcze prostszych, które wszyscy znamy: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wtedy wszystko jest na swoim miejscu”. Bałwochwalstwo dokonuje się wtedy, gdy Boga wyprowadzimy z tego pierwszego miejsca w życiu, gdy ktoś zajmie miejsce Boga. Gdy dojdzie do detronizacji Boga.

Tak może być w polityce. Weźmy dwa socjalizmy: narodowy socjalizm urzeczywistniany kiedyś w III Rzeszy — naród, wódz, partia, i międzynarodowy socjalizm, komunistyczny: klasa, partia, wódz. Wszystko w miejsce Boga.

Drugie niebezpieczeństwo to zabobon. Co to jest zabobon? Zabobon to jest wypełnianie czynności religijnych bez wewnętrznego nastawienia. Zabobon bliski jest magii. Jest wtedy kiedy nam się wydaje, że jeżeli coś zewnętrźnie zrobimy, to musi nam to spełnić. Inne zagrożenie, inny grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu, to wróżbiarstwo i magia. A tu: horoskopy, astrologia, chiromancja, czary, wywoływanie duchów czy demonów. Inny wreszcie grzech to bezbożność, i w końcu ateizm. Myślę, że wrócimy do tych grzechów na następnej konferencji, kiedy przejdziemy do drugiego Bożego przykazania. Bo pierwsze i drugie bardzo mocno się ze sobą łączą.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję za uwagę. Rok temu o tej porze doświadczyłem ze strony państwa bardzo wiele życzliwości w związku z Nagrodą Ratzingera, zachowuję to w pamięci. Pojutrze wybieram się do Rzymu na kolejną edycję tej Nagrody Ratzingera. Ta nagroda zostanie w tym roku dana oczywiście komuś innemu. Ta uroczystość będzie miała miejsce w najbliższą sobotę o godzinie 12³⁰. Więc to jest duża radość. A drugie zapewnienie, że zawsze obecność w Rzymie, w Watykanie, to jest możliwość obecności przy grobie św. Piotra, i przy grobie św. Jana Pawła II. Proszę mi wierzyć, że będę tam pamiętał, gdy szczęśliwie dotrę. I że to będzie, mam nadzieję, piękny czas przeżyty w sąsiedztwie tego, co nas wszystkich integruje, co nas łączy, mianowicie Bazyliki św. Piotra

Na następne nasze spotkanie zapraszam bardzo serdecznie 7 grudnia, tzn. w pierwszy poniedziałek grudnia. Bo w następny są tutaj rekolekcje adwentowe, a 21 byłby już za późno, bo tuż przed Świętami. Więc od dziś za trzy tygodnie przedmiotem naszej refleksji będzie drugie przykazanie.

Na koniec pomodlimy się krótko za ofiary zamachów we Francji, także za ofiary katastrofy rosyjskiego samolotu. Bo to z tego samego morderczego rozdania jedno i drugie. Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3 Drugie przykazanie (7 grudnia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Witam państwa bardzo serdecznie. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteście, że spotykamy się tym razem w grudniu. Jak państwo wiedzą, od naszego ostatniego spotkania byłem w Rzymie. Wróć do tego wątku na sam koniec, bo to był bardzo piękny tydzień, połączony z kolejną edycją Nagrody Ratzingera. Bardzo piękny czas, który wtedy w Rzymie mogłem przeżyć. Natomiast teraz raz jeszcze wracamy do Dekalogu.

Zanim przejdziemy do drugiego przykazania, które dzisiaj jest tematem naszej refleksji, chciałbym zacząć trochę bardziej ogólnie. Mianowicie na Biblię składają się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Nowego Testamentu. W sumie więc można powiedzieć, że Biblia to jest tak, jak mała biblioteka. Gdybyśmy każdą z tych ksiąg wydrukowali oddzielnie, ustawili obok siebie, to byłby to zupełnie okazały zbiór.

Ale gdy weźmiemy do ręki Pismo Święte, Biblię, w jej oryginalnym hebrajskim języku, to pierwsza litera Biblii to jest litera *bet*. Pierwsze słowo Biblii w Starym Testamencie to jest słowo **Bereshit**. **Bereshit bara Elohim** — tłumaczymy *Na początku stworzył Bóg*. Otóż każda z 22 liter alfabetu hebrajskiego ma kształt, który coś mówi, który coś znaczy. Ta pierwsza litera Biblii, ta litera *bet*, ma kształt domu, takich czterech ścian. I litera *B*, po hebrajsku *bet*, znaczy dosłownie *dom*. Z jednej strony ta litera jest otwarta, jakby nie było jednej ściany. W ten sposób ta litera ma taki kształt, że zaprasza nas jak gdyby do swojego środka. Jeżeli Biblia, Pismo Święte, rozpoczyna się od litery *B* mającej kształt tego domu, to możemy symbolicznie powiedzieć, że całe Pismo Święte jest takim domem, do którego jesteście zaproszeni. I my też, gdy zbieramy się na naszych konferencjach, a także ci, którzy nas słuchają i oglądają, ile razy czytają Pismo Święte albo rozważają je, to tak, jak gdyby wchodzili do domu. Ale do domu zbudowanego przez Boga, i przez człowieka. Ten dom Boży opiera się na słowie. Otóż Biblia, Pismo Święte, to są słowa. Słowa, które doczekały się zapisu. U samego początku był głos. Co ciekawe że w tradycji biblijnej, a później żydowskiej, po części także chrześcijańskiej, Bóg jest nazywany **Kool** po hebrajsku, po polsku znaczy to *Głos*. Otóż Bóg objawia nam się przede wszystkim w głosie. Ale w głosie, który został zapisany, utrwalony na kartach Pisma Świętego. Słowo, które zostało wypowiedziane, doczekało się zapisu. Nie od razu, kiedy zostało wypowiedziane. Powiedzieliśmy, że nieraz to zapisywanie Biblii, zapisywanie rozmaitych epizodów, dokonywało się po długim okresie czasu. A więc zanim zostało zapisane, żyło w tradycji. Jeżeli chcemy poznać, dotrzeć do głębokiego sensu Pisma Świętego, to powinniśmy je czytać. Ale jak czytać? Przede wszystkim powinniśmy je czytać głośno. Czytać głośno Pismo Święte. Głośno — a także półgłosem. Otóż co ciekawe, Żydzi, którzy czytają Pismo Święte w swoim własnym języku, Biblię hebrajską, zawsze czytają ją półgłosem. W ten sposób w ich głosie jak gdyby Pan Bóg przemawia do nich. Jeżeli wejdziemy do synagogi, albo jesteście w Jerozolimie przy Ścianie Płaczu, to Żydzi którzy tam się modlą Pismem Świętym, modlą się Psalmami, albo czytają inne teksty Biblii hebrajskiej — czytają półgłosem. Robi to wrażenie takie, jak byśmy znajdowali się w ulu, bo każdy czyta dla siebie. Ale w tym głosie lepiej słyhać Boga.

Kilka tygodni temu, na ostatniej konferencji — zresztą jak i wcześniej, w poprzednich latach — próbowałem dać państwu próbkę tego czytania, czytania w oryginale. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że czasami może to być za trudne, że czasami możemy zgubić wątek. Dlatego do tego wracam, żeby raz jeszcze tę myśl podjąć. Że to nie jest przypadek, ani nie jest to tylko jakaś wymyślona próbka erudycji, że podaję państwu tekst święty w małych fragmentach, ale w języku hebrajskim. Bo wtedy zauważyliśmy, że w tym języku, w którym sam Bóg przemówił do człowieka, te słowa wypowiedziane po hebrajsku mają inne, głębsze znaczenie. Ciekawe jest, że my mówimy „Pismo Święte” — kładziemy nacisk na zapis, na tekst. I najczęściej jeżeli sięgamy po Pismo Święte w domu poza liturgią, to czytamy je po cichu. Natomiast w tradycji żydowskiej, judaistycznej, Pismo Święte jest nazywane **Mikra**. I to słowo jest urobione od czasownika **kara** tzn. *czytać, mówić, głosić*. **Mikra** czyli to, co należy czytać. **Mikra** czyli to, co należy wypowiadać. **Mikra** to znaczy to, co należy głosić. Nie powinno być takiej prywatnej lektury Pisma Świętego, która byłaby podobna do lektury innych książek, które czytamy po cichu w domu, w tramwaju, w parku, w pociągu. Otóż lektura Pisma Świętego powinna mieć to imię **Mikra** — tego, co należy czytać, i co należy przekazywać, co należy głosić. Od tego samego rdzenia **kara** pochodzi inna nazwa w języku arabskim, bardzo dobrze

słyszalna, mianowicie *Koran*. Koran, czyli święta księga muzułmanów, którą należy czytać.

My więc kładziemy nacisk na zapis. Natomiast tamte dwie równoległe tradycje religijne kładą nacisk na czytanie, mówienie, przekazywanie, głoszenie. To właśnie dlatego tak bardzo ważną rzeczą przy czytaniu Pisma Świętego jeżeli ktoś potrafi, może, albo ma okazję je usłyszeć w oryginale, jest sonoryczność, dźwięczność. Słuchamy tego języka, słuchamy tego tekstu — i on zapada nam w pamięć. Pamiętamy to doświadczenie sprzed kilku tygodni, przy pierwszym przykazaniu. Ono się powtórzy również dzisiaj, i dlatego to moje wprowadzenie. Ale więcej jeszcze. Teraz państwo zrozumieją głębiej, lepiej, jak odpowiedzialną rzeczą jest przekład Biblii na języki nowożytne, którymi mówimy. Jak rzeczą trudną, niemal nie do oddania, jest wyrazić w naszych językach to, co zawiera Pismo Święte. To, co ono zawiera w swoim oryginalnym tekście. Za przekład Pisma Świętego nie może się brać ktoś, kto tylko zna język hebrajski, i zna język polski. Musi być coś jeszcze więcej. Musi być ta perspektywa, która przesądziła o tym, że Biblia powstała, czyli perspektywa wiary. Za przekład Pisma Świętego, żeby ono było owocne, żeby pobudzało innych, to musi brać się ktoś, kto ma tę samą głęboką religijną wiarę.

Oczywiście gdy słowo doczekało się zapisu, to przeżyło także los, który bodaj najlepiej ujął Goethe w słynnym „Fauście”. Otóż mamy tam takie zdanie, które daje nam wiele do myślenia. Goethe napisał:

Słowo pod piórem umiera.

Słowo jest żywe, kiedy je mówimy. Ale kiedy zapisujemy je, to ono umiera, lub przynajmniej obumiera. Wyjaśnijmy to na prostym przykładzie. Przychodzi nam napisać list do kogoś bliskiego, drogiego. Gdzie chcemy przekazać bardzo ważne treści. Albo do kogoś, z kimś chcemy polemizować, dyskutować, odpowiedzieć. W głowie chodzą nam rozmaite myśli, kłębią się różne słowa. Zaczynamy przelewać je na papier — i mówimy nieraz: „Nie, to nie to! Nie to chcę powiedzieć. To nie tak, to trzeba inaczej. To można lepiej.” Zwłaszcza jeżeli mamy coś bardzo emocjonalnego, pełnego uczuć, serdecznego, to wtedy widzimy, że przelane na papier nie mówi wszystkiego, co chcielibyśmy powiedzieć. Bywa że dochodzi do tego, że nie wysyłamy tego listu, albo zabieramy się raz jeszcze. I Pismo Święte jest takim listem Boga do człowieka, w którym z tych słów trzeba wydobyć to, co Pan Bóg chce nam przekazać.

Ale też jest i druga strona medalu. Na tę drugą stronę wskazała kobieta. Nazywała się Emilia Dickinson, i była Amerykanką. Urodziła się w roku 1830 w zamożnej protestanckiej rodzinie. I przez całe życie, a żyła 55 lat, pozostawała niezamężna. Gdy skończyła 35 lat uznała że najwyższy czas, żeby myśli, które ma — a miała bardzo głębokie — przelewać na papier. I pozostawiła po sobie wiersze. Nawet gdy jeszcze w cenie była ta klasyczna poezja, która polega na rymie, uznawano pannę Dickinson za bodaj najwybitniejszą amerykańską poetkę. Jej wiersze na polski tłumaczyła m.in. Kazimiera Iłakowiczówna, są pewne liryki, a później, już w naszych czasach tłumaczył Stanisław Barańczak. Emilia Dickinson zostawiła też po sobie taki dwuwiersz, który pozwolę sobie przytoczyć po angielsku najpierw dlatego, żeby państwo zobaczyli, że takie krótkie wierszowane ujęcia mogą przekazywać bardzo ważne prawdy. A ponieważ panna Dickinson była osobą bardzo wrażliwą na słowo, i na zapis, to zostawiła taki dwuwiersz. Napisała tak:

A word is dead when it is said, some say.
I say it just begins to live that day.

Słyszają państwo, że się rymuje. Po polsku znaczy to:

Mówi się, że słowo umiera, gdy zostaje wypowiedziane.
A ja mówię, że ono właśnie tego dnia zaczyna żyć.

Odnieśmy to do Pisma Świętego. Otóż tekst Pisma Świętego, słowa Pisma Świętego, ten zapis, który mamy w Biblii, na pozór wydaje się obumarły. Kiedy biorę do ręki książkę i patrzę na nią, np. napisaną w obcym, nieznanym mi języku, to ona nic mi nie mówi. To jest coś takiego, jak biorę do ręki zapis nutowy, nie znam nut, nie potrafię czytać, nie odtworzę tego — więc odkładam. I tak bardzo często się zdarza, taki bywa los książek. Taki również bywa los Biblii. Jest w domu, jest na półce, czasami nawet w miejscu dla niej odpowiednio urządzone — ale nie jest czytana.

Słowo, które dziś zostało zapisane, jakby obumarło. Ale powiedziała panna Dickinson, że można sprawić także i to, że właśnie gdy zostało zapisane, to tego dnia zaczyna żyć. Kiedy żyje? Kiedy jest czytane! Otóż Biblia wtedy żyje, gdy jest czytana, gdy jest poddawana refleksji, poddawana medytacji. To jest właśnie życie Biblii. Można by powiedzieć: drugie, trzecie, . . . tysięczne, kiedy ktoś po nią sięga.

W ten sposób dochodzimy do konkluzji, która nas wprowadza do dziesięciu Bożych przykazań. Mianowicie nie czytamy Pisma Świętego tak, jak inne teksty, żeby szukać w nim tylko informacji. Otóż Biblia, jak wyraził to papież Benedykt, ma wartość performatywną. Znaczy to po polsku: słowo w niej zawarte także chce sprawić to, co oznacza. Nie czytamy Biblii z ciekawości wyłącznie, chociaż ciekawość jest ważna. Czytamy Biblię po to, żeby ona miała rzeczywisty wpływ na nasze życie. I jako przedmiot refleksji w tym roku wybraliśmy dziesięć Bożych przykazań. Na pierwszy rzut oka wiemy o nich wszystko. Możemy je rozważać z rozmaitych perspektyw, także pod względem tego, czy i jak są zachowywane. Ale my chcemy pójść głębiej, chcemy pójść dalej. Mianowicie sięgamy po tekst Pisma Świętego, po słowa Pisma Świętego, żeby z nich wydobyć przede wszystkim to, co zawarł tam Bóg. A do tego być może sami, na takim zwyczajnym poziomie nie dojdziemy choćby z tej przyczyny, że nie każdy i nie każda z nas zna język hebrajski. Ale gdy zaczniemy słuchać i objaśniać te przykazania według tej kultury, mentalności, języka, w jakim zostały one podane po raz pierwszy, to wtedy może się okazać że przykazania, które dobrze znamy, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się tego spodziewaliśmy.

Posłuchajmy przykazania drugiego. Ono po hebrajsku jest przekazane, podobnie jak pozostałe przykazania, w dwóch wersjach, w dwóch brzmieniach. Jedno w 20 rozdziale Księgi Wyjścia, drugiej księgi Pisma Świętego. Drugie brzmienie w 5 rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa, w piątej księdze Pisma Świętego. Zauważmy: słowo wypowiedziane przez Boga na Synaju, i przekazane Mojżeszowi, w tradycji ustnej żyło co najmniej jak gdyby w dwóch nurtach, w dwóch kanałach, w dwóch miejscach. I kiedy zapisywano przykazania, wtedy zapisano i tę jedną zapamiętaną wersję, i drugą zapamiętaną wersję. A więc pewna bardzo ciekawa prawidłowość. Są przykazania takie, które w tekście Księgi Wyjścia i w tekście Księgi Powtórzonego Prawa trochę się od siebie różnią. I są przykazania takie, jak to drugie, które w obydwu wersjach, w obydwu księgach, jest przekazane dokładnie tak samo. A więc przekazywane w tradycji ustnej niezależnie od siebie — gdy ta tradycja, te słowa były zapisywane po to, by mogły żyć, to zostały zapisane w jednakowym brzmieniu. Właśnie ten zapis sprawił ich nowe życie do tego stopnia, że od czasów Synaju opłynęło ponad 3200 lat. I kilka tysięcy kilometrów od Półwyspu Synajskiego, na początku XXI wieku, zbieramy się, by usłyszeć ten głos Boga na Synaju. A w tym, co dotyczy drugiego przykazania on brzmi tak:

Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa et-shmo lashav.

I to koniec. Proszę popatrzeć, jak to przedziwnie brzmi. Nawet nie znając hebrajskiego słyszymy pewną logikę. Państwo posłuchają raz jeszcze, zanim przetłumaczę na język polski, i będziemy się przyglądać słowu po słowie: Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa et-shmo lashav. Mamy dwie części zdania. Pierwsza w języku polskim brzmi tak

Lo tisa	<i>nie podnoś, nie bierz</i>
et-shem-Adonay Eloheycha	<i>imienia Pana Boga twego</i>
lashav	<i>nadaremne, na próżno</i>
ki lo yenakeh Adonay	<i>bo nie pozostawi Pan, nie przepuści tego</i>
et asher-yisa et-shmo lashav	<i>gdy ktoś podnosi, bierze jego imię na próżno, na darmo</i>

Zwróćmy uwagę, że w polskiej wersji katechizmowej mamy tylko pierwszą część: *Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremno*. Natomiast opuszczona została część druga: *bo nie pozostawi Pan, wręcz bez kary trzeba przetłumaczyć po polsku, tego, który bierze Jego imię nadaremno*. Drugiej połowy nie ma.

A teraz przyjrzyjmy się po kolei. W centrum jest *shem*, znaczy to po polsku *imię*. Ci z państwa, którzy byli na Bliskim Wschodzie, czy to w krajach arabskich, czy to w Izraelu, to pamiętają — często do tego nawiązują — kiedy gdzieś tam w pielgrzymce, czy indywidualnie, idziemy, to słyszymy: *mashemha, mashemha* — *Jak masz na imię? Jakie jest twoje imię?* Otóż w tych krajach semickich

wszelkie znajomości, już nie mowa o przyjaźni, zaczyna się od imienia. W ich przekonaniu imię odkrywa osobę, objawia osobę, wyraża osobę. A znajomość imienia pozwala na głębszą zażyłość.

My też to mamy. Proszę zwrócić uwagę, że np. nadajemy imiona zwierzętom, i małym i dużym. I w ten sposób nawet, gdy zwierzę nie reaguje, to nam się wydaje, że mamy nad nimi pewną władzę. Bo znajomość imienia daje pewną przewagę, daje również pewne poczucie bezpieczeństwa. Proszę zwrócić uwagę, że imię Boga pełni w naszej wierze, pobożności przeogromną rolę. Codziennie w Modlitwie Pańskiej mamy siedem prośb. A pierwsza z nich, najważniejsza, brzmi: *Święć się imię Twoje*. Otóż modlimy się, aby Imię Boże zostało uświęcone, aby było święte. Czyli abyśmy my, ale także inni — bo modlimy się również w imieniu innych — mieli świadomość że Bóg, co wyraża Jego imię, jest radykalnie, całkowicie odmienny od świata. *Święć się imię Twoje* — czyli oby Panie Boże twoje miejsce, twoja rola w świecie była taka, jaka dla Ciebie jest właściwa, jaka Ci się należy. Uczyni nas narzędziami twojej świętości. *Święć się imię Twoje*.

A jakie jest imię Boga? Oczywiście przychodzi nam natychmiast na myśl Mojżesz. Mojżesz, który był pasterzem owiec jego teścia Jetro, i który pasąc u stóp świętej góry Horeb usłyszał polecenie powrotu nad Nil, i wyprowadzenia hebrajskich niewolników z Egiptu. A polecenie rozpoczynało się od słów:

Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba, Bogiem twoich ojców.

W tym objawieniu Bóg daje Mojżeszowi poczucie bezpieczeństwa. Ale Mojżeszowi to nie wystarczyło. Mojżesz mówi:

A jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?

Bo jeżeli chcemy tak, jak między ludźmi, wejść z kimś w zażyłość, to używamy jego imienia. Państwo zauważą pewną prawidłowość: im częściej używamy czyjegoś imienia w życiu codziennym, tym bardziej jest nam bliższy. Jeżeli do kogoś żywimy niechęć, jeżeli z kimś nas coś podzieliło albo dzieli, to używanie tego imienia staje się coraz mniej właściwe. Bywa tak że nawet pomiędzy ludźmi, którzy żyją ze sobą, jeżeli nie są wystarczająco sobie bliscy, to imię pojawia się coraz rzadziej, a może wcale się nie pojawia. Bywa tak, że gdy ludzie dotknięci są zdradą, rozpaczą, krzywdą, to nawet nie chcą wypowiadać imienia tego krzywdziciela. Szukają czegoś, co jest zamiennikiem, co pozwoliłoby uniknąć wymawiania tego imienia. Bo imię, jak zaraz do tego wrócimy wrócimy, ma taki swój ciężar. Może to być brzemie słodkie wtedy, kiedy ktoś jest nam bardzo bliski, zależy nam na nim. To wtedy możemy tylko powtarzać imię — i to wystarczy. Albo może to być brzemie ciężkie do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie go unieść, i zaniechamy wymawiania imienia. Mojżesz pyta Boga: *Jakie jest Twoje imię?* I w odpowiedzi słyszy:

eheyeh asher eheyeh

streszczone, zebrane, wyrażone po hebrajsku jako Jahwe. Żydzi nie wymawiają tego imienia. Przynajmniej od czasów wygnania babilońskiego, czyli ponad dwa i pół tysiące lat, nie wymawiają tego imienia z szacunku i bojaźni wobec wymawiania go. Raz jeden w roku mógł je wymawiać arcykapłan. A dokonywało się to w Jom Kipur czyli w Dzień Prześlągania, najświętszy dzień pokuty, kiedy arcykapłan w świątyni jerozolimskiej głośno wypowiadał to imię. Poza tym gdy na kartach Biblii hebrajskiej widziano to imię, to nigdy go nie wymawiano, tylko mówiono w jego zastępstwie *Adonaj*, znaczy to po polsku *Pan*. To *Adonaj* zostało przetłumaczone na grecki jako *Kyrios*. Modlimy się „Kyrie elejson — Panie zmiłuj się”. Na łacinę zostało przetłumaczone jako *Dominus*, *Dominus Deus* w liturgii Kościoła. A po polsku *Pan*.

A więc żeby nie nadużywać imienia Bożego, w ogóle go nie używano. Można by powiedzieć, że zbudowano ogrodzenie wokół tego imienia, by je zabezpieczyć jako najświętsze. Państwo wiedzą z poprzednich konferencji, że to imię po polsku znaczy *Jestem*. Imieniem Boga — nigdy dość powtarzania tego — jest Jego obecność. Gdy wzywasz Boga, On odpowiada całym swoim istnieniem, całą swoją istotą, całym swoim imieniem, które brzmi *Jestem*. Nie ma więc prośby, nie ma modlitwy, nie ma błagania, które by nie doszło do Boga. Otóż skoro Jego imieniem jest obecność to wszystko, co do Niego kierujemy, dochodzi do Boga. O jednym tylko musimy pamiętać. Że nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy tego chcieli. Dlaczego? Bo to nas wiąże z wiernością drugiemu Bożemu przykazaniu. Gdyby wymawianie Bożego imienia i przywoływanie Boga, modlitwa do Boga zawsze sprawiała to, co chcemy,

to mielibyśmy do czynienia z magią. Bo to magia ma to do siebie że sugeruje, że wystarczy zrobić to, czy powiedzieć tamto, aby wymusić na bóstwie, czy na Bogu, określone odpowiedzi, reakcje, zachowania. Na tym właśnie polega różnica między religią a magią. Różnice te możemy streścić tak. Religia czci Boga, wielbi Boga ze względu na Niego samego. Magia chce zaprząć Boga do realizacji naszych celów, naszych potrzeb, naszych prośb. Tego, co my chcemy. Magia chce uczynić z Boga, czy z bóstwa, narzędzie do osiągania własnych celów. Otóż jeden z grzechów, jeden z występków przeciwko drugiemu przykazaniu polega właśnie na tym, żebyśmy właściwie, prawidłowo rozumieli imię Boga. Z jednej strony jest to poręka Bożej obecności, Boże *Jestem*. Ale z drugiej strony musimy mieć świadomość, że nikt z nas nie może Boga zawłaszczyć, nie może Go sobie podporządkować. Nie może z Niego uczynić narzędzia do osiągania własnych korzyści, albo do realizowania swoich własnych planów.

To jest imię. Ale na początku słyszymy: *lo tisa* — *nie podnoś*, po polsku tłumaczymy: *nie bierz, et-shem-Adonay Eloheycha* — *imienia Pana Boga twego*. Otóż imię tak, jak słowo, ma swój ciężar. Można kogoś zranić kamieniem. Ale można kogoś daleko bardziej zranić słowem. I ta rana zadana słowem jest groźniejsza, dokuczliwsza, boleśnieszka, niż tamta zadana fizycznie. Ponieważ słowo ma swój ciężar, swoją wagę. Warto więc w rozmaitych okolicznościach życia dobierać właściwe słowa. A czasami stwierdzamy że np. w tym, co dobre, szlachetne i piękne, brakuje nam słów, żeby to wyrazić. Przykazanie brzmi: *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego lashav*. To *lashav* brzmi dziwnie, bo ono odzwierciedla nicość, pustkę, próżność. *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego na próżno, nadaremno, do czczych rzeczy*.

Jak można to tłumaczyć, jak można to rozumieć? Otóż wymawianie imienia Bożego nadaremno, czyli bez potrzeby, i do spraw błahych, albo w takich celach, w takich okolicznościach, do których z całą pewnością wystarczają ludzie. Są to sprawy błahie, sprawy zwyczajne o które powinniśmy zadbać sami, zatroszczyć się sami. To wymawianie imienia Bożego w takich okolicznościach jest na próżno, bo oznacza jego nadużywanie do czczych rzeczy, do zwyczajnych spraw. Można też widzieć w tym coś jeszcze poważniejszego. Mianowicie: *Nie bierz, nie podnoś, nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno* — to jest ostrzeżenie przed bluźnierstwem. A ono jest wtedy, gdy mamy do czynienia z obraźliwym używaniem, albo lżeniem Boga i wiary. Myślę, że nie trzeba wiele wysiłku żeby zauważyć, że jest to jedno ze współczesnych wielkich zagrożeń dla wiary, i dla drugiego przykazania. Imię Boże jest nie tylko używane i nadużywane, ale przeciw imieniu Bożemu i wierze w Boga niemało jest przypadków bluźnierstwa. Czyli używania go w okolicznościach i dla celów, które Pana Boga w oczywisty sposób obrażają. W Polsce, choćby w ostatnich tygodniach, mamy do czynienia z takimi sytuacjami w imię „wolności słowa”. Ale nie o wolność chodzi, tylko o swobodę, albo o swawolę. I to właśnie swobodę i swawolę zastępuje się mianem wolności. I przykazanie Boże, drugie przykazanie Boże każe nam, zobowiązuje nas, byśmy widzieli granicę między swawolą i swobodą, a wolnością.

Nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno można również odnieść do sytuacji, gdy pojawia się ono w kontekście przekleństwa, a tak bywa. Mianowicie w gniewie, a także — co jest częstsze, i co, być może, i nam się przydarza — w złych życzeniach. „Oby cię Bóg ukarał”, „Oby ci Pan Bóg odpłacił”. Tego rodzaju złe życzenia przypisują Bogu nie tylko złe intencje, ale chcą wciągnąć Pana Boga do złego, niewłaściwego rozstrzygania naszych sporów, konfliktów, czy poniesionych krzywd. „Oby Bóg ukarał” czy „Oby Pan Bóg o tym pamiętał” zawiera w sobie element złorzeczenia. Tego rodzaju postępowania, tego rodzaju polityka była znana w odległej starożytności. W Egipcie, w Mezopotamii, w Syrii, w Palestynie odnaleziono teksty złorzeczące sprzed prawie 4000 lat. Ale szczęśliwie nigdy nie znaleziono tych tekstów na terenie Ziemi Świętej, takich, których autorami byłiby wyznawcy jedyne Boga. Znaczy to, że w czasach Starego Testamentu powstrzymywano się przed używaniem imienia Bożego w kontekście jakiegokolwiek przekleństwa, czy złych życzeń.

Kolejne używanie *imienia Pana Boga nadaremno, na próżno, do czczych rzeczy, do złych rzeczy*, to jest krzywoprzysięstwo. Są w zasadzie dwa rodzaje, dwie odmiany krzywoprzysięstwa. Jedna wtedy, kiedy mamy świadomość, że mówimy nieprawdę, że jest inaczej, niż to przedstawiamy — i powołujemy się na Boga. Proszę zwrócić uwagę, że zacytuję coś, co wszyscy dobrze znamy. W obiegowym języku, kiedy przy zapewnieniu kogoś, nieraz błahym, ktoś mówi: „Jak Boga kocham”, czy podobne słowa. Natomiast w sytuacjach poważniejszych może dojść do krzywoprzysięstwa czy to w sądzie, czy to w Kościele, czy to w życiu sąsiedzkim, czy wreszcie w życiu rodzinnym. Ale ma ono

również swoją drugą odmianę. Tę mianowicie, kiedy wzywamy Boga w sytuacji, gdy nawiązujemy do przyszłości — ale wiemy, albo przynajmniej czujemy, że nie będziemy w stanie dochować wierności temu, co mówimy. Albo z góry zakładamy, że co prawda usta wyznają coś, co dotyczy przyszłości, natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że tego i tak nie dotrzemy. Tego rodzaju sytuacje mogą się pojawiać, i zapewne się pojawiają zwłaszcza w kontekście rozmaitych spraw finansowych, ekonomicznych, pożyczek, zobowiązań. Kiedy ktoś wzywa Boga na świadka — ale zarazem dopuszcza, albo wręcz ma świadomość, że nie będzie w stanie wywiązać się. A używanie Boga na świadka ma tylko wprowadzić w błąd, albo utwierdzić w błędzie kogoś, kto to krzywoprzysięstwo odbiera. Otóż to jest znów kolejne łamanie Bożego przykazania.

Ono ma bardzo wiele wspólnego z wiarołomstwem. A wiarołomstwo jest wtedy, gdy składamy obietnice o których wiemy, że nie jesteśmy w stanie ich spełnić. Albo zakładamy, że nawet jeżeli bylibyśmy w stanie je spełnić, to i tak ich nie spełnimy.

I wreszcie ostatnia sytuacja, w której używanie imienia Bożego staje się grzeszne. To wtedy — i nawiązuję do tego, o czym już mówiłem, zwracałem uwagę — gdy mamy do czynienia nie z prawdziwą religijnością, której celem jest uwielbienie Boga, ale z magią czy wróżbiarstwem, którego celem jest wpływanie na Boga, albo podporządkowanie sobie Boga. Otóż paradoks polega na tym, że życie duchowe człowieka nie znosi pustki. To nie jest tak, że ateści, albo inni, w nic nie wierzą. Otóż wiele razy powtarzam zdanie, w którym, w moim przekonaniu, jest głęboka prawda: „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko!” Bezmyślność tych, którzy nie wierzą w Boga, jest niewyobrażalna. To właśnie wiara w Boga chroni człowieka przed nim samym. To właśnie wiara w Boga ocala rozum. To wiara w Boga sprawia, że nasze postępowanie, myślenie, planowanie, staje się racjonalne. Tam, gdzie nie ma wiary w Boga, w to miejsce wchodzi magia, przesąd, zabobon. Dzisiaj ludzie są tak samo zabobonni, tak samo przesądni, jak w odległej starożytności. Tylko mają sytuację ułatwioną, bo używają do tego internetu i rozmaitych kanałów telewizyjnych, w których roi się od wróżek, gdzie roi się od rozmaitych psychoterapeutów. Dowiedziałem się kilka dni temu słuchając radia w drodze na uczelnię, że psychoterapeuta — w odróżnieniu od psychologa, i od psychiatry — nawet nie musi mieć żadnego dyplomu. Wystarczy, że zgłosi swoją działalność do urzędu podatkowego. Byłem tym zaskoczony, ale tak mówiono w I programie Polskiego Radia. Nie dziwne więc jest to, że jeżeli ktoś nie chce powierzyć swojego życia Bogu, i nie chce powierzyć go w wierze, to powierza je ludziom nieraz zupełnie przypadkowym. Że jeżeli ktoś — powtórzmy to — nie wierzy w Boga, to uwierzy we wszystko.

Drugie przykazanie zatem, żeby je krótko zbilansować, zwraca uwagę na trzy zasadnicze elementy. Pierwszy to jest wymawianie imienia Bożego ze czcią, używanie imienia Bożego ze czcią i z szacunkiem. A używanie imienia Bożego, wymawianie jego w najwłaściwszy sposób odbywa się przede wszystkim w modlitwie. Otóż tak jak między sobą, im bliżsi siebie jesteśmy, tym częściej używamy imienia, tak również wobec Boga najwznioślejszą formą modlitwy jest adoracja, uwielbienie. Uwielbienie Boga ze względu na Niego samego. Proszę posłuchać, jak brzmiało to w tekstach Starego Testamentu. Psalmiści modlili się tak (Ps 20,8):

Jedni wolą rydwany, drudzy konie, a nasza siła w imieniu Pana, Boga naszego.

Piękne słowa psalmisty. Jedni polegają na mocy, na potędze, na koniach, na rydwanach. A dla nas mocą, dla nas siłą jest wzywanie imienia Bożego. Inny psalm (Ps 25,11):

Przez wzgląd na Twoje imię odpuść mój grzech Panie, a jest on wielki.

Modlimy się do Boga słowami starotestamentowego psalmu prosząc, by Bóg odpuścił grzech, który jest wielki. Ale święte imię Boga pozwala nam mieć ufność, że nie ma zła, nie ma grzechu, który by nie został odpuszczony. Właśnie świętość Boga, i jego święte imię, pozwala czynić ufność, że modlitwa o przebaczenie grzechów będzie skuteczna. I jeszcze jeden psalm, tym razem w księdze Joela (Jl 3,5):

Każdy jednak, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.

I ten motyw powtarza się również w Nowym Testamencie. I ten motyw pojawia się przez całą historię Kościoła: wzywanie imienia Pańskiego w modlitwie.

Wzywamy również imienia Bożego w przysiędze. To jest dopuszczalne. Mamy na kartach Starego Testamentu słowa, które wyrażają starożytny sposób przysięgania: „Na życie Pana” albo „Na

imię Pana”. Jezus ostrzegał, by nie nadużywać imienia Bożego w przysięgach. Mówił (Mt 5,37): *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie.* A więc żebyśmy byli na tyle prawdomówni, że sami jesteśmy gwarantami prawdy, którą wyrażamy. Nie musimy wzywać Boga na świadka w sprawach, w których sami powinniśmy być ludźmi uczciwymi i rzetelnymi. Przysięga jest do dzisiaj używana. Taki najwyraźniejszy znak, to np. przysięga o której mówi wprowadzenie do Konstytucji, przysięga przy obejmowaniu ważnych urzędów, ważnych funkcji. Ci, którzy je przyjmują, i którzy wymawiają słowa: „Tak mi dopomóż Bóg!” biorą na siebie ogromną odpowiedzialność.

I wreszcie trzeci kontekst, to wzywanie imienia Bożego w potrzebie, w rozmaitych naszych potrzebach. A więc ze świadomością że to nie jest tak, że możemy coś na Bogu bezwzględnie wymusić.

Zestawmy więc pierwsze i drugie przykazanie, bardzo krótko, żeby zobaczyć na czym polega różnica między pierwszym przykazaniem, nad którym zastanawialiśmy się miesiąc temu, a dzisiaj. Otóż pierwsze przykazanie brzmi: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.* Czyli wyklucza kult bożków w jakiegokolwiek postaci. Zarówno tych bożków starożytnych, jak i bożków nowożytnych, których liczba wcale nie jest mniejsza. Powiedzieliśmy: „U kogo Bóg jest na pierwszym miejscu, u tego wszystko jest na swoim miejscu.” Trzeba właściwie uporządkować hierarchię swojego życia, hierarchię swoich wartości. I stawianie Boga na pierwszym miejscu oznacza, że wtedy wszystko w życiu ma swój porządek. Zabezpiecza ludzi przed idolatrią, przed ubóstwianiem rzeczy, osób, spraw, które z Bogiem konkurować nie powinny.

A drugie przykazanie, można by powiedzieć, jest w pewien sposób dojrzałe i głębsze. Ono nas ostrzega i wyklucza banalizację więzi z Bogiem. Można by powiedzieć: drugie przykazanie wzywa nas do tego, byśmy Boga, którego wyznajemy, traktowali poważnie. A poważnie to znaczy: najpierw uwielbiali Go ze względu na Niego samego. I nie dopuszczali do tego, by święte imię Boże było używane w sytuacjach, w kontekstach, w okolicznościach, które Boga ośmieszają, które Boga lekceważą, albo które od Boga nawet mogą odwrócić. Na przykład gdybyśmy komuś źle życzyli. I gdy dotknie go jakieś nieszczęście by nie pomyślał, że to jest skutek tego, co wyprosiliśmy albo wymusiliśmy na Bogu. Otóż to drugie przykazanie jest głębokie i ważne, bo zobowiązuje nas byśmy naszą wiarę w Boga przeżywali z najgłębszą czcią i powagą.

Na sam koniec zacytuję państwu dwa fragmenty z refleksji Ojca Świętego Jana Pawła II. Pierwszy fragment pochodzi z medytacji Jana Pawła II na górze Synaj. Papież był tam w lutym 2000 roku, w Wielkim Jubileuszu Roku 2000. Papież bardzo przeżywał tę swoją obecność. Jako kardynał był wcześniej w Ziemi Świętej w 1974 roku. Z tej pierwszej podróży kardynał Karol Wojtyła pozostawił zapiski. Napisał że samolot, którym leciał do Ziemi Świętej, leciał nad Synajem. I że z wielkim przejęciem i wzruszeniem patrzył na Synaj, i na świętą górę objawienia się Boga. I papież bardzo pragnął być na Synaju. Powiedział tak:

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/synaj_26022000.html)

Bóg objawia się tajemniczymi drogami – na przykład przez płomień, który nie spala – a Jego logika jest wyzwaniem dla wszystkiego, co wiemy i czego się spodziewamy. Bóg jest jednocześnie bliski i daleki, jest w świecie, ale nie ze świata. Jest Bogiem, który wychodzi nam na spotkanie, ale którego nie można osiągnąć. On jest «JESTEM, KTÓRY JESTEM» - imieniem, które nie jest imieniem! JESTEM, KTÓRY JESTEM - Boży bezmiar, w którym istota i istnienie są jednym! Bóg, który jest samym istnieniem! Czyż w obliczu takiej tajemnicy nie musimy «zdjąć sandałów», jak On nam nakazał, i wielbić Go?

Znając Boga i poznawszy Jego imię powinniśmy Go przede wszystkim wielbić. Na tym polega udział w świętości Boga. I sami stajemy się przez to uświęceni. Nie ma wznioślejszej formy modlitwy i kontaktu z Bogiem, niż Jego adoracja, Jego uwielbienie. To tak jak w relacjach pomiędzy nami. Kochamy kogoś ze względu na niego samego. Cieszymy się, że ktoś wrócił do domu nie dlatego, że nam coś przywiózł, mamy korzyści, tylko dlatego, że właśnie jest. Kiedy matka słyszy: „Mama! Jestem!”, to w tym „Jestem” jest wszystko. Kiedy człowiek staje przed Bogiem, klęka przed Bogiem, siedzi przed Bogiem, i mówi „Jestem”, słyszy w odpowiedzi na to uwielbienie „Jestem” Boże.

I jeszcze jeden cytat, tym razem już nie z Synaju, tylko z Rzeszowa. Jan Paweł II był w Rzeszowie 2 czerwca 1991 roku. Powiedział m.in. tak:

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/06rzeszow_02061991.html)

Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. (...) Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni.

Christianoj od Christos — Chrystus. Chrześcijanin to wyznawca Chrystusa. Ta sama nazwa „chrześcijanin” jest teoforyczna, właściwie chrystoforyczna — zawiera pierwiastek imienia Jezusa Chrystusa, jego godności. Papież kontynuował:

Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. (...) Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim.

To był testament Jana Pawła II sprzed 24 lat, który nam pozostawił. Świadomość, że nawet w samej nazwie tego, czym jesteśmy, mieści się nawiązanie do imienia drugiej Osoby Trójcy Świętej. I to nas zobowiązuje.

I na koniec bardzo krótko. Otóż mogłem przez ponad tydzień mieszkać w Domu św. Marty, patrzeć codziennie na papieża Franciszka. Razem, obok na metry, były śniadania, obiady, kolacje. Domyślają się państwo, że to jest przeżycie wielkie — być w samym centrum Kościoła. Patrząc na tego, który jest namiestnikiem Chrystusa. Więc już samo to jest naprawdę niezwykle. Również modlić się w kaplicy, w której modli się papież i ci, którzy są przez niego zapraszani. Patrząc na tych, którzy tam przebywają. Wspomnień bardzo dużo.

Drugie takie bardzo wielkie przeżycie to oczywiście kolejna edycja Nagrody Ratzingera. W tym roku otrzymało ją dwóch teologów. Jeden, 78-letni jezuita brazylijski, który przez dwie kadencje za czasów kardynała Ratzingera był członkiem międzynarodowej Komisji Teologicznej, i wielce zasłużony dla rozwoju teologii w Ameryce Południowej. Drugi to człowiek świecki, Libańczyk, profesor, który pracuje w Bejrucie. Ma 74 lata. Przyjechał z żoną i z trojgiem dorosłych dzieci. Mogą państwo się domyślać, jak bardzo przeżywała żona. Jak robiła wszystko, żeby to wypadło jak najlepiej. Jak go chroniła, jak go prowadziła, jak się nim opiekowała. To było bardzo budujące. Oni oboje, i Brazylijczyk, też mieszkali w Domu św. Marty.

Samo wręczenie nagrody odbyło się w Sali Królewskiej. To jest taka Sala Regia w Pałacu Watykańskim. Wręczał ją kardynał Gerhard Müller, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, najważniejszej Kongregacji. Późnym wieczorem jeszcze nieopodal Piazza Navona był bardzo piękny koncert i uroczysta kolacja.

A na koniec dwie rzeczy. Obiecałem państwu, że będę pamiętał. Pamiętałem szczególnie w dwóch miejscach — proszę mi wierzyć, mówię to z pewnym wzruszeniem. Przede wszystkim raz, kiedy mogłem być długo raz, drugi, trzeci przy grobie Jana Pawła II. Otóż gdy tam się modliłem, miałem w oczach tę salę, ten widok, którego państwo nie mają — bo patrzycie państwo w tę stronę, ja mam ten właściwy widok — i prosiłem Pana Boga za nas wszystkich we wszystkich sprawach, które mamy. Myślę, że to jest miejsce absolutnie wyjątkowe. Jest to takie swoiste sanktuarium Polski i Polaków, gdzie czują się u siebie. Dwa razy również tam mogłem sprawować mszę świętą, co jest też przeżyciem.

Drugi moment to ten, kiedy przez kilka minut czekaliśmy w Sala Regia na rozpoczęcie uroczystości. Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, zaproszeni goście, wykładowcy rzymskich uczelni, ludzie z różnych kontynentów tak powoli napływają. Sala przepiękna, bardzo wysoka. Nazywa się Sala Królewska, bo tam papież przyjmuje królów, dyplomatów, głowy koronowane itd. Robi to ogromne wrażenie. Podniosły nastrój. I kiedy tak siedziałem patrząc na to, co się dzieje, to również przyszło mi do głowy to wszystko, co wspólnie przeżywamy. I przyszło mi do głowy, że skoro państwo tam nie mogą być — chociaż w pełni zasługują — to przynajmniej można było gdzieś tam, we wnętrzu, każdego zawieźć. I rzeczywiście bardzo pamiętałem. Dlatego, że m.in. to, co można było tam przeżywać, było również dzięki temu, że od 30 lat próbujemy wspólnie nad Pismem Świętym medytować. (...) Dobrych, zdrowych, radosnych, spokojnych Święt, szczęśliwego Nowego Roku. I zapraszam na kolejne spotkanie w drugi poniedziałek stycznia, czyli 11 stycznia 2016.

Chwała Ojcu ... Dobrych i radosnych Święt

4 Trzecie przykazanie (11 stycznia 2016)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam na kolejnej naszej konferencji rozpoczynającej nowy rok kalendarzowy. Zatem do powitania dodaję najlepsze noworoczne życzenia z nadzieją, że będą się spełniać. Dzisiaj powracamy do Dekalogu i zajmiemy się przykazaniem, które wszyscy doskonale znamy, mianowicie trzecie przykazanie Boże:

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

I można by powiedzieć na początku dwie sprawy. Jedna: co na ten temat można mówić przez godzinę? Jeżeli żyjemy tym przykazaniem właściwie przez całe życie, i je dobrze znamy. A po drugie: chyba nie ma innego przykazania które w chrześcijaństwie, także w jego katolickim wydaniu które jest nasze, które byłoby tak często nadużywane i nie rozumiane, jak właśnie to przykazanie. Myślę więc że zobaczą państwo, że z całą pewnością jest co mówić na ten temat. I miejmy nadzieję, że powiemy sprawy najważniejsze. I druga rzecz, która się z tego wyłania, to zobaczą państwo jak bardzo daleko jesteśmy od ducha tego przykazania — nawet ci z nas którym się wydaje, że je zachowują.

Otóż zacznijmy od rzeczy najprostszych, ale jednocześnie bardzo ważnych. Są dwa sposoby przeżywania czasu. Jeden sposób moglibyśmy mądrze nazwać *cykliczny*. Co to znaczy? Tak jest np. kiedy pytamy kogoś, człowieka prostego, kiedy jakieś wydarzenie miało miejsce. Odpowiada: „W żniwa”, albo odpowiada: „Kopanie kartofli”. Albo odpowiada: „Zimą”, przy czym zima nie tyle znaczy porę roku, co śnieg, zimno, mróz itd. Wobec tego gdy dalej zaczynamy pytać: „Ale dokładnie kiedy?”, to zaczynają się problemy. Zaczyna się problem jak odtworzyć, albo w którym roku umiejscowić żniwa, kopanie kartofli, albo zimę. To jest cykliczne myślenie, cykliczne przeżywanie czasu. Ono przede wszystkim jest uwarunkowane klimatem, położeniem geograficznym. Bo zupełnie inaczej przeżywają to ludzie mieszkający na północy, jeszcze inaczej na południu, gdzie są tylko dwie pory roku — u nas są cztery pory roku. Zupełnie inaczej to przeżywają ludy pasterskie, mówią: „Kiedy rosła trawa”, albo „Kiedy było strzyżenie owiec”. A jeszcze inaczej ludy rolnicze. To myślenie nie jest nam całkowicie obce. Bo też możemy podać: „Kiedy byłeś w Bułgarii?” — „Latem”. „Ale którym latem?” I zaczyna się już problem, zaczyna się przypominanie. Zaczyna się dociekanie, kiedy to miało miejsce. Proszę zwrócić uwagę, że ten cykliczny sposób przeżywania czasu był charakterystyczny dla ludzi dawnych, nazwijmy ich umownie pierwotnymi. Tak właśnie człowiek to przeżywał. Łączyło mu się to z zimnem, z ciepłem, ze zbiorami, z zasiewem, z hodowlą zwierząt. I tak to trwało.

I jest drugi sposób przeżywania czasu. Od tamtego nie zdołaliśmy się całkowicie uwolnić, ale jest drugi. Można by go nazwać *linearnym*. Otóż ten drugi sposób przeżywania czasu nawiązuje do naszego życia. Mianowicie coś w życiu zaczyna się, i coś w życiu kończy się nieodwracalnie. A więc mamy dzieciństwo, wczesną i późniejszą młodość, mamy życie dorosłe, mamy jeszcze starość. Coś jest zawsze przed nami — taką mamy nadzieję, i coś jest zawsze za nami. Otóż ten linearny sposób postrzegania naszego życia rzutuje na czas. Wiemy że coś, co się wydarzyło, albo pewien etap czy stan naszego życia, już się nie wróci. Oczywiście ten linearny sposób przeżywania czasu ma związek z narodzinami, i ma związek ze śmiercią. Zwłaszcza wtedy uświadamiamy sobie ten wymiar, kiedy odchodzi ktoś bliski, ktoś znajomy, kiedy dzieje się jakaś katastrofa. Mamy w naszej najnowszej historii Polski taką datę, która stała się symbolem: 10 kwietnia 2010 r. I już przeciętnemu Polakowi nie trzeba tłumaczyć, co to znaczy. Tak jak niegdyś 1 września 1939 itd. Państwo zauważą że nawet ludzie, którzy przeżywają ten linearny sposób liczenia czasu, mają pokusę powrotu do cyklicznego sposobu. Są tacy, którzy mówią o reinkarnacji, i wierzą w reinkarnację. A więc powiadają, że już ktoś raz był w tym wcieleniu, a potem drugi raz, a potem kolejny raz. A więc że śmierć niczego definitywnie nie kończy, tylko rozpoczyna coś nowego, nowy etap, nowy rodzaj wcielenia. Zostawmy na boku reinkarnację. Bo chociaż wielu o niej myśli i mówi, to nikt jej nie udowodnił tak, iż byśmy byli przekonani że istnieje. Jest to raczej wyraz tęsknot, potrzeby, poszukiwań, nadziei. Zwłaszcza ci, których wiara jest słabsza, woleliby, żeby to nie Pan Bóg tylko oni sami — poprzez tę reinkarnację — zapewnili sobie jeszcze jedno bytowanie.

Co chcę państwu powiedzieć? Że w starożytności dokonała się prawdziwa rewolucja. Mianowicie w świecie pogańskim, który przywykł do cyklicznego przeżywania czasu, przeżywano go także w rozmaitych kultach, pojawiła się wiara, pojawiła się religia, która różniła się od innych tym, że zaproponowała linearne, a nie cykliczne przeżywanie czasu. Która uświadomiła ludziom, że istnieje przeszłość, teraźniejszość — która tak czy inaczej jest nieuchwytna, i przyszłość. Istnieją trzy wymiary czasu. I wyrazem tego podejścia do czasu, wyrazem przekonania, że czas jest czymś bezpowrotnym, nie da się go cofnąć — a zatem bezcennym, wyrazem przeżywania tego stała się instytucja szabatu. Proszę zwrócić uwagę, że szabat przypadał w biblijnym Izraelu co siedem dni. I że nie było od tego — to jest bardzo ważne — żadnych wyjątków. My mamy rozmaite przykłady zapanowania nad czasem, i można by powiedzieć: czynienia rozmaitych wyjątków. Np. jeżeli święto Zwiastowania Pańskiego wypada w Wielkim Poście, to przenosimy święto na okres po Wielkanocy. Ktoś uważa, że nie będzie świętował niedzieli ponieważ wyjeżdża, jedzie na narty zimą albo latem nad jezioro — to idzie w sobotę. Robi sobie w sobotę niedzielę. Ktoś inny ma inne pomysły.

Proszę zauważyć, że z szabatem nic się nie da zmienić. Szabat wyznaczał rytm życia bez żadnych wyjątków. Dodajmy, że ponieważ nie istniały zegary takie, jak dzisiaj — aczkolwiek oczywiście odmierzano czas i dzielono dobę, robiono to już w Mezopotamii starożytnej jeszcze na długo przed starożytnym Izraelem — to szabat zaczyna się zawsze, i tak było od początku, wraz z zachodem słońca. Zachód słońca — nie wschód! Więc szabat zaczyna się z zachodem słońca, i kończy się z zachodem słońca. Dlatego ogromne znaczenie miała obserwacja nieba, obserwacja kiedy jest zachód słońca. To trochę tak, jak w Wigilię pierwsza gwiazdka, której wyczekują dzieci. Więc szabat zaczyna się z zachodem słońca, i kończy się wraz z zachodem słońca. Zauważmy, że jest w tym pewna logika. Mianowicie zachód słońca sprawia, że są ciemności. Zwłaszcza w starożytnym świecie to oczywiście budziło grozę, budziło lęk, budziło niepewność. I wtedy na początku szabatu pojawia się modlitwa, pojawiają się obrzędy, które mają tę niepewność i ten lęk pokonać. A później następuje brzask, wschód słońca, i następuje dzień pełen radości. Jest inny sposób myślenia, niż nasz.

I teraz dopiero, po tych uwagach, możemy przejść do Pisma Świętego. W dziesięciu Bożych przykazaniach, które znamy — na końcu wrócimy do tego brzmienia, mówimy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Natomiast w Piśmie Świętym mamy dwie wersje tego przykazania. One się troszeczkę od siebie różnią. Zajmiemy się obydwojma, żeby zobaczyć sens tego przykazania. W języku hebrajskim, w 20 rozdziale Księgi Wyjścia to przykazanie zaczyna się tak:

Zachor et-yom haShabat lekadsho.

Na samym początku jest słowo *zachor*, znaczy to po polsku *pamiętaj*. Jest mocny nacisk na pamięć. Ile razy powtarzaliśmy sobie, że największym wrogiem człowieka jest amnezja, czyli choroba niepamięci. Człowiek, który traci pamięć, w jakimś sensie przestaje być sobą. Otóż trzeba ze wszystkich sił starać się o uchronienie pamięci. Ale pamięć jest nierozzerwalnie związana z czasem. Myślę, że państwo domyślają się, co chcę powiedzieć. Dzisiaj często bywa tak, że kiedy jest piątek — a zdarza się, że i niedziela, to ten czy inny człowiek mówi: „Zapomniałem, że dziś piątek”, „Zapomniałem, że niedziela”. „Zapomniałem, że święto”. „Nie poszedłem do kościoła” albo „nie pomodliłem się” — „Zapomniałem”. To jest właśnie to zło, to jest właśnie ten grzech. To nie jest usprawiedliwienie, to jest oskarżenie! Dlatego, że sprawa nie polega, nie sprowadza się do tego, czy zjemy kawałek mięsa — Panu Bogu jest to zupełnie obojętne. Nic to nie wnosi do Jego chwały. Tak samo Panu Bogu w gruncie rzeczy nie jest takie ważne jak my przeżywamy niedzielę — jest ważne dla nas. Jeżeli się zgubię: „zapomniałem” — to znaczy nie dotrzymałem tego, co tu jest na samym początku: *zachor* — *pamiętaj*.

Otóż przez cały tydzień trzeba żyć tak, żebyśmy mieli świadomość danego dnia tygodnia. Kalendarz jest czymś bardzo ważnym w naszym życiu, w naszym domu. Cały tydzień trzeba żyć tak, że mamy dni przed — w naszym przypadku — niedzielą, wrócimy do tego, mamy dni po niedzielę. I mamy świadomość, że gdy zbliża się święto, uroczystość, niedziela, to trzeba się do tego odpowiednio przygotować. Trzeba się przygotować poprzez ubranie, poprzez ułożenie zajęć, poprzez to, jak wygląda dom. Na wsi gospodarze czyścili konie, dbali o zwierzęta — bo będzie niedziela, bo będą święta. W mieście, w ogóle: pranie, czystość, przygotowanie ubrań dla dzieci, dla siebie świąteczne ubranie — po to, żeby niedziela wyglądała inaczej. Pamiętaj! Właśnie na tym *Pamiętaj* zasada się

to przykazanie. W tradycji żydowskiej słowo zachor jest jednym z najważniejszych słów dlatego, że ono jest fundamentem pamięci. Czasami trzeba pamiętać o tym, co trzeba zapomnieć. To też jest inny rodzaj pamięci. Więc:

Zachor et-yom haShabat lekadsho. | *Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić.*

Co znaczy *uświęcić dzień szabatu*? Też mówiliśmy o tym wielokrotnie, że po hebrajsku słowo kadosz — *święty* w tym pierwotnym znaczeniu, takim podstawowym znaczy: *inny, odmienny*. Bóg jest święty, ponieważ jest inny, odmienny całkowicie od naszego świata, ponieważ nie pozwala się wpisać w nasz świat. Co więcej — nie mam czasu, żeby to wyjaśnić, może kiedyś wrócimy — Pana Boga nie obowiązuje również ta moralność, ludzka norma. Proszę zauważyć, że dlatego mówimy czasami Panu Bogu, że jest bezduszny — umiera małe dziecko, umiera kobieta, która ma małe dzieci, umiera ktoś przedwcześnie, ktoś choruje, ktoś jest kaleki. Chcielibyśmy żeby to, co nas dotyczy, dotyczyło również, obejmowało Boga. Żeby Bóg zachowywał się tak, jak my się zachowujemy. A Jego logika jest całkowicie inna, odmienna. Nie możemy jej przeniknąć. Nie możemy jej poznać, nie możemy jej usprawiedliwić, nie możemy jej zrozumieć, bo nie jesteśmy w żaden sposób równi. To, co nam wydaje się niesprawiedliwe, krzywdzące, bolesne i ciężkie — i takie w rzeczywistości jest, z pewnością Bóg czuje to, przeżywa to w jakiś sposób tak samo — ale Jego logika jest odmienna. Ja wiem, że to jeden z najtrudniejszych punktów, naszej w ogóle refleksji o Bogu. Ale Bóg święty — tzn. całkowicie inny. Nie możemy Go wpisać w porządek naszego świata, i nie możemy Go sobie podporządkować, ani nad Nim zapanować.

A co znaczy dzień szabatu święty? To znaczy dzień zupełnie inny od wszystkich pozostałych dni. Zwróćmy na to uwagę, że w samym pierwszym zdaniu kładzie się nacisk na świętość szabatu nie w moralnym tego słowa znaczeniu, tylko podkreślając jego odmiennność od wszystkich pozostałych dni. Spróbujmy zatem przyrzeć się tej argumentacji, czy motywacji, która następuje później. Ta motywacja jest bardzo interesująca dlatego, że mamy dwa sposoby umotywowania, uzasadnienia tego, dlaczego szabaty — jesteśmy tu na poziomie Starego Testamentu — różni się od wszystkich innych dni tygodnia. Mówi się tak:

Sheshet yamim ta'avod | *Sześć dni będziesz pracował*

Zwróćmy uwagę: *Sześć dni będziesz pracował*. U fundamentów szabatu jest przykazanie pracy. Otóż człowiek, który wyznaje Boga, bierze odpowiedzialność za świat, w którym żyje. A jednym z wymiarów odpowiedzialności jest praca. Więc sześć dni przeznaczonych jest na pracę.

ve'asita chol-melachtecha | *i będziesz wypełniał, będziesz czynił wszystkie twoje zajęcia*

Tutaj komentatorzy, którzy znają doskonale język hebrajski, mówią żeby zwrócić uwagę na to wyrażenie chol-melachtecha — *wszystkie twoje zajęcia*. Nie ma tam słowa aboda — *praca, robota* w znaczeniu praca fizyczna. Melachtecha — zajęcia to takie, które można wykonywać rękami, nogami, ciałem. Ale zajęcia są także takie, które wykonujemy umysłem: praca fizyczna — praca umysłowa. Zwróćmy uwagę, że to przykazanie w swoim biblijnym znaczeniu, pierwotnym znaczeniu powiada, że sześć dni będziesz pracował i wykonywał swoje zajęcia — zajęcia fizyczne, zajęcia intelektualne. Domyślamy się więc, że siódmy dzień, o którym będzie za chwilę, dotyczy nie tylko zajęć fizycznych, ale dotyczy również zajęć intelektualnych, pracy umysłowej.

Teraz państwo widzą, a zwłaszcza niektórzy z nas, jak często to łamiemy. Otóż w żydowskim ortodoksyjnym sposobie przeżywania szabatu nie ma mowy o wykonywaniu żadnych prac. A więc to nie jest tak, że tylko o fizyczne chodzi. Natomiast w naszym pojmowaniu dnia świętego, tego dnia odmiennego, innego, który dla nas jest niedzielą, potrafimy znów poprzez rozmaite rodzaje ekwilibrystyki, poprzez rozmaite rodzaje zwolnień, tzw. dyspens, uzasadnić to na przykład, że jeżeli ktoś do południa jest w kościele, to po południu może traktorem sobie po polu jeździć, albo może zbierać itd. I to się powszechnie dzieje. Albo jeżeli ktoś pójdzie do kościoła, to po południu może już sobie pracować na rozmaite sposoby. A oczywiście kończy się to dla wielu tym, że ani kościoła nie ma, tylko cały dzień takie czy inne zajęcia. Zwróćmy uwagę — cały czas podkreślam — jak daleko odeszliśmy od ducha tego dnia świętego w jego biblijnym kształcie. Ale posłuchajmy dalej:

Shabat pochodzi od słowa *odpoczynek*. A dnia siódmego *szabat* — *odpoczynek*. Tu jest rzeczownik, nie czasownik. I tak dochodzimy do biblijnej i do hebrajskiej, istniejącej do dzisiaj rachuby czasu. Mam nadzieję, że państwa nie znudzę gdy powiem, jak się nazywają poszczególne dni tygodnia po hebrajsku, na podstawie Pisma Świętego, po to, żebyśmy mieli świadomość jaka jest rola i znaczenie dnia siódmego. Jom to jest *dzień*. A więc po kolei dni tygodnia: jom *riszon* — *dzień pierwszy*, jom *szeni* — *dzień drugi*, jom *szliszi* — *dzień trzeci*, jom *rewii* — *dzień czwarty*, jom *hamiszi* — *dzień piąty*, jom *sziszi* — *dzień szósty*. Powinno być jom *szwi'i* — *dzień siódmy*, a jest *szabat*. Zwróćmy uwagę, myśl jest taka. Wszystkie dni tygodnia, w których człowiek pracuje, odróżniane są przez kolejność, przez nazwę, bo: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty, szósty. Ale dzień święty ma własną nazwę, mianowicie *szabat*, nie mówi się *dzień siódmy*. Otóż jeżeli komuś nadaje się imię — to po to, by go oswoić. Po to, by się z nim związać. Po to, by to imię stwarzało bliskość, nastrój bliskości. Jeżeli dzień w tygodniu otrzymuje imię, to imię sprawia, że ten dzień jest prawdziwie inny. Państwo popatrzą: jeżeli przeniesiemy się w nasze czasy, i do naszej kultury, i do naszej wiary, to ta sama sytuacja jest w języku polskim — tylko mamy odwróconą kolejność. Najważniejszy dzień w tygodniu to jest niedziela. Co znaczy *niedziela*? Nie - dzielaj, nie działaj, nie pracuj. Nazwa *niedziela* to jest polski odpowiednik *szabat*, tylko obchodzony nie w sobotę, ale obchodzony w pierwszy dzień po szabacie — do tego wrócimy.

A jakie są pozostałe nazwy dni tygodnia? *Poniedziałek* bo po niedzieli, *wtorek* bo wtóry dzień tygodnia, *środa* bo środek tygodnia, *czwartek* bo czwarty dzień tygodnia, *piątek* bo piąty dzień tygodnia — i powinien być *szóstek*. A nie mamy szóstek! Mamy: *sobota*, urobiona od hebrajskiego *szabat*. To jest jeszcze jeden wpływ kultury, mentalności i religii żydowskiej na polską, katolicką. Gdy chrześcijanie, katolicy, Polacy, nasi przodkowie słyszeli *szabat*, *szabat*, *szabat* — zostało *sobota*. Przejęto właśnie z tamtej kultury, i z tamtej religii. Ale co ważniejsze, proszę popatrzeć: również w języku polskim wszystkie dni tygodnia są orientowane do niedzieli, mają odniesienie do niedzieli. Papież Benedykt XVI mówił kiedyś, że gdy przeżywa tydzień, to zawsze odnosi się do tej niedzieli, która była, i do tej niedzieli, która będzie. Zawsze ma świadomość, że to jest po-niedziałek, chociaż po niemiecku czy po włosku brzmi to zupełnie inaczej. Wtorek, środa itd. — może gdy rozważamy te sprawy, to powinniśmy wymawiając kolejne nazwy dni tygodnia mieć większą świadomość zorientowania ich względem niedzieli. Więc idziemy dalej:

Te dwa słowa *Shabat l'Adonay* — *szabat dla Pana* wskazują na to, że dzień święty ma dwa wymiary. Jeden to jest odpoczynek. Odpoczynek jest ze względu na człowieka. Człowiek potrzebuje odpoczynku, zwierzę potrzebuje odpoczynku, maszyna potrzebuje odpoczynku. Więc dzień święty respektuje, jeżeli można powiedzieć, podstawową potrzebę naszej natury. Ale proszę popatrzeć: w przykazaniu nie zostało *Veyom hashvi'i Shabat* — *A dnia siódmego szabat*, tylko w przykazaniu jest *Veyom hashvi'i Shabat l'Adonay* — *A dnia siódmego szabat, odpoczynek dla Pana*. Tak mamy drugi wymiar niedzieli, drugi wymiar szabat. Mianowicie to jest *świętowanie*. Otóż *szabat*, dzień święty, zakłada odpoczynek i świętowanie. Są ludzie, którzy odpoczywają — ale nie świętują. Bywa tak że ci, którzy świętują — nie odpoczywają.

Co to znaczy *świętowanie*? Ponieważ *szabat* ma swoje korzenie w kulturze żydowskiej, wobec tego parę słów na temat jak rozumieli to rabini. Co to znaczy świętować? Mówili, że świętować to znaczy odbyć pielgrzymkę. Oczywiście szczytem pielgrzymowania była pielgrzymka do świątyni jerozolimskiej. Ale ona była daleko. Wobec tego odbyć pielgrzymkę znaczyło udać się do jakiegoś czczonego, świętego miejsca, a z czasem: pójść do synagogi. Zauważmy: świętowanie zakłada ruch, zakłada wyjście, zakłada wysiłek, zakłada przeniesienie się, wyjście ze swojego domu. I nawet w topografii: przeniesienie się w inne miejsce, trochę do innego świata. To jest pierwszy wymiar. Często bywa tak, że ludzie mówią na wsi, a i w mieście: „Mam daleko do kościoła”. Wobec tego zamiast żeby wierni chodzili do kościoła, to kościoły chodzą do wiernych. I buduje się kościoły jak najbliżej, żeby chodzili. A prawidłowość jest taka że ci, którzy mieszkają najbliżej kościoła, zazwyczaj najrzadziej do niego chodzą. Otóż jeżeli mamy na względzie ten wymiar pielgrzymowania to, gdy wybieramy się w niedzielę, święto do kościoła, to nasza droga odbyta piechotą, odbyta

tramwajem, samochodem, furmanką, jakkolwiek, jest obrazem pielgrzymki. Wobec tego ona zakłada również pewien wysiłek. I ten wysiłek jest wstać rano. Ten wysiłek jest pokonać zmęczenie albo lenistwo. Ten wysiłek jest ubrać się, przyszykować. Ten wysiłek jest pójść niezależnie od tego, czy pada deszcz, czy słońce. A więc jeżeli to przeżywamy jako element takiego wysiłku, wtedy ten nasz wysiłek, ten wymiar pielgrzymowania zakłada, oznacza prawdziwe świętowanie. Gdy nas ta droga kosztuje, to nie jest to droga zmarnowana.

Drugi wymiar tego świętowania w starożytności według mądrości żydowskiej to było spotkanie z kimś mądrym, kto potrafi wyjaśniać albo podjąć sprawy religijne i moralne. A więc w starożytności były to osoby starsze, mędrcy, cieszący się dobrą opinią, cieszący się poważaniem. I szabat był przeznaczony na głęboką rozmowę, na refleksję, na szukanie wspomnień. Więc przykładano do tego ogromną wagę. Proszę zwrócić uwagę, że w naszym przeżywaniu dnia świętego to jest wysłuchanie homilii, wysłuchanie nauki, która jest podczas mszy świętej. Zapamiętanie po to, żeby ją rozważyć, po to, żeby ona miała dla nas znaczenie. W dni powszednie nie mamy na to czasu. Natomiast przychodzi dzień święty — i to jest właśnie po to, żeby się wsłuchać w to, co ma do powiedzenia ktoś, kto się tymi sprawami religijnymi i teologicznymi zajmuje.

Państwo rozumieją teraz, że właściwie od naszej konferencji przechodzimy na poziom rekolekcji dla księży. Prowadzę czasami takie rekolekcje w różnych miejscach, i oczywiście dla samego siebie też. I wtedy trzeba przypominać księżom o obowiązku dobrego przygotowania do homilii, dobrego przygotowania kazania, odpowiedzialności za słowo. To wszystko jest bardzo ważne. Czy wszyscy się do tego przykładają? Natomiast czy wszyscy wierni są w stanie po wyjściu z kościoła powiedzieć, oprócz ogłoszeń i zbiórek, o czym było? Czego dotyczyło słowo Boże powiedziane przez księdza?

I wreszcie trzeci wymiar świętowania. Mianowicie że dzień święty jest po to, żebyśmy tego dnia więcej rozmawiali i rozważali o sprawach religijnych, i nazwijmy ich: egzystencjalnych. W dni powszednie nie ma na to czasu. A dzień święty jest po to, żeby w rodzinie, wśród najbliższych, albo samemu się i pomyśleć. Sześć dni myślimy, jak przeżyć — a jeden dzień myślimy, jak żyć. I to jest ta różnica, ta świętość dnia siódmego, świętość dnia świętego. W naszych czasach mamy dużo pomocy. Kiedyś to była rozmowa pomiędzy ludźmi. Dzisiaj mamy prasę katolicką, mamy gazety, mamy czasopisma, mamy tygodniki. Proszę zwrócić uwagę że jest sposobność, żeby tego dnia, dnia świętego, poczytać sobie jakiś artykuł, przeczytać fragment książki, pomyśleć, porozmawiać. Posłuchać programu w radio, obejrzeć program w telewizji. To dlatego właśnie te programy są w niedzielę. I oczywiście one powinny być wartościowe. I gdy dopilnujemy tych trzech warunków, wtedy ten dzień robi się inny od wszystkich pozostałych. Idźmy dalej:

Veyom hashvi' i Shabat l'Adonay
Eloheycha

*A dzień siódmy szabat dla Pana, Boga
twojego*

Otóż sześć dni jest naszych. A siódmy dzień jest Boży, mówiliśmy o tym raz, i drugi. Wracamy do spraw prostych i ważnych. Czasami zastanawiamy się, co Panu Bogu dać. Dajemy Mu rozmaite wota, budujemy sanktuaria, budujemy kościoły, kaplice, stanowimy rozmaite znaki naszej przynależności. To jest bardzo ważne. A co nam przychodzi dać najtrudniej? Czas! Czas dla Boga. Bez przerwy powtarzamy i ludziom, i Bogu: „Nie mam czasu”. A właśnie dzień siódmy to jest szabat dla Pana Boga twego. To jest dzień dla Boga. Dar, który człowiek może uczynić naprawdę z siebie dla Boga. Bo czas jest jedyną wartością, która jest prawdziwie nasza. Wszystko inne nie jest nasze, może przechodzić z rąk do rąk. Natomiast czasu, który przeżyliśmy, i przeżywamy, nikomu nie oddamy. A więc może się zdarzyć tak, że nie chcemy go oddać również Bogu. Posłuchajmy:

lo ta'aseh chol-melachah
atah
uvincha
uvitecha
avdecha
va'amatcha
uvehemtecha
vegercha
asher bish'areycha

*Nie będziesz wykonywał żadnych zajęć
ty
twój syn
i twoja córka
i twój niewolnik, sługa
i twoja służebnica, niewolnica
i twoje zwierzęta
oraz twój przybysz, twój cudzoziemiec
który jest w twoich bramach, czyli który
z tobą mieszka*

Kto z państwa pilnie słuchał to zauważył, że mamy tak: ty, syn, córka, niewolnik, niewolnica, zwierzęta, i wreszcie cudzoziemiec. Kogo nie ma? Żony nie ma! Wygląda na to, że szabat żony nie dotyczy. Otóż jest zupełnie inaczej. Wszystkie przykazania są sformułowane w drugiej osobie. Jest to druga osoba rodzaju męskiego, bo w języku hebrajskim tak, jak w języku polskim, jest rodzaj męski i żeński. Otóż z tym czasami mamy problemy. Do niedawna np. w kazaniach mówiono: „Drodzy bracia!” — dotyczyło to również kobiet. Z czasem pojawił się zwyczaj, że kobiety trzeba wyróżniać, żeby czuły się zauważone. Więc: „Drodzy bracia i siostry!” Pojawiły się naciski, że kobietom daje się pierwszeństwo, więc: „Drogi siostry i bracia!” Zwróćmy uwagę, jak kultura wpływa na sposób, choćby tutaj na język religijny. Otóż gdy mówi się *atah*, to jest rodzaju męskiego. Ale to *atah* we wszystkich przykazaniach odnosi się do obojga, do mężczyzn, i do kobiet. To nie jest zapomnienie o kobiecie — to jest jej dowartościowanie. Że w przykazaniu nie szuka się dla kobiety innego określenia. Bo to określenie tutaj, *atah*, znaczy nie *mężczyzna* i nie *kobieta*, tylko *ty*. A więc obejmuje oboje. I dlatego proszę zauważyć: ty, twój syn — syna ma i mężczyzna, i kobieta, twoja córka — mężczyzny i kobiety itd. A więc mamy tu wielkie podkreślenie godności obydwu płci, takiej samej godności. I zwróćmy uwagę, że przeżywanie szabat jest wydarzeniem rodzinnym, a nawet społecznym: ty, twoje dzieci, twoi niewolnicy, twoje zwierzęta, i ci, którzy mieszkają, przebywają w twoich bramach, czyli w twoim mieście. W szabat stajemy się wszyscy równi. Już nie tylko rodzina, ale i niewolnik, niewolnica, i zwierzęta, i obcy przybywający. Otóż w szabat nie ma różnic. Różnią się przez sześć dni. Ale w dzień święty jesteśmy obok siebie.

Wiele z tego zachowujemy. Idziemy w niedzielę do kościoła — i nie powinno być wyróżniania. Jesteśmy obok siebie: i ci, którzy sprawują władzę, podwładny, przełożony i ten, kto pracuje u niego. Jest dziecko, i profesor uniwersytetu obok siebie. Społeczeństwo w pozostałe dni tygodnia wygląda zupełnie inaczej. Ale to przykazanie nawet wskazuje na zwierzęta. A więc obok człowieka, który świętuje, nawet zwierzę czuje, że to jest inny dzień — poprzez czystość, poprzez jedzenie, poprzez nastrój, poprzez atmosferę. I dalej:

Ki sheshet-yamim asah Adonay
 et-hashamayim
 ve'et-ha'arets
 et-hayam
 ve'et-kol-asher-bam
 vayanach bayom hashvi'i
 al-ken berach Adonay et-yom haShabat
 vayekadeshehu

*W sześć dni stworzył Bóg niebios
 i ziemię
 i morze
 i wszystko, co na nich jest, co w nich jest
 i odpoczął dnia siódmego
 Dlatego pobłogosławił Bóg dzień siódmy
 i go uświęcił*

Zwróćmy uwagę że w Piśmie Świętym, w Księdze Wyjścia, potrzeba świętowania i odpoczynku jest motywowana naśladowaniem Boga w dziele stworzenia. Otóż gdy człowiek pracuje, i gdy człowiek świętuje, naśladuje Boga który stworzył świat, i który jest święty. Księga Wyjścia odwołuje się wyraźnie do Księgi Rodzaju. Ale powiedziałem państwu, że mamy w Piśmie Świętym, w Księdze Powtórzonego Prawa, a więc nieco dalej, to przykazanie także w innym brzmieniu, troszeczkę różniącym się. I proszę państwa — na wstępie powiem, że o ile Księga Wyjścia odwołuje się do Księgi Rodzaju, o tyle Księga Powtórzonego Prawa odwołuje się do Księgi Wyjścia.

Posłuchajmy. Przykazanie zaczyna się od słowa *shamor*, *szmor* właściwie trzeba by wymawiać. Tam było *zachor*, a tu *shamor*. *Shamor* znaczy *zachowaj, przestrzegaj*. *Zachor* w Księdze Wyjścia odnosiło się do umysłu, do pamięci. A *shamor* odnosi się do postępowania, do zachowania, do czynności. Tam, można by powiedzieć, w grę wchodziła ortodoksja — żebyś właściwie myślał. A tutaj mamy do czynienia z ortopraksją, czyli właściwym postępowaniem. Co to znaczy? Możesz sobie myśleć, jak chcesz, ale postępować masz tak, jak powinieś. A więc masz przestrzegać szabat. W związku z tym tam, w *zachor*, szabat, ten dzień święty jest czymś wewnętrznym. Co jest w człowieku, o czym człowiek pamięta i wiąże swoje życie.

Tu *shamor* — dzień święty jest czymś zewnętrznym. Otóż musi być widoczny na zewnątrz. Ktoś mógłby sobie powiedzieć, że będzie odpoczywał i świętował w domu. I kończy się tym w naszym środowisku, że po kolędzie ktoś słyszy: „Proszę księdza, sąsiedzi to do kościoła nie chodzą!” Mogą prowadzić święte życie — ale nie ma ich tam, gdzie przeżywanie dnia świętego ma charakter

społeczny, zewnętrznie widoczny. Tego właśnie dotyczy ta druga wersja przykazania. Zachowuj dzień szabat, aby go uświęcić. I czytamy dalej:

ka'asher tsivecha Adonay Eloheycha | *jak ci przykazał Pan, Bóg twój*

Otóż zachowywanie szabat jest tutaj postrzegane jako *micwa* czyli *przykazanie*. To nie jest kaprys, tylko to jest część moralnych i religijnych powinności człowieka wierzącego. To nie jest tak, że można z dniem świętym dyskutować, albo można go ustawić według własnej kolejności. Ktoś np. pomyśli sobie, ludzie mają różne pomysły: w niedzielę nie będzie chodził do kościoła, bo jest ciasno, albo ma rano jakiś film, a po południu kolejny odcinek serialu — będzie chodził we wtorki, albo w czwartki. Otóż to przykazanie tego nie dopuszcza. Mianowicie tak, *jak przykazał Pan, Bóg twój!* Nie zmieniaj! Nie chodzi o to, żebyś chodził w pierwszy lepszy wybrany dzień tygodnia — tylko ten dzień tygodnia!

Jest też jeszcze pewna drobna zmiana później. Mianowicie gdy wylicza się: twój syn, twoja córka, twój sługa, twoja służebnica, to zamiast *zwierzęta* — *uvehemtecha* mówi się:

veshorcha | *twój wół*
vachamorcha | *twój osioł*

Dlaczego tam były *zwierzęta*, a tutaj mamy *wół* i *osioł*? Bo to były w starożytności zwierzęta najbardziej udomowione, najbliższe człowieka. I stawiamy na to, żeby komuś do głowy nie przyszło, że może rozmaite zwierzęta takie, które są dalej — to tak, albo takie, które są mniejsze — natomiast o wołu i osła to już tak mocno dbać nie trzeba. Tu mocno się podkreśla, że te zwierzęta, które są blisko ciebie, które na co dzień ciężko pracują — a nie było, i nie ma do dzisiaj cięższej pracy niż praca, którą wykonują osiołki — otóż i wół, i osioł się pojawia w tym wyliczeniu. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, żeby np. te zwierzęta zostawić na dzień święty objuczone, zaniedbane. Albo zostawić na nich jakiś ciężar — bo ktoś akurat jest w podróży, i nie chce mu się na dzień święty zdjąć z tego zwierzęcia jego ciężarów.

I mamy inny rodzaj uzasadnienia. Tam uzasadnieniem było: naśladowuj Boga w jego dziele stworzym. A tu czytamy tak:

Vezacharta | *Będiesz pamiętał*

A więc mamy tutaj ten sam czasownik

ki-eved hayita be'erets Mitsrayim | *że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej*
vayotsi'acha Adonay Eloheycha | *i że wybawił cię Pan, Bóg twój*
misham | *stamtąd*
beyad chazakah | *ręką mocną*
uvizroa netuyah | *i ramieniem wyciągniętym.*
al-ken tsivecha Adonay Eloheycha | *Dlatego przykazał ci Pan, Bóg twój*
la'asot et-yom haShabat. | *czynić, obchodzić dzień szabat.*

Otóż dzień szabat ma tutaj inną motywację. Tam było naśladowanie stwórczej aktywności i odpoczynku Boga. Tutaj mamy uzasadnienie historiozbowcze: wzgląd na historię Izraela jako ludu Bożego wybrania. Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej. I że wyprowadził cię stamtąd Pan Bóg twój ręką mocną i wyciągniętym ramieniem. Skoro przeszedłeś od zniewolenia do wolności, to szabat jest dniem wolności dla wszystkich — łącznie z tobą — którzy są wokół. Dlatego mamy: i niewolnik, i niewolnica, i wół, i osioł. Otóż całe stworzenie współuczestniczy w tym dziele wyzwolenia, którego pierwowzorem stało się wyjście z Egiptu. Państwo zwróć uwagę: gdy mówimy dziesięć Bożych przykazań, to mówimy „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. Otóż wzgląd na to, czego Bóg dokonał względem Izraelitów, miał ich zobowiązywać do tego, by byli tak samo dobrzy, by przynosili wyzwolenie względem tych, którzy są najbliżej ich. Otóż dzień święty, szabat, stał się symbolem wyzwolenia. Można to sobie wyobrazić tak, że niewolnik, niewolnica, ktoś ciężko pracujący, zwierzęta na swój sposób, w szabat czuły wolność. Była to zapowiedź tego co ich czeka, gdy przejdą do Boga. Szabat był czymś,

czego wyczekiwano, czego potrzebowano. Był symbolem wyzwolenia, był dniem radości, był dniem wyczekiwany.

Przenieśmy to na koniec na naszą sytuację. Otóż gdy żył Jezus i apostołowie, to oczywiście obchodzili szabat. I mamy w Ewangeliach wiele aluzji do szabatu, np.: „W dzień szabatu Jezus wszedł do synagogi w Nazarecie. Tam otworzył zwój Księgi Izajasza i czytał. A potem objaśniał.” I mamy wiele takich aluzji. W Dziejach Apostolskich mamy również aluzje do szabatu. Ale bardzo wcześnie wierzący w Jezusa Chrystusa docenili i dowartościli pierwszy dzień po szabacie. Ten pierwszy dzień po szabacie nawiązywał do Zmartwychwstania. Otóż pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, kobiety udały się do grobu, i zastały go pusty. O ile Stary Testament, i do dzisiaj tradycja żydowska, kładzie nacisk na szabat, jako dzień odpoczynku, wyzwolenia, o tyle już na kartach Dziejów Apostolskich, i w Listach św. Pawła, mamy przeniesienie nacisku na pierwszy dzień po szabacie, jako pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa, jako nowe stworzenie, i jako nowe wyzwolenie. Obydwa te aspekty szabatu są w tym dniu widoczne: stworzenie i wyzwolenie. Nowe stworzenie dokonane przez zmartwychwstanie Chrystusa, i wyzwolenie, którego dokonał wyzwalając ludzkość z okowów grzechu.

Proszę zauważyć: mamy po łacinie nazwę niedzieli: *dominica*. Jest również imię w języku polskim: *Dominika* od *Dominus* — *Pan*. Niedziela została dosłownie nazwana *dzień Pański*. Tak jest w języku greckim: *kyriakí* od *Kyrios* — *Pan*, *kyriakí* — *dzień Pana*. Najbardziej chrześcijańska nazwa tego dnia jest w języku rosyjskim: *woskriesienje* — *Zmartwychwstanie*. I ani bolszewicy, ani rewolucja, ani 70 lat komunizmu tego nie zmieniły. Nie przyszło chyba im do głowy — trzeba by to sprawdzać — żeby wykreślić, zmienić nazwę tego dnia tygodnia. Więc paradoks polegał na tym, że nawet sowieccy ideolodzy mówili *woskriesienje*. Czy zdawali sobie z tego do końca sprawę — tego nie wiemy, ale wyznawali Zmartwychwstanie. W języku polskim mamy *niedziela*, i mamy treść tego samego, co szabat. Ale jak powiedziałem, pozostałe nazwy nawiązują do niedzieli. Niedziela jest pamiątką zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego inaczej, niż Stary Testament, i inaczej, niż tradycja żydowska, nie mówimy w pacierzu: „Pamiętaj, abyś święcił szabat”, tylko mówimy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Przenieśliśmy przez tę nazwę nacisk na ten dzień święty, który jest naszym dniem świętym, czyli na niedzielę, na *woskriesienje*.

Proszę zatem, na sam koniec państwo zauważą: jak bardzo daleko w naszej chrześcijańskiej praktyce odeszliśmy od treści, od znaczenia, od symboliki dnia świętego, i od treści niedzieli. Myślę, że gdy się nad tym głębiej zastanowimy, przemyślimy, to będzie dla nas wszystkich dobra okoliczność, byśmy zmienili to, co w życiu zmienić trzeba. Czyli uczynić z dnia świętego, z pamiątki zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, uczynić dzień nie tylko odpoczynku, ale prawdziwego chrześcijańskiego świętowania. Wtedy wyjście do kościoła to pielgrzymka, wtedy posłuchanie homilii, oby jak najlepszej, czy kazania, to spotkanie ze słowem Bożym. I wreszcie kiedy rozmowa na tematy religijne, artykuł, audycja, program to jest ten czas, który mamy dla Boga, ale najbardziej mamy go dla siebie. Bo to z tej refleksji, z tej medytacji my najbardziej korzystamy. Bo wróćmy do tych słów, które powiedziałem w międzyczasie:

Sześć dni kłopotczemy się, martwimy, myślimy jak przeżyć. Ten siódmy — jak żyć.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Nasze następne spotkanie będzie 22 lutego, czyli w czwarty poniedziałek lutego. Do zobaczenia w lutym.

Pod Twoją obronę . . .

5 Czwarte przykazanie (22 lutego 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa kolejny raz w tym roku: i w tym roku kalendarzowym, i w tym roku naszym akademickim. Przedmiotem naszych refleksji jest dziesięć Bożych przykazań. Chcemy w ten sposób nawiązywać nie tylko do tematyki biblijnej i do tego, co jest fundamentem chrześcijańskiej moralności, ale chcemy nawiązać również do pielgrzymki Jana Pawła II która miała miejsce w 1991 roku, kiedy to przedmiotem refleksji był Dekalog. Tak się złożyło, że rozpoczęliśmy nasze konferencje tegoroczne w październiku, jeszcze w odmienionej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Natomiast te konferencje trwają w nowych warunkach, w nowych okolicznościach. I myślę, że pod wieloma względami nabierają do nowej aktualności.

Dzisiaj dochodzimy do przykazania czwartego. Domyślam się co państwo mogą czuć teraz, na samym początku, znając czwarte przykazanie. Mianowicie: co można mówić na temat przykazania „Czczij ojca swego i matkę swoją” przez całą godzinę? Otóż chciałbym państwa zapewnić, że można. I że zaraz będziemy mogli to sprawdzać, przyjrzymy się dokładnie temu przykazaniu. Ale chciałbym również żeby ta nasza dzisiejsza refleksja, po części wielkopostna, była refleksją z dedykacją. Myślę że ta dedykacja spowoduje, sprawi, że zarówno ta konferencja, jak i refleksja, będzie jeszcze lepsza. Mianowicie sugeruję państwu, i sobie też, żebyśmy tę refleksję poświęcili naszym rodzicom, naszym ojcom i naszym matkom. Jeżeli żyją, to będziemy mogli na rozmaite sposoby częściej praktykować to, o czym będziemy dzisiaj rozważać. Jeżeli umarli, to będziemy przywoływali ich twarze, każdy i każda sam ze sobą, twarze swojego ojca i swojej matki. I będziemy mogli odnosić się zarówno do swojej przeszłości, jak też będziemy mogli wyciągnąć z tego jakieś wnioski ważne i dla nas. Dlatego proponuję, żebyśmy właśnie na samym początku dla duchowego dobra tej refleksji gdzieś tam sobie w wyobraźni przypomnieli obrazy z dzieciństwa, i z młodości, i z życia dorosłego, twarze swojego ojca i swojej matki. Bo tu im ta refleksja w szczególny sposób się należy. I w ten sposób chcemy również oddać im hołd. A na koniec tej konferencji postaramy się również za nich pomodlić. Nie jest to bowiem konferencja tylko teoretyczna, oderwana od realiów, ale taka, która jest, która powinna być bardzo mocno osadzona w naszym życiu, i w naszej relacji wobec rodziców.

Otóż zwróćmy uwagę najpierw na niezwykle usytuowanie tego przykazania. Mamy najpierw trzy przykazania, które regulują nasze odniesienie wobec Boga: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”, „Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremnie”, „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. We wszystkich tych trzech przykazaniach punktem odniesienia jest Bóg. Natomiast wraz z czwartym przykazaniem punktem odniesienia będą ludzie. Od tej pory: „Będziesz czcił ojca i matkę. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu. Nie pożądaj żony bliźniego swego. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.” A więc mamy to przykazanie usytuowanie pomiędzy przykazaniami, które dotyczą Boga, oraz przykazaniami, które dotyczą ludzi, dotyczą naszego odniesienia do innych ludzi, do drugiego człowieka. Rabini żydowscy, którzy komentowali przykazania dużo wcześniej niż my, również objaśniali dlaczego przykazanie czci ojca i matki jest między przykazaniami, które mają na względzie Boga i ludzi. Otóż powiedzieli, że to jest najważniejsze ze wszystkich przykazań, które regulują relacje pomiędzy ludźmi — a więc jest na pierwszym miejscu. A po drugie: rodzice są dla nas odwzorowaniem Boga. I tłumaczyli dalej tak. Tak, jak Bóg stworzył świat, tak rodzice, ojciec i matka, biorą udział w tym stwórczym dziele Boga, ponieważ to oni dają życie. Zatem odwzorowują dla nas Boga. Bóg nie musi już stwarzać za każdym razem od nowa. Aczkolwiek i poczęcie, i narodziny, i życie ludzkie jest tak czy inaczej cudem stworzenia. Więc powinniśmy patrzeć, powinniśmy traktować rodziców na podobieństwo tego, jak traktujemy Boga.

I spróbujmy się temu przyjrzeć już nie snując jakieś własne dywagacje i rozważania, tylko spróbujmy przyjrzeć się temu przykazaniu tak, ja ono zostało zachowane na kartach Biblii. Wiedzą państwo że Dekalog, dziesięć Bożych przykazań, występuje w dwóch miejscach. Mianowicie w Księdze Wyjścia, w rozdziale 20, oraz w Księdze Powtórzonego Prawa, w rozdziale 5. Obie księgi należą do Pięcioksięgu Mojżesza. I te dwie wersje Dekalogu, dwie wersje dziesięciu Bożych przykazań, zachowały dwie tradycje pamięci o tym, co Mojżesz otrzymał na Synaju. Te dwie tradycje, te dwie pamięci, trochę się między sobą różnią. Ale tylko zasadnicze są do siebie bardzo podobne, a nawet identyczne. Ponieważ na poprzednich konferencjach odwoływaliśmy się do tekstu hebrajskiego,

czyli do tego tekstu oryginalnego, to i dzisiaj też to zrobimy. Robimy to — chciałbym powtórzyć to państwu — przede wszystkim dlatego, że podczas tych konferencji uprawiamy coś, co nazywa się egzegezą Pisma Świętego. Egzegeza znaczy *objaśnianie, wyjaśnianie*. To jest słowo pochodzenia greckiego. Gdybyśmy posługiwali się tylko Biblią Tysiąclecia, to byśmy robili egzegezę przekładu na język polski, tego przekładu, który słyszymy w kościele i możemy czytać w domu. Ale jeżeli chcemy sięgnąć głębiej do tego oryginalnego znaczenia Pisma Świętego, to musimy cofnąć się do języka hebrajskiego, w jakim to języku dziesięć Bożych przykazań zostało po raz pierwszy utrwalone. I teraz będziemy przyglądać się poszczególnym członom dlatego że jak państwo zobaczą, przykazanie „Czcij ojca i matkę” w Piśmie Świętym jest trochę dłuższe, niż w pacierzu. W pacierzu brzmi: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Natomiast w Księdze Wyjścia brzmi ono tak — ja będę czytał i tłumaczył od razu na polski:

Kaved et-avicha	<i>Czcij twojego ojca</i>
ve'et-imecha	<i>i twoją matkę</i>
lema'an ya'arichun yameycha al ha'adamah	<i>po to albo by przedłużyły się twoje dni na ziemi</i>
asher-Adonay Eloheycha	<i>którą Pan, Bóg twój</i>
noten lach	<i>daje tobie</i>

Czyli posłuchajmy raz jeszcze po polsku: „Czcij twojego ojca i twoją matkę, aby przedłużyły się twoje dni na ziemi którą Pan, Bóg twój, daje tobie”. Zwróćmy uwagę, że jest to przykazanie z dopowiedzeniem. Przyjrzyjmy się poszczególnym słowom. Najpierw występuje słowo *kaved*. Pochodzi ono od czasownika *kavar*, to jest taka forma bardzo intensywna. I od tego czasownika — może będzie łatwiej zrozumieć — urobiony jest taki hebrajski rzeczownik *atod*, znaczy to po polsku *chwała*. Dosłownie więc trzeba by powiedzieć tak po polsku: „Poważaj, miej szacunek” — ale my mówimy „czcij”.

Otóż proszę zauważyć, że w tym słowie „czcij” jest coś więcej, niż „poważaj” albo „szanuj”. To słowo „czcij” nie jest przypadkowe dlatego, że to *kaved* znaczy wyraźnie *czcij*. Kogo my czcimy? Czcimy Boga. On jest pierwszym punktem odniesienia. A w tym przykazaniu mówimy: „Czcij twojego ojca i twoją matkę”. Zwróćmy uwagę, że jest to przeniesienie na rodziców czci, którą okazujemy Panu Bogu. A więc jest to słowo bardzo mocne. Być może gdy odmawiamy pacierz, odmawiamy dziesięć Bożych przykazań, to nie zwracamy na ten czasownik uwagi. Ale nie mówi się po polsku: „szanuj, poważaj”, ale właśnie „czcij”. Słowo „czcić” ma podtekst religijny, ma podtekst teologiczny. Co to znaczy? Że nasze spojrzenie na swoich rodziców ma coś z wymiaru religijnego. że spojrzenie na rodziców różni się od każdej innej relacji. I następują tutaj słowa: „Czcij twojego ojca i twoją matkę”.

Ciekawostką jest to, że język hebrajski do dnia dzisiejszego nie ma słowa „rodzice”, tylko ma słowo „ojciec” i ma słowo „matka”. Więc w ten sposób ten język podkreśla cielesność, płciowość: ojciec i matka, i podkreśla ojcostwo, macierzyństwo. I język hebrajski inaczej niż języki europejskie, języki których używamy — zupełnie nie pasuje do współcześnie narzucanej ideologii gender. Państwo wiedzą, że w niektórych językach: niemieckim, szwedzkim, duńskim — w Skandynawii w ogóle — bywa, że i w angielskim, w ostatnich latach zakazano w oficjalnych papierach, dokumentach, które człowieka dotyczą, używania słów „ojciec” i „matka”. Tylko wprowadzono nomenklaturę: „rodzic A”, „rodzic B”, albo „rodzic 1”, „rodzic 2” i tym podobne. Otóż to normalnemu człowiekowi nie mieści się w głowie — ale takie jest słownictwo urzędowe, i obowiązuje w rozmaitych oficjalnych papierach. Do Polski dzięki Bogu ta tendencja jak do tej pory nie dotarła. Kto wie, czy gdyby dłużej oddziaływała ta ideologia gender, czy by również się na tym nie skończyło. Ale my musimy powiedzieć jedno. Że wszelkie ideologie, które próbują zaprzepaścić, zatracić, usunąć zatrzeć różnice między mężczyzną i kobietą, między płciami, między ojcem i matką, wszystkie te ideologie są absolutnie obce Pismu Świętemu. W żaden sposób nie da się Biblii nachylić, wykorzystać dla ideologii gender. Dlatego ta ideologia w ogóle chce Pismo Święte odesłać do jakichś zabytków kultury starożytnej. Bo nie ma możliwości, żeby na podstawie Biblii powoływać się na zasadność tej ideologii.

Więc mamy: „Czcij twojego ojca i twoją matkę”. Tu jedno ważne dopowiedzenie. Kto z państwa uważnie brał udział w katechizacji, to i w nauczaniu religii i na wcześniejszych, i na późniejszych

etapach zapewne pamięta, że księży, siostry, katechetki czy katecheci mówili, że czwarte przykazanie to „Czcij ojca i matkę”, tzn. szanuj inne osoby starsze, szanuj przełożonych świeckich, szanuj przełożonych kościelnych, szanuj nauczycieli. Te wyjaśnienia, aczkolwiek atrakcyjne, to jest nadbudowa do tego przykazania. Przykazanie nie mówi o tym, jakie powinno być nasze odniesienie do starszych, przełożonych itd. Możemy to tylko wydedukować obok przykazania. Przykazanie dotyczy wyłącznie ojca i matki! Stosunek do własnego ojca i własnej matki! Nie ma tutaj, że: „Czcij ojca twojego kolegi”, „Czcij matkę twojej przyjaciółki” — nic z tych rzeczy. Czcij ojca swojego i matkę swoją! Otóż nasz stosunek, nasza relacja do własnych rodziców jest absolutnie wyjątkowa, unikatowa, i z niczym nie porównywalna. Możemy tylko to, jak odnosimy się do własnych rodziców, przez analogię przenosić do innych ludzi. Natomiast ojciec i matka — z jednej strony podkreśla się odmienną rolę obojga, a z drugiej strony podkreśla się, że nie mamy w życiu nikogo, kto jest tak ważny dla nas, kto jest tak unikalny, kto jest tak wyjątkowy, jak ojciec i matka.

Proszę zauważmy też — jeszcze do tego wątku wrócimy — że wymaga się tu szacunku absolutnego i wyjątkowego wobec swoich rodziców. I nie dotyczy to żadnej szerszej grupy osób — to jest jedna sprawa — tak, jak bywa to rozciągane, ale w przykazaniu tego nie ma. I druga sprawa, która się z tym wiąże: że jest to **przykazanie bezwarunkowe!** Ponieważ nikt z nas nie wybiera własnych rodziców — wobec tego są ojcowie i matki bardzo dobre, szlachetne, wzniosłe, możemy się nimi chwalić, możemy być dumni. Ale bywa też ojcostwo i macierzyństwo trudne. Bywają ojcowie i matki, którymi chwalić się nie można, czy nie wypada. I przykazanie nie czyni tutaj żadnej różnicy. Wrócimy do tego wątku trochę później.

Proszę zauważyć, że to przykazanie, już teraz możemy powiedzieć, nie polega na zasadzie sprawiedliwości. Tzn. oddaj ojcu to, co mu się należy: szacunek, cześć, posłuszeństwo. Oddaj matce to, co jej się należy. Bo jest dobra, bo cię wychowała, bo zapewniła ci teraźniejszość, przyszłość itd. Ale jeżeli zdarzy się, że z rodzicami jest inaczej, to wobec tego przykazanie kładzie nacisk nie na sprawiedliwość, tylko kładzie nacisk na miłosierdzie. Czyli rodziców trzeba kochać, trzeba miłować, trzeba czcić nie za coś — ale wbrew wszystkiemu. Taki jest sens tego przykazania. Dlatego ono może być w wielu przypadkach bardzo trudne. Otóż tego rodzaju przykazanie szacunku dla rodziców: „Czcij” istnieje właściwie we wszystkich religiach, i we wszystkich kulturach. Chyba nie znamy kultury ani starożytnej, ani współczesnej — poza jakimiś manowcami kultury — gdzie tego rodzaju przykazania by nie było.

Jeszcze raz podkreślam: szacunek wobec starszych, szacunek wobec przełożonych to jest coś zupełnie innego, niż cześć okazywana własnym rodzicom. Co ciekawe: ten czasownik *kaved* czyli *czcij* jest na kartach Pisma Świętego odnoszony tylko do Boga, i tylko do rodziców. Nawet jeżeli w przekładach tego nie widać, to w tekście oryginalnym tak jest. Proszę posłuchać, jak ten sam czasownik występuje w Psalmie 22. Przeczytam go po polsku, ale występuje ten sam czasownik *kaved*, tylko przetłumaczony po polsku: „Chwalcie Pana wy, co się Go boicie”. Nie *chwalcie!* Tylko:

Czciście Pana wy, co się Go boicie,
sławcie Go, całe potomstwo Jakuba;
lękajcie się Go, całe potomstwo Izraela!

A więc czasownik odnoszony do Boga odnoszony jest do rodziców. To zestawienie, Bóg i rodzice, występuje w starotestamentowej Księdze Malachiasza. Proszę posłuchać jak Bóg zwraca się przez proroka z napomnieniem pod adresem kapłanów Starego Testamentu. Otóż kapłani dopuszczali się rozmaitych nadużyć. I w związku z tym Bóg przez proroka kieruje do nich słowo napomnienia. W Księdze Malachiasza na początku czytamy tak (Ml 1, 6):

Syn powinien czcić ojca, a sługa swego pana. Lecz skoro Ja jestem Ojcem,
mówi Bóg

gdzie jest moja cześć, a skoro Ja jestem Panem, gdzie szacunek dla Mnie?

Punktem odniesienia tu jest obowiązek czci i szacunku dla ojca. A Bóg mówi: „Skoro Ja jestem Ojcem” — Ojcem dla was, dla Izraela, dla kapłanów, dla zwyczajnych wiernych, no to gdzie jest

cześć względem mnie? Skoro Ja jestem Panem, gdzie szacunek dla Mnie? Zwróćmy uwagę, że ta rzeczywistość ojca i matki jest tak głęboka, że na kartach Pisma Świętego Bóg jest nazywany Ojcem, i to już w Starym Testamencie, a potem w Nowym Testamencie. I w Modlitwie Pańskiej zwracamy się do Boga: „Ojcze nasz”. Czy nie mógłby Bóg być nazywany również Matką? Mógłby, ale zamienne używanie mogłoby nasunąć wrażenie, że Bóg ma płeć. Bóg nie jest ani mężczyzną, ani kobietą. Można więc teoretycznie modlić się „Ojcze nasz”, ale wbrew tradycji byłaby modlitwa „Matko nasza”. Aczkolwiek na kartach Starego Testamentu przypisuje się Bogu uczucia macierzyńskie i miłość macierzyńską. Mówi się o Bogu również, że „gdyby twój ojciec i twoja matka zapomnieli o tobie, to Ja” — mówi Bóg — „o tobie nie zapomnę”. Więc wobec Boga używamy tej terminologii, tych słów, tych koncepcji, których używamy wobec najbliższych nas osób, najbliższych nam ludzi, czyli ojca i matki. Mamy więc:

Kaved et-avicha ve'et-imecha | *Czcij swojego ojca i swoją matkę*

Kładę nacisk na „swojego”, na „swoją”. Nie wszystkich! Każdy z nas ma rodziców. Wobec tego jeżeli każdy z nas wywiąże się z obowiązku czci ojca i matki, to wszyscy ojcowie i matki będą uczczone, uszanowane. Otóż od nas zależy, ode mnie zależy, czy w mojej pamięci, i w moim życiu jakie miejsce, jakie zadanie, czy w ogóle rodzice doczekali się czci, szacunku, poważania. Otóż to, co czuje, i to, jak żyje syn albo córka, nie zastąpi ojcu i matce żadna inna miłość. Wszystko inne będzie tylko namiastką. Więc jesteśmy powołani do tego, zobowiązani do tego, żebyśmy okazywali szacunek własnym rodzicom. Jeżeli więc jakieś dziecko, syn czy córka, tego nie robi, to ci rodzice są tego pozbawieni. Co oczywiście jest nie tylko jakąś luką, ale powoduje ból.

Co znaczy „czcić ojca i matkę” — zastanawiali się nad tym komentatorzy. Biorąc pod uwagę rozmaite fragmenty Pisma Świętego wyróżnili pięć obowiązków dzieci względem swoich rodziców, pięć obowiązków syna czy córki względem swojego ojca czy matki. Oto te obowiązki.

Obowiązek pierwszy to jest *troszczyć się i wspierać*. Otóż w pewnym momencie naszego życia role zaczynają się zamieniać. Czasami odbywa się to spokojnie i powoli, czasami może się to odbywać nagle i gwałtownie. Kiedy człowiek przychodzi na świat, kiedy rodzi się — i w Piśmie Świętym mamy takie obrazy — wtedy matka ma go na kolanach, karmi, troszczy się, nie śpi, czuwa. To samo ojciec. Więc oni opiekują się, troszczą, wspierają, zapewniają to, co konieczne. Ale przychodzi taki moment, kiedy role się odwracają. I właśnie to, czego człowiek doświadczył od swoich rodziców, na zasadzie sprawiedliwości — a jeżeli tego nie doświadczył, na zasadzie miłosierdzia — mamy obowiązek zwrócić. Proszę popatrzeć jak dzisiejsze społeczeństwo może od tego bardzo daleko odejść. Jak bardzo łatwo można się zwalniać z obowiązku troski, opieki i wspierania swoich rodziców. Jak bardzo łatwo można powierzyć to rozmaitym wyspecjalizowanym instytucjom, innym gremiom, innym ludziom itd. Więc myślę, że pod tym względem we współczesnym społeczeństwie, i w Kościele również, jest bardzo dużo do zrobienia — wielki rachunek sumienia, troska, opieka, wspieranie.

Drugi obowiązek nawiązuje do starożytnych realiów, dzisiaj jest dla nas po części niezrozumiały, albo wydaje się jakoś dziwny. Mianowicie od starożytności komentując, co znaczy czcić ojca i matkę, tłumaczono, że znaczy to również zapewnić im odzież, ubranie. Oczywiście mamy tutaj inne warunki społeczne i kulturowe. Kiedyś odzież była drogą, o ubranie trzeba było się starać. Człowiek starszy potrzebuje innego ubrania, niż człowiek młody. Nie zawsze była tak opieka społeczna, jak dzisiaj. Nie było rent, nie było emerytur. Człowiek starszy, rodzice, byli zdani na łaskę i niełaskę swoich dzieci. I chodziło — tak, jak czyta się te starożytne komentarze — o to, żeby po pierwsze rodzice, ojciec i matka, mieli właściwy ubiór. Żeby to był ubiór, odzież stosowna do ich wieku, stosowna do ich godności. I żeby dzieci się o to troszczyły. Znaczy to nie tylko zapewnienie czegoś, ale w jednym z komentarzy spotkałem bardzo ciekawe rozważanie. Mianowicie dawniej, a do dzisiaj w wielu rejonach świata, powszechne były schorzenia osób starszych. A więc takie np., jak utrata wzroku, jak zaćma. Wiele osób będąc starszymi nie bardzo wiedziało, jak się ubrać. Narażały się na śmieszność, albo wzdargę otoczenia. Obowiązkiem dzieci było zatroszczyć się o to, żeby ojciec i matka mieli w co się ubrać, nie byli w żadnym wypadku przedmiotem pośmiewiska, jakiegos urągania. Tylko żeby do końca ocalić ich godność.

Trzecia powinność, którą dzieci mają wobec ojca i matki, to zapewnić żywność, zapewnić pokarm. Znow żyjemy w innych warunkach. Ale nie do końca to nie jest takie zupełnie nieaktualne. Wiemy, że ojciec i matka w zaawansowanym wieku potrzebują innego jedzenia, innego pokarmu,

o który trzeba zadbać, który trzeba przygotować. Nie tylko nie mogą być głodni, ale trzeba im przyjść z pomocą i zapewnić to, co konieczne.

Czwarty obowiązek dzieci względem ojca i matki to godziwy pochówek, i żałoba po śmierci. Otóż śmierć ojca i matki wyznacza w naszym życiu zasadniczą cezurę. Można by powiedzieć tak — na pewno są wśród państwa osoby, które doskonale wiedzą, co to znaczy. Kiedy matka umiera, i ojciec umiera, to można by powiedzieć, że człowiek przestaje być dzieckiem. To znaczy człowiek uświadamia sobie, że teraz trzeba w pełni stanąć na własnych nogach. I nie ma różnicy: czy ma lat 8, 12, 40, 50 czy więcej. Gdy ojciec albo matka odchodzi wtedy uświadamiamy sobie, że jesteśmy kolejnym pokoleniem. Otóż godziwy pochówek i żałoba po śmierci to jest obowiązek w przypadku ojca i matki.

I wreszcie piąty obowiązek dzieci względem rodziców, wpisywany w czwarte Boże przykazanie, to jest pamięć i modlitwa po śmierci. Pamięć oznacza troskę o dobre imię swojego ojca i swojej matki. Powiedzieliśmy, a doświadczenie jest jeszcze bogatsze, że mogą się zdarzać w życiu naszych rodziców rozmaite epizody. Nie wszystkie godne pochwały, nie wszystkie godne pamięci, być może oceniane bardzo surowo przez innych. Ale gdy ojciec i matka umierają, to obowiązkiem dziecka, obowiązkiem syna i córki jest zachowanie w pamięci tego, co najlepsze. Dlatego, że ojciec i matka są częścią naszej tożsamości. Albo mówiąc inaczej — to my jesteśmy częścią ich tożsamości.

Otóż pięć głównych zasad było potem rozwijane na rozmaite sposoby. Państwo wiedzą, powtarzam, że życie w starożytności, i w późniejszych wiekach, wyglądało zupełnie inaczej, niż w naszych czasach. Te przykazania i te warunki również w naszych czasach dotyczą okoliczności bardzo zróżnicowanych. Europa, Stany Zjednoczone, Kanada to są terytoria, państwa zupełnie uprzywilejowane. Na Bliskim Wschodzie z wyjątkiem Izraela, w Afryce północnej, w całej Afryce, wielkich połaciach Azji, w Ameryce południowej, nie ma rent, nie ma emerytur. A więc kiedy człowiek starzeje się jest zdany na swoich najbliższych, albo na samego siebie. W związku z tym i te przykazania nabierają tam zupełnie innej treści. Otóż w nawiązaniu do tego słowa *kaved* rabini żydowscy mówili, że dzieci mają względem rodziców obowiązek — nazywa się to po hebrajsku *buud*, *kaved buud*, to znaczy *zaspokojenie potrzeb materialnych*. Zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych. Powiedzieliśmy: wspierać, zapewnić odzież, zapewnić żywność, zapewnić godziwy pochówek, pamiętać. Potrzeby, które dotyczą ciała, i które dotyczą konkretnych uwarunkowań materialnych. Ale w Księdze Kapłańskiej, rozdział 19, mamy nawiązanie do rodziców, i czytamy tak, takie słowa (Kpł 19,3):

Každy z was będzie szanował matkę i ojca i będzie zachowywał moje szabaty. Ja jestem Pan, Bóg wasz!

Przykazanie szacunku dla ojca i matki jest połączone z przykazaniem zachowywania szabatu. Szabaty to cotygodniowy odpoczynek. Co możemy dać Bogu — mówiliśmy to ponad miesiąc temu? Możemy Mu dać to, co nam przychodzi dać najtrudniej — nasz czas. Co możemy dać rodzicom, w tym samym zdaniu? To, co nam przychodzi najtrudniej — nasz czas. Czas dla Boga, oraz czas dla ojca i matki. I tutaj mamy inny czasownik hebrajski, który reguluje nasze odniesienia do rodziców, mianowicie *jawa*. W związku z tym ci sami komentatorzy powiadali, że obok troski o materialne potrzeby ojca i matki ogromne znaczenie ma coś, co po hebrajsku nazwali *mora*, znaczy to po polsku *szacunek*, *troska* — ale o sprawy duchowe, o sferę duchową. Proszę zauważyć: ojciec i matka mogą mieć pokarm, mogą mieć odzież, mogą mieć zapewnione warunki materialne. Ale to, czego nie ma, i czego nie można zastąpić, i co ich najbardziej boli, to jest to, że syn czy córka nie mają dla nich czasu. Myślę, że gdy zwłaszcza my dorośli spojrzymy we własne życie, to pewnie większość z nas, a może wszyscy, przypomnimy sobie wymówkę ojca czy matki: „Nie masz dla mnie czasu”, albo „Masz za mało czasu”. Potrzeby materialne są spełnione, ale potrzeba wyjścia na przeciw, tego zaspokojenia potrzeb duchowych. Te dwie sfery, i materialna, i duchowa, w tym przykazaniu są jednakowo ważne.

Popatrzmy na motywację tego przykazania:

lema'an ya'arichun yameycha al
ha'adamah

aby przedłużyły się, wydłużyły się twoje
dni na ziemi

Proszę państwa, Pismo Święte jest pełne paradoksów. Gdy mówimy „ojciec”, gdy mówimy „matka”, to odnosimy się do przeszłości. Bo ojciec i matka zaistnieli przed nami, to jest to poprzed-

nie pokolenie. A proszę zauważyć, motywacja tego przykazania odnosi się do przyszłości: „Czcij ojca i matkę, aby się przedłużyły twoje dni na ziemi”. Zastanawiano się — tu głównie polegamy na komentatorach żydowskich, ale później to podejmowali również komentatorzy chrześcijańscy — mówiono: „Dlaczego jeżeli człowiek czci ojca i matkę, to jego dni, czyli jego życie się przedłuża?” I dawano bardzo ciekawe odpowiedzi, bardzo znaczące. Mianowicie jego życie się przedłuża dlatego, bo człowiek taki ma spokojne sumienie. Ma poczucie dobrze spełnionego obowiązku. O ile bowiem — tłumaczono — ze wszystkich innych słabości, występków i grzechów możemy się jakoś rozliczyć i wybielić, o tyle jeżeli nie dopełniliśmy naszych powinności, naszych obowiązków względem rodziców, to zawsze pozostanie to w życiu jak zadra, zawsze to pozostanie jak wyrzut sumienia — i nie da się już tego naprawić. Dlatego ludzie, którzy opiekują się, okazują cześć swoim rodzicom, mają spokojniejsze życie.

Ale mamy tu jeszcze jedną ciekawą rzecz. Mianowicie by przedłużyły się twoje dni *al ha'adamah*. Ci z państwa, którzy pamiętają nasze ubiegłoroczne konferencje, to mówiliśmy na temat tego rzeczownika. *Adamah* przypomina nam *Adama*. *Adam*, czyli *człowiek* został wzięty z gleby, z ziemi. W Piśmie Świętym w języku hebrajskim występuje słowo *erec*, ono odnosi się do ziemi Izraela, do Palestyny dzisiejszej. Ale nie mamy tutaj powiedziane: „żeby przedłużyły się twoje dni w kraju, w ziemi Izraela, gdzie żyjesz”. Nie! *Adama* znaczy po polsku *gleba, ziemia* wszędzie, gdzie jesteś. Nie ogranicza się do jednego terytorium, do jednego państwa, do jakiegoś jednego terenu. Obowiązuje wszystkich, nie tylko Izraelitów. Wszystkich ludzi, i obowiązuje wszędzie. Wszędzie tam, gdzie jesteś. A więc: „Aby przedłużyły się twoje dni na ziemi, którą Pan, Bóg twój, daje tobie”. Każdemu z nas Pan Bóg daje inną ziemię, inne miejsce, inny teren. Ale wszędzie, gdzie jesteśmy, i kimkolwiek jesteśmy, mamy obowiązek czci ojca i matki.

Otóż jeden z komentatorów starożytnych, nazywał się Filon aleksandryjski, pisał po grecku i żył m.w. w czasach Pana Jezusa, mówił, że ten ogromny nacisk na cześć ojca i matki bierze się z tego, że rodzice i to przykazanie stoi, znajduje się między nieśmiertelnością i śmiertelnością. Trzy pierwsze przykazania odnoszą się do Boga, który jest nieśmiertelny. Wszystkie pozostałe odnoszą się do ludzi, którzy są śmiertelni. A w rodzicach rozpoznajemy coś z nieśmiertelności — bo dają życie, i jednocześnie ze śmiertelności — bo trzeba się z nimi rozstać. I w normalnym porządku rzeczy śmierć rodziców zawsze powinna wyprzedzać śmierć dzieci. Rodzice są więc drudzy po Bogu.

Dodawano jeszcze, że dwa grzechy są najcięższe. Jeżeli człowiek się na czas nie opamięta, są niewybaczalne. Mianowicie bluźnierstwo, czy też przeklinanie Boga, oraz bluźnierstwo bądź przeklinanie własnych rodziców. Wszystkie inne grzechy i zło dają się jakoś uporządkować na drugim planie. Natomiast Bóg i rodzice to są rzeczywistości na planie pierwszym.

Czy mamy jakieś jeszcze konkretniejsze wskazania? Mamy! Np. w Księdze Przysłów mamy takie słowa (Prz 23, 22):

Synu, słuchaj ojca, który cię począł,
i nie gardź swą matką, gdy jest staruszką!

To bardzo ciekawe również obyczajowo. I szacunek wobec ojca, i szacunek wobec matki — nie tylko tej w pełni rozkwitu, nie tylko tej młodej, i dorosłej, ale gdy jest staruszką!

Przejdźmy teraz do przykazania „Czcij ojca i matkę” w ujęciu Księgi Powtórzonego Prawa. Ono brzmi podobnie, ale również ma pewne nowe akcenty. Proszę posłuchać:

Kabed et-avicha ve'et-imecha
ka'asher tsivcha Adonay
Eloheycha

*Czcij swojego ojca i swoją matkę
tak, jak ci przykazał Pan, twój Bóg*

To jest właśnie ten dodatek. Czyli cześć ojca i matki to jest wyraźne przykazanie Boga. Boga, którego wzywamy jako Ojca. I dalej:

lema'an ya'arichun yameycha

aby przedłużyły się twoje dni

to już mieliśmy,

ulema'an yitav lach
al ha'adamah asher-Adonay Eloheycha
noten lach

*i aby ci się dobrze powodziło
na ziemi którą Pan, Bóg twój, daje tobie*

Proszę zauważmy, że w tej drugiej wersji przykazania mamy dwa motywy. Owocem czci ojca i matki jest dłuższe życie, i szczęśliwe życie: „aby ci się dobrze powodziło”. Więc nagrodą za szacunek jest dobre powodzenie. Co bardzo ważne — że w żadnej z tych dwóch wersji to przykazanie nie jest w żaden sposób uwarunkowane od jakości życia naszych rodziców. Państwo posłuchają jedno z dłuższych pouczeń mądrościowych zamieszczonych w Księdze Mądrości Syracha, który to fragment stanowi rozwinięcie czwartego przykazania. Posłuchajmy (Syr 3, 1-16):

Mnie, ojca, posłuchajcie, dzieci,
i tak postępujcie, abyście były zbawione.
Albowiem Pan uczcił ojca przez dzieci,
a prawa matki nad synami utwierdził.
Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów,
a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził.
Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci,
a w czasie modlitwy zostanie wysłuchany.
Kto szanuje ojca, długo żyć będzie,
a kto posłuszny jest Panu, da wytchnienie swej matce:
jak panom służy tym, co go zrodzili.
Czynem i słowem czcij ojca swego,
aby spoczęło na tobie jego błogosławieństwo.
Albowiem błogosławieństwo ojca umacnia domy dzieci,
a przekleństwo matki wywraca fundamenty.
Nie przechwalaj się niesławą swego ojca,
albowiem niesława twojego ojca dla ciebie nie jest chwałą.
Chwała bowiem człowieka płynie ze czci ojca,
a matka w niesławie jest ujmą dla dzieci.
Synu, wspomagaj swego ojca w starości,
nie zasmucaj go w jego życiu.
A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość,
nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił.
Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie,
w miejsce grzechów zamieszka u ciebie.
W dzień twego ucisku wspomni się o tobie,
jak szron w piękną pogodę, tak rozpląną się twoje grzechy.
Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca,
a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę.

Myślę, że nie ma chyba bardziej dobitnego, mocniejszego tekstu, mocniejszych pouczeń niż to, które znajdujemy w 3 rozdziale Mądrości Syracha. Te 16 wersetów to ukonkretnienie czwartego przykazania Bożego. Jedno nie ulega wątpliwości: nie ma żadnych okoliczności, nie ma żadnych uwarunkowań, które by tłumaczyły naszą obojętność, naszą złość a tym bardziej pogardę, względem własnego ojca i matki. Mamy tutaj te słowa, które aż wywołują pewien wstrząs: „jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił”. Więc słowa mocne, słowa bardzo dosadne. I nie zostawiają żadnych wątpliwości co do sposobu rozumienia, co do interpretacji.

Państwo zauważą więc, że te dzisiejsze rozważania, dzisiejsza refleksja może bardziej, niż każda inna, porusza najczulsze strony naszego sumienia, naszego serca, naszego życia. Że gdy rozważamy czwarte przykazanie z tej perspektywy to myślę, że każdy i każda w nowy sposób patrzy, w głębszy sposób patrzy na swoich rodziców. I powtórzę to, co powiedziałem na początku. Mianowicie

w naszym odniesieniu do swojego ojca, i do swojej matki, ulega zawiedzeniu zasada sprawiedliwości. Nawet gdyby nie zasługiwali na dobro, które im wyświadczamy, mają do niego pełne prawo. Bo zobowiązuje nas do tego miłosierdzie. Tam, gdzie sprawiedliwość nie wystarczy albo zawodzi, tam uzupełnieniem sprawiedliwości jest miłosierdzie. Jan Paweł II wiele razy powtarzał: „Nie ma sprawiedliwości bez miłosierdzia. Nie ma miłosierdzia bez przebaczenia”. A więc rodzice, ojciec i matka, jeżeli by takie okoliczności zachodziły, są pierwszymi, wobec których jesteśmy winni obowiązek przebaczenia.

W ten sposób, zbliżając się do końca, musimy podkreślić bardzo ważną prawdę. Mianowicie w teologii moralnej nazywa się to przykazanie *teoforycznym*, czyli takim przykazaniem, w którym znajduje wyraz naśladowanie Boga. Powinniśmy być względem swojego ojca i matki tacy, jakim Bóg jest względem nas. Powinniśmy względem ojca i matki odwzorowywać miłość, której doświadczamy od Boga. A ponieważ i Bóg nie postępuje wobec nas tylko sprawiedliwie, lecz z miłosierdziem i przebaczeniem, wobec tego te przymioty odnosimy również do swoich rodziców.

I na koniec dodajmy pewną perspektywę nowotestamentową. Bo wszystko to, o czym mówiliśmy do tej pory, dotyczy Starego Testamentu. Nie jest więc w Nowym Testamencie w żaden sposób zawieszona. Ale w Liście św. Pawła do Efezjan znajdujemy bardzo ważne pouczenia, które regulują relacje między mężem i żoną, oraz które wskazują również na obowiązki rodziców względem dzieci. Tego też nie wolno przeoczyć, ani nie wolno o tym nie pamiętać. Mianowicie w 6 rozdziale Listu do Efezjan św. Paweł pisze do swoich adresatów tak (Ef 6, 1-4):

Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś długo żył na ziemi. A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności napominając, jak chce Pan!

Czyli drugim odniesieniem dla czci ojca i matki jest odniesienie rodziców do ich relacji względem własnych dzieci. Zatem na koniec można powiedzieć jedno. Że w pewien sposób rodzice poprzez wychowanie przygotowują, bądź nie, swoje dzieci do szacunku, który jest im należny. Czyli o tę cześć trzeba zadbać odpowiednio wcześniej. Jeżeli rodzice nie przygotowują dzieci do tej odpowiedzialności, to mogą tej odpowiedzialności nigdy nie podjąć — bo nigdy nie poczuć. Zatem obowiązkiem rodziców jest przygotować dzieci do tego, by okazywały im cześć w tych rozmaitych formach, na które zwróciliśmy uwagę. Myślę więc że widzą państwo, że biblijna perspektywa tego przykazania daje nam naprawdę dużo do myślenia.

I gdy za chwilę skończymy naszą konferencję, pomodlimy się za naszych rodziców. Za tych, którzy żyją, i za tych, którzy zmarli. I myślę, że dzięki temu również, dzięki tej refleksji, nasz stosunek i do jednych, i do drugich, będzie znacznie głębszy. Na następną naszą refleksję, poświęconą kolejnemu Bożemu przykazaniu, zapraszam bardzo państwa za cztery tygodnie, to jest 21 marca. To będzie już poniedziałek Wielkiego Tygodnia. Dziękuję bardzo. Życzę dobrego powrotu do domu.

I na koniec pomódlmy się za swojego ojca, i za swoją matkę. Pod Twoją obronę ...
I za tych, którzy już są po drugiej stronie życia. Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...
Pochwalony Jezus Chrystus ...

6 Piąte przykazanie (21 marca 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam. Kolejna konferencja biblijna z cyklu poświęconego w tym roku Dekalogowi. Bardzo mi miło, że znów kolejny raz zaczynamy. Ostatni raz widzieliśmy się zimą, dzisiaj już wiosna. Przedmiotem naszej refleksji jest Dekalog. Pamiętają państwo, że za każdym razem omawiamy jedno przykazanie Dekalogu. Tak również będzie i dzisiaj. Spotykamy się na progu Wielkiego Tygodnia. I tak się stało że to przykazanie, którym mamy dzisiaj się zająć, w gruncie rzeczy tak paradoksalnie przystaje do atmosfery, do klimatu duchowego, do treści Wielkiego Tygodnia. Będziemy bowiem rozważać przykazanie *Nie zabijaj*. I oto paradoks polega na tym że Bóg, który dał ludzkości, każdemu człowiekowi przykazanie „Nie zabijaj”, sam w Swoim Synu przeszedł przez śmierć, i doświadczył skutków zabójstwa. Paradoks polega na tym że to, czego Bóg wymaga od nas, i przez co tak wiele milionów ludzi w historii ludzkości przeszło: zabójstwa, morderstwa i wszystko, co się z tym wiąże, stało się również udziałem samego Boga. Przykazanie „Nie zabijaj” brzmi bardzo krótko. I myślę, że państwo tak, jak za każdym razem, mają ten sam dylemat. Mianowicie co będzie można mówić, co będzie trzeba powiedzieć, nad czym trzeba się zastanowić przez całą godzinę. Myślę jednak, że jest nad czym.

Zacznijmy od kilku uwag wprowadzających. Otóż pierwsza jest taka, że chociaż znamy przykazanie „Nie zabijaj”, to przecież w świecie, w obecnym porządku świata, istnieje zabijanie. Że jest ono, można by powiedzieć, nieodłączną częścią tego porządku. Że istnieje w przyrodzie, że jedne istoty żyją kosztem drugich, kosztem życia i śmierci innych. I że w przypadku ludzi też jest tak, że abyśmy mogli żyć, to wydaje się nam — co więcej: rzeczywistość jest taka — że korzystamy ze skutków zabijania.

Więc druga myśl, drugie założenie polega na tym że są dwie postawy, które są na drugim biegunie tego właśnie przykazania „Nie zabijaj”. Tzn. są dwie postawy, które biorą to przykazanie dosłownie, czy do końca dosłownie — to inna sprawa. Ale są dwie postawy, które moglibyśmy określić: z jednej strony wegetarianie, a z drugiej strony pacyfiści.

Kim są wegetarianie? To są ci, którzy by podtrzymać swoje życie, by się karmić, powstrzymują się przed spożywaniem mięsa zwierzęcego. Są tacy, którzy powstrzymują się przed spożywaniem również ryb. Są jeszcze tacy w świecie — u nas trudno powiedzieć, być może — którzy twierdzą, że nie tylko istoty żywe cierpią, gdy są zabijane, ale nawet przenoszą to na świat roślinny. I spożywają to tylko, co spadnie z krzaków, z drzew, co jest dojrzałe ze zboża. Natomiast nie wrywają, nie niszczą, i nie używają tak, iżby w ich pojęciu te rośliny mogły odczuwać jakąś wrażliwość, którą postrzegają jako swoiste wegetatywne cierpienie.

Druga postawa to są pacyfiści. To są ci, którzy powstrzymują się przed jakąkolwiek formą przemocy. Np. jedną z form, przed którą się powstrzymują, jest służba wojskowa. Zatem nie idą do wojska, nie służą w wojsku twierdząc, że wszelka ewentualność zabijania nie wchodzi w rachubę.

I spróbujmy sobie krótko — pewnie to jest mało możliwe, ale spróbujmy — wyobrazić sobie czy możliwy byłby świat, obecny porządek świata, gdyby wszyscy byli wegetarianami, i gdyby wszyscy byli pacyfistami. Otóż domyślamy się, że ten porządek świata byłby niemożliwy. Myślę, że będziemy co do tego zgodni. Niektórzy mogą sobie pozwolić na tego rodzaju wybór życiowy. Ale nie jest to reguła, nie jest to zasada, którą można by odnieść do wszystkich. A skoro nie można odnieść do wszystkich, to tym bardziej przykazanie „Nie zabijaj” nabiera tutaj dużego znaczenia, i warto się nad tym zastanowić.

Otóż zwróćmy uwagę jeszcze na jeden element tego przykazania. Powaga tego przykazania wynika z tego, że jego niedochowanie, złamanie rodzi skutek, rodzi rezultat, który jest absolutnie nieodwracalny. Co chcę powiedzieć? Jeżeli mamy pierwsze przykazanie, drugie, trzecie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno”, „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” — to gdy przekroczymy któreś z tych przykazań, możemy przez nawrócenie i zmianę swojej postawy dalej żyć tak, że to przykazanie będzie zachowywane. Skutki jego złamania zostają w pewien sposób odwrócone. To samo dotyczy wszystkich kolejnych przykazań. „Czcij ojca swego i matkę swoją” — można zmienić swoje życie, i zmienić również relację do ojca i matki na znacznie lepszą niż ta, która była wcześniej. „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij”, „Nie mów fałszywego świadectwa”, „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, „Ani żadnej rzeczy, która jego

jest” — wszystko to jest tak, czy inaczej, do naprawy, jeżeli nie całkowitej, to przynajmniej częściowej. Natomiast skutki złamania przykazania „Nie zabijaj” są absolutnie nieodwracalne. Czyli jeżeli ktoś dopuści się zabójstwa, to choćby najmocniej, najgłębiej żałował, nie odwróci skutków, które sprawił. A więc jest to przykazanie, którego złamanie wywołuje w człowieku skutki, konsekwencje które trwają w inny sposób, niż w przypadku wszystkich pozostałych przykazań.

Więc: „Nie zabijaj”. Sama powaga tego przykazania zwraca naszą uwagę, że nie da się naprawić tego, czego się człowiek dopuścił. Można co prawda naprawiać szkody i krzywdy, które dotyczą bliskich zabitej osoby, albo które niosą pociechę, które niosą np. finansową, ekonomiczną odpłatę, ekwiwalent. Ale życia człowiekowi czy istocie, na której dopuściliśmy się zabójstwa, przywrócić się nie da.

Skoro tak, to powinniśmy zastanowić się nad tym przykazaniem z rozmaitych perspektyw. Otóż popatrzymy, że to przykazanie jest bardzo mocno związane z motywem, z wątkiem który bardzo dobrze znamy, bo ma związek ze stworzeniem świata i człowieka. Otóż w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka mówi się, że *Bóg stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył. Stworzył mężczyznę i kobietę*. Człowiek jest obrazem Boga, rozważaliśmy to wiele razy na rozmaite sposoby. To, co w człowieku duchowe, i to, co w człowieku cielesne, jest obrazem Boga. Człowiek jako taki jest obrazem Boga. Wobec tego zamach na ludzkie życie, zabójstwo, złamanie przykazania „Nie zabijaj”, obraca się przeciwko temu obrazowi Boga. A więc w szczególny sposób obraca się również przeciwko Bogu. I z tego względu to przykazanie można połączyć z pierwszymi trzema przykazaniem, które za punkt odniesienia mają Boga. Ale z drugiej strony właśnie to przykazanie łączy się bardzo ściśle z następnymi przykazaniem, które za punkt odniesienia mają człowieka. Więc to przykazanie łączy w sobie ten wymiar Boży, i wymiar ludzki.

Zanim przejdziemy do analizy jednego słowa, ono bardzo ciekawie i bardzo wymownie jest przekazane w Piśmie Świętym. Otóż państwo pamiętaj, że na kartach Pisma Świętego Starego Testamentu mamy dwie wersje Dekalogu. Jedna jest w Księdze Wyjścia, druga — by tym mocniej podkreślić wagę, wartość, znaczenie Dekalogu — jest w Księdze Powtórzonego Prawa. W Księdze Wyjścia mamy te przykazania „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij”. Natomiast w Księdze Powtórzonego Prawa — czego nie widać w przekładach, bo przekłady na język polski, wiele razy o tym państwu mówię, nie są niestety dokładne — mamy po hebrajsku spójnik *ve* który, gdy zaczynamy czytać ten fragment z Księgi Powtórzonego Prawa, to on brzmi:

Lo tirtsach. Velo tin’af. Velo tignov. Velo-ta’aneh vere’acha ed shav.

Jest na początku *ve*. Trzeba to na polski przetłumaczyć tak:

Nie zabijaj **ani** nie cudzołóż **ani** nie kradnij **ani** nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu itd.

Zauważmy: te przykazania zostały połączone jak gdyby w jedno zdanie, w jeden ciąg. Rabini, którzy zajmowali się komentowaniem Dekalogu na długo przed chrześcijanami, wyjaśniali to w ten sposób. Mówili że poszczególne przykazania są tak, jak cegły w jakiejś budowli. Jeżeli usuniesz jedną cegłę, to cała budowla runie jak domek z kart. I przenosząc to na przykazania mówili tak. Skoro Bóg mówi, przez Mojżesza: „Nie zabijaj, ani nie cudzołóż, ani nie kradnij, ani nie mów fałszywego świadectwa ...” to znaczy, że złamanie jednego z tych przykazań pociąga za sobą podatność w człowieku na łamanie wszystkich pozostałych. I że złamanie jednego ma takie skutki, jak byśmy nie dochowali wierności również pozostałym. Więc zwróćmy uwagę: jeden tylko spójnik — ale z tego spójnika, i z jego wyjaśnienia, wynikają daleko idące konsekwencje.

Zwracamy uwagę jeszcze na jeden aspekt. Mianowicie proszę popatrzeć: to jest tak, jak po polsku: „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij” — jest to bardzo lakoniczne, jest to bardzo krótkie, bardzo zwarte. Otóż jeżeli coś jest zwarte, lakoniczne, krótkie w Piśmie Świętym, to znaczy, że nie trzeba się nad tym specjalnie rozwodzić. Że mamy do czynienia z rzeczywistością, która jest na tyle zrozumiała, że powinniśmy przy samym usłyszeniu tych słów wiedzieć o co chodzi. Jeżeli więc dzisiaj zatrzymujemy się żeby jednak skomentować to przykazanie „Nie zabijaj”, to dlatego, że chcemy sięgnąć bardziej do tego języka oryginalnego, i do jego pierwotnej wymowy. I zobaczyć, jakie znaczenie ma to przykazanie również dla nas.

I jeszcze na jeden moment komentatorzy zwracali uwagę. Mówili tak: zauważ, że to przykazanie jest formułowane w drugiej osobie liczby pojedynczej: „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij”. Nie w drugiej osobie liczby mnogiej: „Nie zabijajcie”, „Nie cudzołóżcie”, „Nie kradnijcie”! Otóż ta druga osobie liczby pojedynczej jest bardzo ważna dlatego, że to przykazanie jest przez Boga skierowane do serca i sumienia każdego człowieka. Ilustrowano to sytuacją obecności Mojżesza na Synaju, a Izraelitów pod Synajem. Otóż gdy Bóg objawił się Mojżeszowi, i gdy przemawiał do Izraelitów, to był ich tłum. Ale każdy z nich słyszał głos Boga skierowany do siebie. Było ich wielu, ale adres tego Boskiego głosu był konkretny. To jest tak jak teraz, podczas naszej konferencji. Jest nas wielu. Słyszymy zdania jedno po drugim, słyszymy cały wywód. Ale każda i każdy z nas słyszy go osobno, i słyszy go dla siebie. I ma własne myśli, przemyślenia, skojarzenia na ten temat, których ktoś obok siedzący nie ma. Ma też własne życiowe doświadczenie, ma własny ból, który w sobie nosi. Ma własne tęsknoty, własne marzenia. I gdy słyszymy rozmaite wątki, zestawiamy je ze swoim osobistym doświadczeniem. Otóż i to przykazanie „Nie zabijaj” jest skierowane bardzo konkretnie, bardzo osobiście. Zatem wymaga od nas również osobistej odpowiedzialności. I nikt nas z tej osobistej odpowiedzialności zwolnić nie może.

Więc przejdźmy teraz do samego brzmienia tego przykazania. Ono po hebrajsku brzmi:

Lo tirtsach

| Nie zabijaj

Lo znaczy *nie*, tirtsach — *zabijaj*. Słowo tirtsach pochodzi od czasownika ratsach. Jest to czasownik onomatopeiczny czyli dźwiękonaśladowczy. Nie jest to wdzięczny temat do rozważań. Ale w tym ratsach brzmi taki, powiedzmy, głos umierającej istoty, umierającego człowieka. Po polsku też mamy takie słowa dźwiękonaśladowcze, które naśladują dźwięki wydawane przy cierpieniu, przy umieraniu itd. Otóż słowo ratsach oznacza dosłownie *mordować*, *zarzynać*. Ono niesie w sobie element okrucieństwa, ono niesie w sobie pierwiastek przemocy. Są w języku hebrajskim trzy słowa, trzy czasowniki, które są odnoszone do rzeczywistości śmierci, umierania, zwłaszcza zadawania śmierci. Otóż najczęstszym czasownikiem w Piśmie Świętym jest słowo *harab*. *Harab* znaczy *zabijać*, ale zabijać np. w bitwie. Tam, gdzie jest wielu żołnierzy, gdzie jedni drugich zabijają, używa się zawsze czasownika *harab*. Jest jeszcze jeden czasownik *hemit*, znaczy *uśmiercać*. A więc gdy się kogoś na śmierć skazuje, gdy dochodzi do świadomie wymierzonej kary, to się mówi *hemit*. Natomiast *ratsach* jest w kontekście zarzynania, mordowania. Gdybyśmy chcieli przełożyć dokładnie to przykazanie na język polski, to musielibyśmy powiedzieć: „Nie morduj”, „Nie dopuszczaj się morderstwa”. W ten sposób słyszymy ostrzeżenie przed okrucieństwem, przed zadawaniem śmierci z okrucieństwem. To jest bardzo ważna różnica w tych właśnie czasownikach. Bo proszę popatrzeć: zaczynamy rozumieć, zaczynamy dostrzegać, że w świecie istnieje zjawisko zabijania. Natomiast to, przed czym jesteśmy ostrzegani, czego nie wolno robić, to nie wolno dopuszczać się mordu, nie wolno dopuszczać się popełniania okrucieństwa, nie wolno dopuszczać się zarzynania.

I teraz dochodzimy do bardzo trudnej kwestii. Mianowicie: kogo dotyczy to przykazanie? Oczywiście obowiązek jego przestrzegania dotyczy ludzi. Proszę zwrócić uwagę: nie dotyczy tylko Izraelitów, zakres jego obowiązywalności jest powszechny. Ale dochodzimy do drugiej sprawy. Mianowicie: wszyscy ludzie, każdy człowiek jest odpowiedzialny za to, że nie może dopuszczać się mordu, nie może dopuszczać się zabijania popełnianego z okrucieństwem. Ale na kim? Na ludziach, czy na wszystkich istotach? Kogo dotyczy to przykazanie? Tutaj, poczynając od starożytności, komentarze tych, którzy zajmowali się objaśnianiem Dekalogu, zarówno żydowskie jak i chrześcijańskie, szły w dwóch zasadniczych kierunkach. Byli tacy którzy mówili, że przykazanie „Nie zabijaj”, zwłaszcza „Nie morduj”, bo tak dokładnie trzeba by przetłumaczyć po polsku, dotyczy naszej relacji, naszego odniesienia wobec wszystkich istot żywych. Otóż skoro w świecie istnieje zabijanie, i skoro sposobem na podtrzymywanie życia istot żywych jest to, że jedne żyją kosztem innych, i tak jest również z ludźmi, że możemy karmić się dlatego, że mamy do dyspozycji mięso zwierząt i ryby, to przykazanie znaczy że skoro musimy zabijać, skoro zabijanie jest częścią tego porządku, to nie wolno podczas zabijania zwierząt, istot żywych, dopuszczać się jakiegokolwiek formy okrucieństwa. Że trzeba unikać wszystkiego, co by zwierzętom, ptakom, innym istotom żywym, sprawiało przedśmiertne cierpienie, zwłaszcza nadmierne przedśmiertne cierpienie.

Wynika z tego następna konsekwencja. Mianowicie w tradycji żydowskiej — a byłoby dobrze, żebyśmy byli tego świadomi, bo pewne jej elementy są naprawdę bardzo szlachetne i piękne —

mówi się, że każde odbieranie życia każdej istocie jest aktem sakralnym, świętym. Że gdy się odbiera życie istocie żywej, to człowiek przypisuje sobie prerogatywy, przywileje należne wyłącznie Bogu. Człowiek stawia się jak gdyby w miejsce Boga. Że pozbawianie istot żywych życia nie jest zwyczajną czynnością. Tylko jest czynnością, która ma w sobie coś religijnego, coś sakralnego. Konsekwentnie nie wolno odbierać życia rozmaitym istotom żywym bez potrzeby, bez konieczności. Jaki to ma skutek? Np. w judaizmie nie ma polowań dla przyjemności, są zakazane. Nie ma czegoś takiego jak takie polowanie, które zawsze łączy się z zabijaniem tylko dlatego, żeby zabijać. Mięso zwierząt, ptaków jest w gruncie rzeczy niepotrzebne. To nie jest po to, żeby przeżyć, tylko polowanie dla przyjemności. Czegoś takiego nie ma, coś takiego jest zakazane! Zwróćmy uwagę, że w tradycji chrześcijańskiej aż tak rygorystycznie, czy aż tak dokładnie to pojmowane nie jest. Mamy nie tylko polowania, nie tylko polowania dla przyjemności, ale mamy nawet patronów myśliwych, którzy myśliwym tak czy inaczej towarzyszą. I mamy kapelanów myśliwych. Więc jest tu pewien problem etyczny, pewien problem moralny, którego z pewnością konkretnie nie rozwiążemy. Ale zaczynamy czuć, że coś z tym niekoniecznie jest w porządku. Że niekoniecznie to jest dobrze, że tego rodzaju praktyka istnieje. I że być może trzeba byłoby ją ze wszystkich stron przemyśleć.

Więc pogląd „Nie zabijaj” jedni, jak powiedziałem, rozciągają na wszystkie istoty żywe. Ja cały czas mówię: *przykazanie „Nie zabijaj”*, ale mam w głowie to *Lo tirtsach* — *Nie morduj, nie zarzynaj*, czyli nie zadawaj śmierci z okrucieństwem. Skoro tak, to jest w tym jakaś intuicja, którą moglibyśmy nazwać swoiście ekologiczną.

Natomiast drugi nurt interpretacji, który też jest bardzo powszechny — i w gruncie rzeczy mamy do wyboru albo jedno, albo drugie, a może jedno i drugie — mówi tak. Wszystkie przykazania „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij” mają za punkt odniesienia innych ludzi. Wobec tego i przykazanie „Nie zabijaj” — „Nie morduj”, dotyczy ludzi a nie innych istot żywych jak zwierzęta, ptactwo, ryby itd. Skoro te pozostałe przykazania mają za punkt odniesienia drugiego człowieka, to konsekwentnie i to przykazanie zakazuje zabójstwa ludzi. I przyznam się państwu szczerze, że mając do wyboru te dwie możliwości w gruncie rzeczy nie jest łatwo dokonać jakiegoś rozsądnego wyboru na płaszczyźnie i teoretycznej, i praktycznej. Jedno nie ulega wątpliwości. Że człowiek, który zastanawia się nad tym przykazaniem, który zastanawia się nad Dekalogiem w ogóle, nie może patrzeć zupełnie obojętnie na różne formy okrucieństwa związanego z odbieraniem życia jakiegokolwiek istocie żywej, nie tylko człowiekowi. Wiemy tymczasem, że obok różnych dawnych form okrucieństwa zadawanego zwierzętom w naszych czasach pojawiły się formy tak wyrafinowane, tak wymyślne — rzadko się o nich mówi, z drugiej strony może to i dobrze, bo zaprzętałyby stale wyobraźnię ludzi wrażliwych — że nigdy przedtem ludzkość takich form nie znała. Jak choćby sztuczne tuczenie zwierząt, ptaków w potężnych farmach. Warunki, które tam panują rzeczywiście stawiają nas wobec tego, że przykazanie „Nie morduj” — „Nie zabijaj” jest tutaj czymś, z czym bardzo trzeba się liczyć. Otóż przykazanie *Lo tirtsach* — *Nie zabijaj, nie morduj* brzmi tak krótko, że wszelkie dopowiedzenia, wszelkie objaśnienia mogą tylko w jakiś sposób jego treść, jego znaczenie zaciemnić. Do jednego wracam, jedno kładę państwu na sumieniu, i do wyobraźni. Mianowicie widać tu wyraźnie zakaz okrucieństwa.

Ale musimy rozważyć problem, który to przykazanie rodzi, którego w Piśmie Świętym tak otwarcie nie ma, wyraziście nie ma, ale który wynika z refleksji nad tym przykazaniem. Mianowicie z tym przykazaniem wiąże się rzeczywistość wojny. Wojny są prowadzone powszechnie od czasu, kiedy ludzkość istnieje. I każdego dnia słyszymy o wojnie, i słyszymy o przemocy. Wojna bardzo często jest przedstawiana jako konieczność porządku tego świata. Popatrzmy: nie ma drugiego przykazania, wobec którego jesteśmy tak bezsilni, jak wobec zestawienia „Nie morduj” — „Nie zabijaj” z rzeczywistością wojny. Ale paradoksalnie nawet na wojnie obowiązują określone reguły, określone zasady. One są łamane, one są trudne do utrzymania. Dla przykładu słyszeliśmy kilka czy kilkanaście lat temu o postawie, o zachowaniu kilku polskich żołnierzy w Afganistanie, którym zarzucono zabójstwo osób cywilnych. Zabójstwo, którego mieli się dopuścić bądź nie — nie wiem, trudno to powiedzieć — ale świadomie. I z tego tytułu doszło do swoistego paradoksu. Że oto żołnierze biorący udział w wojnie zostali oskarżeni o to, że dopuścili się czegoś, czego prawo wojenne nie dopuszcza, na co prawo wojenne nie pozwala. A więc nawet wojna ma swoje ograniczenia. Chociaż dobrze wiemy, że zdecydowana większość rozmaitych wojen, i konfliktów pomiędzy ludźmi, na te ograniczenia uwagi nie zwraca.

Jeżeli chodzi o zabójstwo, o morderstwo — bo „Nie morduj” znaczyłoby morderstwo — to trzeba nam rozróżnić między zabójstwem świadomym, chcianym, i takie nosi nazwę morderstwo, a zabójstwem, śmierciąadaną nieświadomie albo niechcianą, gdy dochodzi do uśmiercenia kogoś, ale bez takiego zamiaru. Otóż to morderstwo zamierzone oceniane jest zupełnie inaczej, niż niezamierzone. To niezamierzone, niechciane dzisiaj bardzo często rozgrywa się na drogach, w miejscach pracy przy rozmaitych wypadkach itd. Z tym związana jest konkretna odpowiedzialność, i z jednym, i z drugim, ale w każdym przypadku inaczej.

Elementem czy aspektem tego przykazania „Nie morduj” — „Nie zabijaj” jest również spojrzenie na samobójstwo. W Piśmie Świętym właściwie nie ma aluzji do samobójstwa, nie ma nawiązań do samobójstwa tak, jak my je rozumiemy. Jest kilka przypadków, kiedy człowiek kończy swoje życie świadomie. Ale dzieje się to zawsze wtedy, gdy został np. ciężko ranny. Tak jak Saul, pierwszy król Izraelitów, który na ponad tysiąc lat przed Chrystusem podczas bitwy z Filistynami został ranny. On prosi swojego giermka, żeby go dobił. Bo zdaje sobie sprawę, że nie przeżyje. Giermek odmawia. Powiada, że nie może się targnąć na życie swojego pana, króla. I wtedy Saul popełnia samobójstwo. W tych okolicznościach, można by powiedzieć, kończy wcześniej swoje życie nie chcąc wpaść w ręce wrogów. Mamy takie elementy również w przypadku Samsona, który ginie pod potężnym gmachem, poruszywszy ten gmach — ale ginie razem ze swoimi wrogami. Mamy w historii żydowskiej przykład Masady, nazywanej żydowskim Westerplatte. Kiedy Rzymianie otoczyli Masadę, było tam 960 żydowskich obrońców. Bronili się dzielnie przez trzy lata. Gdy wojsko rzymskie weszło do twierdzy, bo był zbudowany taki potężny nasyp, to znaleźli 958 ciał, zwłok, oraz kobietę, która postradała zmysły i ze swoim dzieckiem schowała się gdzieś w szczelinach jednej ze skał. Reszta popełniła samobójstwo.

I to są właściwie wszystkie, bardzo nieliczne wzmianki o samobójstwie. Dlaczego? Dlatego że w starożytnym Izraelu, i na Bliskim Wschodzie do dzisiaj, nie przychodzi ludziom do głowy, żeby odbierać sobie życie. Tam zjawisko samobójstwa praktycznie nie istnieje. Życie jest największą wartością. Oni mogą być biedni, mogą mieć tylko chleb i wodę — a czasami i tego nie — ale najważniejszą wartością jest życie. W związku z tym Biblia, Pismo Święte na temat samobójstwa w gruncie rzeczy ma bardzo niewiele do powiedzenia. Po prostu jakby nie dopuszcza takiej możliwości. Nie dopuszcza, że człowiek może sam, świadomie targnąć się na swoje życie.

Przykład, który mamy w Nowym Testamencie, przykład Judasza, przykład który dobrze przystaje do rzeczywistości Wielkiego Tygodnia, jest trochę inny. Państwo wiedzą, że kiedyś go rozważaliśmy, ale powiedzmy sobie kilka słów na temat Judasza. Otóż Judasz zdradził Jezusa, wydał Jezusa za trzydzieści srebrników. Srebrnikami nazywali rzymskie pieniądze, które nosiły nazwę denar. A ponieważ były wykonane ze srebra, to nazywano je srebrnikami. Otóż jeden denar, czyli jeden srebrnik, to była zapłata za dzień pracy najemnika, robotnika, od rana do nocy, średnia zapłata. Trzydzieści srebrników to, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, miesięczna pensja. Za taką cenę Judasz zgodził się wydać Jezusa, wskazać Jezusa. Wskazać późnym wieczorem w Wielki Czwartek który to jest Jezus w gronie apostołów, których przecież rzymscy żołnierze i ci Żydzi, którzy przyszli Go pojmać, nie znali. Więc Judasz wskazał, który to jest Jezus, podczas powitania, powitania przez pocałunek. Usłyszał więc (Łk 22, 48):

Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?

Jezus został pojmany i skazany na śmierć. Wygląda na to, że Judasz nie przewidywał takiego obrotu sprawy. Być może Judasz wyobrażał sobie, że los, który spotka Jezusa, nie będzie aż tak dramatyczny. A może widząc rozmaite znaki i cuda, których Jezus dokonywał, myślał sobie Judasz, że i w tej sytuacji Jezus sobie poradzi, wyjdzie z niej bez szwanku? Ale stało się inaczej. Okazało się, że Jezus został skazany na śmierć. I teraz zwróćmy uwagę na epizod, o którym rzadko mówimy. Judasz dowiedziawszy się o wyroku śmierci udaje się do Sanhedrynu i mówi (Mt 27,4):

Zgrzeszyłem, wydając krew Sprawiedliwego.

Judasz jest na drodze nawrócenia. Zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił, mówi wyraźnie „Zgrzeszyłem”. Otóż i Piotr dopuścił się zdrady — gorzko zapłakał, i Judasz dopuścił się zdrady — wyznał swoją winę. Ale co usłyszał (Mt 27,4):

Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.

I usłyszawszy te słowa rzucił te srebrniki przed arcykapłana, poszedł i powiesił się. Nauka z tego dla nas jest taka. Judasz, który wszedł na drogę nawrócenia, stracił nadzieję. A więc popadł w beznadziejność i samotność. A siostrą samotności jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka do najgorszego. I jeżeli Pismo Święte nam mówi o tym losie Judasza, to mówi nie tylko o samym Judaszu, ale mówi także o całym kontekście, w jakim jego samobójstwo się dokonało. Gdyby nie usłyszał tego: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.”, być może byłby w gronie tych, którzy kilkanaście i kilkadziesiąt dni później rozpoczęli głoszenie zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Samobójstwo zatem, gdy spojrzymy na to w tej perspektywie, nie jest tylko sprawą pojedynczego człowieka, który się go dopuszcza. Nie wiemy, co on czuje. Nie może się podzielić z nami tym, co przeżył. Nie wiemy, co dzieje się w jego sercu i sumieniu w ostatnich sekundach, czy ułamkach sekund jego życia. Nie wiemy z jakim nastawieniem idzie, żeby popełnić samobójstwo. Ale wiemy jedno. Że często mogło być tak, że usłyszał to samo, co usłyszał Judasz od Wysokiej Rady: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.” Więc i na samobójstwo też musimy spojrzeć inaczej. Państwo dobrze wiedzą, że przez całe wieki los samobójców tak, jak postrzegano go w Kościele, był łagodnie mówiąc nie do pozazdroszczenia. Odmawiano pogrzebów. Jeszcze do dzisiaj są kwatery na cmentarzach wyznaczone specjalnie dla tych, którzy targnęli się na swoje życie. A nawet — muszę to powiedzieć ze wstydem i bólem — bywało tak, że odmawiano intencji modlitwy za samobójców. A przecież to oni najbardziej modlitwy potrzebują. Potrzebują także inni, ale oni z całą pewnością też. Więc w Wielkim Tygodniu, zwłaszcza gdy w środę, pojutrze, będziemy w liturgii przeżywać te epizody, warto i na ten aspekt zwrócić uwagę.

Oczywiście „Nie zabijaj” ma swoje przedłużenie w innych wymiarach. Ono jest przenoszone dzisiaj w te dziedziny życia, o których Pismo Święte tak otwarcie, wyraźnie nie mówi, ale z innych fragmentów można je wyprowadzić. A więc pijaństwo, a więc nikotynizm, a więc narkotyki. Czyli to wszystko, co przeciwne jest ludzkiemu zdrowiu, i co może doprowadzić do utraty, albo do odebrania komuś życia. Zwłaszcza pijaństwo, zwłaszcza to, co się dzieje na drogach — wszystko to podpada pod owo przykazanie, i nakazuje nam szczególną troskę.

Mówiąc „Nie zabijaj” mamy na myśli życie całego człowieka od jego poczęcia, przez jego narodziny, przez jego życie młode, dorosłe, starcze, aż po sam koniec. A więc przykazanie obejmuje dwa bieguny. O jednym z tych biegunów w ostatnich latach mówi się bardzo dużo, chodzi o ochronę życia dzieci poczętych. O drugim biegunie, o eutanazji, mówi się mniej. Ale w niektórych krajach, w niektórych rejonach Europy i świata ta rzeczywistość eutanazji staje się powszechna. Więc i wzgląd na to, że życie ludzkie jest święte, czyli wyjęte spod naszego prawa, a należące tylko do Boga, wzgląd na to powinien nam we wszystkim i stale towarzyszyć.

I dochodzimy jeszcze do jednego wątku. A jaka jest kara dla kogoś, kto dopuszcza się morderstwa? Nie mówię „zabójstwa”, bo można dopuścić się zabójstwa bez premedytacji, przypadkowo. Albo z własną winą jak np. ktoś jedzie pijany — ponosi odpowiedzialność, że pił, ponoszą odpowiedzialność ci, którzy go puścili w takim stanie. Ale dopuścił się zabicia człowieka. Ale nie było to morderstwo, bo w morderstwie jest świadome chcenie. A jaka jest kara, jakie jest następstwo związane z morderstwem? Czyli jak patrzeć na karę śmierci? Dyskusja nad karą śmierci i nad tym wszystkim, co się z nią wiąże, trwa w gruncie rzeczy od wieków. Może więc zamiast wnikać w rozmaite meandry tej dyskusji, bo i w historii Kościoła rozmaicie z tym bywało, i to do niedawna kara śmierci bywała dopuszczana i istniała na rozmaite sposoby, to cofnijmy się do biblijnego epizodu, który państwo znają. Otóż ten biblijny epizod ukazuje nam mechanizmy tego, jak dochodzi do zbrodni, jak dochodzi do morderstwa. I jednocześnie ukazuje nam to, jak Bóg odnosi się do mordercy, do zabójcy. I refleksję na ten temat będziemy mogli przeprowadzić, czy pomyśleć nad tym, każdy sam.

Posłuchajmy epizodu, opowiadania o Kainie i Ablu. Znów państwo znają te opowiadanie. Ale chodzi mi zwłaszcza o jeden wątek. Będę starał się to tłumaczyć dosłownie, już bez czytania w oryginale. Ale tłumaczyć tak, żeby wyszedł nam ten wątek, o który nam chodzi.

Mężczyzna poznał Ewę.

Poznał w znaczeniu *zbliżył się*, chodzi o wzajemne współżycie. Bo ono po hebrajsku jest *jada* — *poznać*, jako taka najwyższa forma zbliżenia pomiędzy mężczyzną i kobietą. Więc:

Mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę. A ona poczęła i urodziła Kaina.

Zwróćmy uwagę na te dwa momenty: poczęła i urodziła Kaina.

i rzekła: «Pozyskałam mężczyznę od Pana».

Tutaj mamy po hebrajsku grę słów. Bo imię tego pierwszego syna Adama i Ewy brzmi Kain, a po hebrajsku czytamy dalej **kaniti**, czyli razem **kain kaniti** — *pozyskałam, uzyskałam mężczyznę* czy też *człowieka od Pana*. W tym wyraża się myśl, że Adam i Ewa dali życie, ale że ostatecznym dawcą życia jest Bóg. Że dziecko, które przyszło na świat, jest darem Boga.

I poczęła i urodziła jeszcze jego brata Abła.

Proszę popatrzeć, że zwraca się uwagę na wymiar: *jego brata*. Nie ma, że „urodziła drugiego syna”, tylko zwraca się uwagę na relację braterstwa. Bo zabójstwo, do którego za chwilę dojdzie, to będzie zabójstwo brata, bratobójstwo. Najgorsza, można by powiedzieć, najbardziej okrutna odmiana zabijania.

I był Abel pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę.

Zatem role pomiędzy nimi, ich funkcje, były podzielone. Mówiąc innymi słowami, zwyczajnym językiem, nie było powodów, żeby się kłócili. Nie było powodów do żadnej wrogości. Ale:

Po upływie pewnego czasu przybył Kain i złożył Panu Bogu ofiarę z plonów ziemi.

Miał więc plony ziemi, miał zboże, miał jakieś inne rzeczy. Składa Bogu ofiarę na zasadzie: „Chcesz — to masz”. Złożył Bogu to, co miał pod ręką. Należy się — proszę bardzo!

Abel również złożył ofiarę, ale z najlepszych sztuk swojej trzody, i z ich tłuszczu.

A więc o ile Kain złożył ofiarę z tego, co było pod ręką, to Abel złożył ofiarę z tego, co miał najlepsze.

I wejrzał, przyjął Pan Abła i jego ofiarę

Bóg przyjął Abła i jego ofiarę, bo ta ofiara wyrażała nastawienie jego serca, nastawienie jego sumienia.

A Kaina i jego ofiary nie przyjął. I rozgniewało to Kaina bardzo. I opadła mu twarz.

Mamy tutaj nawiązanie do komunikacji bezsłownej. Mianowicie Kain chodzi ze zwieszoną głową. Człowiek, który chodzi ze zwieszoną głową, coś obmyśla, coś planuje, zamyka się w sobie. Popatrzmy: obaj złożyli ofiarę, ofiara jednego została przyjęta, bo była podana szczerze, a ofiara drugiego nie została przyjęta dlatego, że złożył Bogu to, co miał pod ręką.

I rzekł Pan do Kaina: «Dlaczego się gniewasz, i dlaczego twarz twoja opadła, dlaczego twoja twarz zwisa?»

Zwróćmy uwagę: Bóg wychodzi z inicjatywą do Kaina. Bóg został obrażony poprzez tę kiepską ofiarę, ale Bóg próbuje zmienić usposobienie Kaina. Próbuje go pozyskać dla Siebie, próbuje go skłonić do refleksji. I Bóg mówi dalej:

Czyż nie jest tak, że gdybyś dobrze postępował, to miałbyś twarz podniesioną, miałbyś twarz pogodną? Ale jeśli nie postępujesz dobrze, to grzech waruje u drzwi, i czyha na ciebie, a przecież ty możesz nad nim panować.»

Bóg daje poznać Kainowi, że wszedł na złą drogę, że knuje coś złego. Ale można zawrócić.

Wtedy rzekł Kain do Abła, do brata: «Chodźmy na pole». A gdy byli na polu, powstał Kain i zabił swego brata.

Popatrzmy, że zabójca, morderca, nie podejmuje żadnej rozmowy, żadnego kontaktu z Bogiem. Powiada do swojego brata: «Chodźmy na pole». A gdy wyszli na pole, tam go zabija. Bez żadnych słów! Można by powiedzieć, że jest to anatomia bratobójstwa, anatomia pierwszej zbrodni. Nie pomogły wyrzuty sumienia, które odczuwał. Nie pomogła inicjatywa Boga. Dopuszcza się zabójstwa. Czego moglibyśmy się w tym miejscu spodziewać? Moglibyśmy się spodziewać kary na Kaina. Powiedzieliśmy na samym początku, że zabójstwo rodzi nieodwracalne skutki. Nikt Ablowi życia nie przywróci.

Wtedy rzekł Pan do Kaina: «Gdzie jest Abel, twój brat?»

I to pytanie to jest znów szansa. Trzeba było powiedzieć: „Zabiłem mojego brata”. I w tym byłaby skrucha, i wyznanie, i prawda. Ale odpowiada:

Ale odpowiedział: «Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?»

Więc nadal Kain powstrzymuje się, nie okazuje żadnej skruchy, żadnego żalu. Oczekujemy więc, co go spotka.

Powiedział Bóg: «Co uczyniłeś? Głos krwi twojego brata woła do mnie z ziemi!»

Ale tutaj: *krw*, w języku hebrajskim mamy w liczbie mnogiej: *demey achicha* — *krwie twojego brata*. Cztery razy w całym Piśmie Świętym *krw* występuje w liczbie mnogiej. Po polsku też używamy słowo *krw*, a nie *krwie*. Cztery razy występuje w liczbie mnogiej — zawsze się dzieje tak, gdy *krw* jest przelana niewinnie. A ten cytat: „Krwie twojego brata wołają do mnie z ziemi” umieszczony został z żydowskim pawilonie w Auschwitz, w Oświęcimiu, na terenie byłego obozu koncentracyjnego. Podkreślone jest w ten sposób to że ci, którzy tam zginęli, byli niewinnymi ludźmi.

A teraz przeklęta niech będzie ziemia z twojego powodu, która otworzy swoje usta, otworzy się by pochłonąć, by przyjąć *krw* — dosłownie: *krwie* — twojego brata, przelane z twoich rąk.

Proszę popatrzeć: za chwilę mamy karę. Ale karą nie będzie śmierć Kaina. Karą stanie się to, że będzie wygnańcem, i zbiegiem na ziemi. Otóż żadne miejsce na ziemi nie będzie od tej pory jego. Wszędzie będzie czuł się źle. Ktoś, kto dopuścił się zabójstwa, dopuścił się morderstwa, nigdzie nie tylko nie czuje się bezpiecznie, nigdzie nie czuje się u siebie. Kain mówi wtedy do Boga:

«A przecież każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić!» Na co Bóg mu odpowiada: «Nie! Kto by zabił Kaina, siedmiokrotną pomstę poniesie!»

Dziwnie to brzmi dla nas. Ale nauka z tego jest taka. Gdybyśmy odpłacali śmiercią za śmierć, gdybyśmy dopuszczali się morderstwa na tych, którzy dopuścili się morderstwa, to jakby idziemy ich tropem, idziemy ich śladem. Przyjmujemy szatańską logikę, którą narzucili. Przyjmujemy tę samą logikę, a właściwie antylogikę, na mocy której odebrali komuś życie — więc i my odbieramy im życie. Tu Pismo Święte, w tym pierwszym epizodzie o Kainie i Ablu, powiada, że to nie jest droga, to nie jest wyjście. Że mścicielem krwi przelanej niewinnie jest sam Bóg. Że mścicielem tych, którzy zostali zabici, zamordowani, jest Bóg. Że człowiek nie może wejść na ścieżkę, nie może wejść na drogę zaproponowaną i zrealizowaną przez zabójcę.

I tak dochodzimy już do konkluzji. Mianowicie zwróćmy uwagę: Bóg, który dał przykazanie „Nie morduj” — „Nie zabijaj”, sam w Swoim Synu — powiedzieliśmy na początku — doświadczył zabijania. On, który chciał powstrzymać rękę Kaina mówiąc mu, odkrywając prawdziwy stan jego duszy, był świadkiem śmierci Abła. Nie zatrzymał ręki Kaina wtedy, gdy ten na polu, poza jakimkolwiek wzrokiem, zabijał swojego brata. A więc ta rzeczywistość morderstwa, rzeczywistość

zabijania, jest częścią tego świata. A w jakiś znów paradoksalny sposób, ponieważ w świecie tyle jest przelanej niewinnej krwi, to Bóg sam w Swoim Synu doświadczył tego zjawiska, doświadczył okrucieństwa męki i śmierci. Sam przeszedł przez to, przed czym ostrzega każdego człowieka.

I tyle możemy powiedzieć na progu Wielkiego Tygodnia. Zdaję sobie sprawę, że to przykazanie rodzi jeszcze wiele pytań, i wiele dróg do refleksji. Jedno jest pewne. Że jego strona negatywna „Nie morduj” ma też stronę pozytywną. Mianowicie: „Szanuj życie, każde życie, które jest wielką wartością i darem Boga.”

Bardzo państwu dziękuję za uwagę. Na progu Wielkiego Tygodnia życzę dobrych, błogosławionych Świąt Wielkanocnych, przeżycia świętego Triduum Paschalnego, i tego, co Święta ze sobą niosą. Bardzo serdecznie zapraszam na kolejną konferencję, która odbędzie się 11 kwietnia. Przedmiotem będzie szóste przykazanie „Nie cudzołóż”.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc.

7 Szóste przykazanie (11 kwietnia 2016)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie oraz wiosennie państwa witam — mamy już prawie połowę kwietnia. Tematem naszej refleksji jest Dekalog. I dzisiaj dochodzimy do przykazania, nad którym refleksja, przynajmniej z pozoru, sprawia najwięcej trudności, mianowicie „Nie cudzołóż”. I mamy nad tym przykazaniem zastanowić się przez całą godzinę. I mamy wyjaśnić sobie jego biblijne podłoże, jego biblijne znaczenie. A więc nie to, co nam się kojarzy, nie to, co na ten temat wiemy, albo co myślimy, ale jak patrzy na to Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, jak ujmuje to przykazanie.

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na pewien paradoks. W tym przykazaniu mamy do czynienia z pewną biegunowością, której tak mocno nie widać w przypadku innych przykazań. Otóż jedni ludzie, jedni wierni, jedni chrześcijanie są tak bardzo w tej materii wyczuleni, że każdą najmniejszą — nazwijmy to: nieregularność — postrzegają jako surowe wykroczenie, wielkie wykroczenie przeciwko szóstemu przykazaniu, i bardzo surowo je oceniają. Może tak być nie tylko wśród zwyczajnych wiernych, może tak się zdarzyć np. przy spowiedzi spowiednikowi. Być może — nawet jestem pewien — że ktoś z państwa, kobiety czy mężczyźni, mają pod tym względem pewne doświadczenia, że odczuwa się np. jakieś większe zainteresowanie tą problematyką, albo pytania które odbieramy jako swoistą ciekawość albo dociekliwość, której chcemy uniknąć. Więc to jest jedna skrajność. Natomiast z drugiej strony mamy do czynienia z podejściem, które chciałoby uprawomocnić i swoście uwiarygodnić absolutny luz pod tym względem. Otóż mamy do czynienia z podejściem, które można by mniej więcej streścić tak: „No, jeżeli ludzie się kochają, to wolno im wszystko”. A więc „Miłość ci wszystko wybaczy” — i tutaj, w tej dziedzinie też.

Spróbujmy więc nakreślić biblijny obraz starożytnej rzeczywistości. Być może część z tego, o czym będziemy dzisiaj mówili, co będziemy rozważać, państwa zaskoczy. Proszę też, żeby państwo byli wyczuleni na to, że problematyka jest niezwykle delikatna dlatego, że sfera cielesności, a zwłaszcza sfera płciowości i sfera seksualności to jest bodaj najdelikatniejsza sfera w człowieku. Ona jest delikatna, jeżeli tak można powiedzieć, z samej natury. Natomiast w naszych czasach dochodzi do tego wpływ kultury na delikatność, subtelność, albo jej brak. Ci z państwa, którzy są starsi, wiedzą, że pewne zachowania, albo np. ubiór, styl życia, styl postępowania jeszcze 30, 40, 50 lat temu wydawał się nie do pomyślenia. Natomiast dzisiaj te same zachowania, albo to samo postępowanie uważane są, przynajmniej przedstawiane jako zwyczajny element naszej kultury. Spróbujmy więc cofnąć się do Pisma Świętego, i przedstawić to przykazanie właśnie w świetle biblijnym. To przykazanie brzmi po hebrajsku krótko:

Lo tin'af

| Nie cudzołóż

Otóż słowo *na'af* — to jest pewna ciekawostka: we wszystkich starych językach semickich, a więc starszych również od hebrajskiego, a także w języku egipskim — znaczy *cudzołożyć*. Ale co to jest *cudzołość*? Co to znaczy *cudzołość*? Ten czasownik występuje w Piśmie Świętym dobrze ponad 30 razy, a w rozmaitych innych złożeniach jeszcze więcej. Czasami występują inne opisy dotyczące tej samej sfery, ale ten czasownik jest najważniejszy. Wiedzą już państwo, mówiliśmy o tym miesiąc temu, że o ile w wersji Dekalogu, którą mamy w Księdze Wyjścia, jest *Lo tirtsach*. *Lo tin'af*. *Lo tignov*. *Lo-ta'aneh vere'acha ed shaker*. — „*Nie zabijaj*”, „*Nie cudzołóż*”, „*Nie kradnij*”. „*Nie mów fałszywego świadectwa*”. Natomiast w Księdze Powtórzonego Prawa mamy tutaj spójnik: *Lo tirtsach*. *Velo tin'af*. *Velo tignov*. *Velo-ta'aneh vere'acha ed shav*. I od tego *ve* zależy bardzo dużo. Bo można przetłumaczyć tak: *Nie zabijaj ani nie cudzołóż ani nie kradnij ani nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu*. Te przykazania w Księdze Powtórzonego Prawa zostały ze sobą połączone. Z tego jest wniosek — ponieważ ta wersja Dekalogu jest nieco późniejsza, bardziej rozwinięta — że według tej wersji Dekalogu te przykazania ze sobą się łączą. Natomiast rabini komentując Dekalog, a ich komentarze są bardzo ciekawe, napisali wielokrotnie, że wśród tych przykazań przykazanie to jest szczególnie ważne. Dlatego, że ono może pociągać za sobą łatwiejsze przekraczanie innych przykazań, a więc skłonność, podatność albo przyzwolenie na cudzołość może prowadzić do zabójstwa — casus Dawid i Batszeba, i mąż

Batszeby Uriasz, który został uśmiercony właśnie w kontekście cudzołóstwa. Łamanie przykazania „Nie cudzołóż” może prowadzić do kradzieży, bo człowiek znajduje się w sytuacji, w której potrzebuje więcej środków materialnych. I z całą pewnością prowadzi obie strony uczestniczące w cudzołóstwie do kłamstwa, prowadzi do oszukiwania. A więc mówiono: trzeba zwrócić szczególną uwagę na wierność temu przykazaniu, żeby nie pociągało łamania tych, które są obok, które temu przykazaniu towarzyszą.

Ale w takim razie raz jeszcze wracamy do pytania na pozór prostego, mianowicie: „Co to znaczy cudzołożyć?” w biblijnym tego słowa znaczeniu. Otóż „cudzołożyć” w języku Starego Testamentu, podjęte przez Nowy Testament, znaczy współżyć z czyjąś żoną lub zaręczoną dziewczyną — kropka, koniec! To jest cudzołóstwo w etymologicznym tego słowa znaczeniu. Wszystkie inne sytuacje, wszystkie inne uwarunkowania, wszystkie inne kontakty nie są cudzołóstwem. Są nieregularnością, są przestępstwem, są grzechem, są wadą, są czymś złym, czymś nagannym — ale nie cudzołóstwem. Otóż cudzołóstwo odnosi się, dotyczy zakazanych relacji, zakazanych związków kobiety zamężnej oraz dziewczyny zaręczonej — zaraz to sobie wyjaśnimy — z innym mężczyzną, niż mąż i niż narzeczony. Otóż proszę popatrzeć: niezależnie od tego, jakie mamy odczucie, oraz niezależnie od tego, jaką mamy wrażliwość dzisiaj, albo jaka wrażliwość jest politycznie forsowana, że punkt ciężkości w tym przykazaniu spoczywa na kobiecie. Tzn. podkreśla się, uwypukla się status kobiety. Jeżeli kobieta jest mężatką, albo dziewczyna jest zaręczona, to ma status, który w szczególny sposób powinien być chroniony.

Co to znaczy w takim razie: zobowiązania płynące z zaręczyn? Otóż przy różnych okazjach mówiliśmy że semicki, a zwłaszcza żydowski sposób zawierania małżeństwa polegał na tym, że były jego dwa zasadnicze etapy. Etap pierwszy to były zaręczyny. Spotykają się ze sobą — a i nadal tak jest w judaizmie ortodoksyjnym — rodzice kandydatów na narzeczonych, i ustalają pewne warunki. Warunki, które mają rozmaity charakter: ekonomiczny, społeczny, psychologiczny. Rozmawiają ze sobą o tym, jak ma wyglądać przyszłe małżeństwo, i jaka będzie rola i miejsce w rodzinie. Oczywiście to nie jest tak, że rodzice wybierają partnerkę synowi, albo partnera córce, w dowolny sposób albo wbrew nim. Nie! Wcześniej odpowiednią rolę, jeżeli nie ma innych okazji ku temu, pełnią swatki. To po dzień dzisiejszy jest bardzo żywa instytucja. Ponieważ w tym judaizmie ortodoksyjnym dziewczyny żyją, uczą się osobno, chłopcy osobno, wobec tego możliwości poznawania się, i wzajemnych kontaktów, nie ma wiele. Są co prawda sąsiedzkie, czy jakieś inne. Ale zazwyczaj jest tak, że są swatki, które mają w tym duże doświadczenie. I wiedzą mniej więcej które by do którego przystawało, jaki jest status majątkowy, jaka jest uroda, jaki jest wiek, jakie są potrzeby, jaka wrażliwość. A także co sam zainteresowany czy sama zainteresowana myśli. I gdy dochodzi do zaręczyn, to mają one już charakter obligatoryjny. Od tej pory ta dziewczyna jest postrzegana jako „własność” swojego narzeczonego — jeszcze nie jako jego żona, ale postrzegana jako narzeczona. I czas, który upłynie do ślubu, nazywa się to po hebrajsku *nizmin* i trwa zazwyczaj ok. roku, przewidziany jest na to, by się odpowiednio do ślubu przygotować. Oni oboje mogą się spotykać, ale zawsze w towarzystwie osób dorosłych: brata, siostry, rodziców, krewnych — tak to nadal jest w ortodoksyjnych rodzinach. Tak jest również w rodzinach muzułmańskich. Mogą się spotykać, ale nie powinni podejmować współżycia — mówię „nie powinni” bo nic więcej w tej dziedzinie nie da się zrobić. Dopiero później przychodzi ślub, dochodzi do właściwego zawarcia małżeństwa, dopiero wtedy dziewczyna przechodzi do domu chłopca. Od tej pory stają się mężem i żoną, od tej pory liczą się jako małżeństwo.

Proszę posłuchać, jak te sprawy ustawia Księga Powtórzonego Prawa, w której właśnie mowa jest o tym, jak reguluje się wrażliwość i prawodawstwo w tej właśnie dziedzinie. Proszę posłuchać. Ponieważ język hebrajski jest bardzo dosadny, bardzo konkretny, ja będę czytał tak, jak zostało to przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia. Tych fragmentów my nigdy w kościele nie słyszymy — ale to jest część Starego Testamentu. Czytamy tak (Pwt 22, 22):

Jeśli się znajdzie mężczyznę śpiącego

dosłownie: *leżącego*,

Jeśli się znajdzie mężczyznę śpiącego z kobietą zamężną, oboje umrą: mężczyzna śpiący z kobietą i ta kobieta. Usuniesz zło z Izraela.

Proszę zwrócić uwagę, że rozporządzenie jest surowe, dosadne, ale wyraziste. Mężczyzna, i kobieta zamężna. O statusie mężczyzny, co ciekawe, nic się nie mówi. Nie mówi się, czy on jest żonaty, czy nie żonaty — to nie jest ważne. Ważne jest, że ona jest mężatką. A teraz proszę posłuchać innej sytuacji — mianowicie dotyczy dziewczyny zaręczonej, bądź zupełnie młodej mężatki.

Jeżeli dziewczyna została zaręczona z mężczyzną, a spotkał ją jakiś inny mężczyzna w mieście i spał z nią, oboje wyprowadzicie do bramy miasta i kamienować ich będziecie, aż umrą: młodą kobietę za to, że nie krzyczała będąc w mieście, a tego mężczyznę za to, że zadał gwałt żonie bliźniego. Usuniesz zło spośród siebie.

Proszę popatrzeć, ważny jest ten dodatek: młoda kobieta ma ponieść surową karę dlatego, że nie krzyczała. Skoro tak, to zakłada się, że się działo to za jej przyzwoleniem. Oczywiście natomiast możemy się domyślać, że życie jest bogatsze niż prawodawstwo. Mogłyby więc być takie sytuacje, że dziewczycy albo młodej kobiecie zatkało usta uniemożliwiając krzyk. Wtedy to jakoś szczegółowo badano. Natomiast chodzi o dobrowolne współzycie. I dalej:

Lecz jeśli mężczyzna znalazł na polu młodą kobietę zaślubioną,
znalazł — spotkał na polu. To nie jest zguba!

zadał jej gwałt i spał z nią, to umrze sam mężczyzna, który z nią spał. Młodej kobiecie zaś nic nie uczynisz. Młoda kobieta nie popełniła przestępstwa godnego śmierci.

Dlatego, że była daleko jako np. pasterka, bo to była najczęstsza sytuacja. Nie można jej oskarżać, bo nie miała możliwości obrony. Kara dotyczy tylko mężczyzny.

Przypadek ten jest podobny do tego, gdy ktoś powstaje przeciw bliźniemu swemu i życia go pozbawi:

Czyli proszę popatrzeć: gwałt jest tutaj porównany do uśmiercenia człowieka. Ja nie jestem psychologiem czy psychiatrą — myślę, próbuję zgadywać. A zwłaszcza kobiety i dziewczęta tutaj obecne mogą się wypowiedzieć najlepiej, bo tutaj my mężczyźni jesteśmy bezradni. Chodzi o to, że gwałt, popełniony przemocą, zostawia w kobiecie absolutnie nieusuwalne ślady. I w związku z tym stanowi jakby odpowiednik zabójstwa, że ona nigdy nie jest już taka sama. Jeżeli moja intuicja jest trafna — panie mogą to zweryfikować — to starożytne prawodawstwo izraelskie, mające za sobą dobrze ponad dwa tysiące lat, było bardzo wrażliwe, i odzwierciedlało rozmaite strony ludzkiej psychiki. Ale czytamy dalej:

znalazł ją na polu, młoda kobieta zaślubiona krzyczała, a nikt jej nie przyszedł z pomocą.

Wobec tego nie ponosi ona winy. Jeszcze:

Jeśli mężczyzna znajdzie

Znajdzie? — spotka!

młodą kobietę - dziewicę niezaślubioną - pochwyci ją i śpi z nią, a znajdą ich, odda ten mężczyzna, który z nią był, ojcu młodej kobiety pięćdziesiąt syklów srebra i zostanie ona jego żoną. Za to, że jej gwałt zadał, nie będzie jej mógł porzucić przez całe swe życie.

To dopiero była kara! Otóż państwo zwróć uwagę, że zupełnie inne jest tutaj postrzeżenie panny, która nie była ani zaręczoną, ani mężatką. W związku z tym to zakazane współzycie było karane tak, że ma wynagrodzić ojcu: pięćdziesiąt sykli srebra. Sykl to dzisiejszy izraelski pieniądz *szekel*. Pięćdziesiąt szekli dzisiaj to jest niewiele, m.w. 50 zł. W starożytności było dużo więcej. I miał ją wziąć za żonę, ale jeszcze — proszę zauważyć, ja mówię to bez ironii — wziąć za żonę to jedno, ale prawo izraelskie dopuszczało rozwód. A w tym przypadku do rozwodu dojść nie można było. Nie mógł jej porzucić przez całe swoje życie.

I właściwie, prawdę mówiąc, moglibyśmy na tym naszą konferencję zakończyć — gdybyśmy mogli. Bo trzeba powiedzieć, dlaczego tak właśnie się działo. A potem pomówimy o cudzołóstwie zgodnie z etymologią tego słowa. Natomiast później powiemy sobie, jak tę rzeczywistość rozbudowywano w tradycji.

Więc dlaczego było takie ujęcie? Przede wszystkim zwróćmy uwagę na fakt, który bardzo podkreślam. W centrum tego przykazania, można by nawet powiedzieć, zabrzmiało to za mocno: odpowiedzialną za zachowywanie tego przykazania czyniono przede wszystkim kobietę. Dlaczego tak się działo? Po pierwsze zapewne z męskiego szowinistycznego punktu widzenia. To nie ulega wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z kulturą patriarchalną, w której dominuje punkt widzenia mężczyzny. Ale nie tylko to, mamy tutaj również inne aspekty. Mianowicie zwraca się uwagę na kobietę dlatego — i to jest pierwsza racja — że to właśnie kobieta decyduje, przesądza, stanowi o stabilności rodziny. Może nam się to wydawać dzisiaj dziwne, ale Stary Testament, i w ogóle to prawodawstwo biblijne odzwierciedla koncepcję, że występki cudzołóstwa jest dla kobiety dużo bardziej destrukcyjny, dla jej psychiki, dla jej postrzegania świata, niż dla mężczyzny. Czyli z nadużyć pod tym względem kobiecie jest dużo trudniej się podnieść, otrząsnąć, zapomnieć, niż mężczyźnie. Zatem zważywszy na naturę kobiety cudzołóstwo ma dużo bardziej katastrofalne skutki, niż w przypadku mężczyzny. Skutki duchowe, skutki egzystencjalne i skutki psychologiczne. Czy tak jest — bardzo proszę: niech się państwo zastanowią, weryfikują, sprawdzają. Ja przedstawiam ten biblijny punkt widzenia. Osobiście uważam, że jest w tym bardzo wiele racji.

Powód drugi jest jeszcze bardziej zasadniczy. Mianowicie zwraca się uwagę w szczególny sposób, powiedzmy sobie: w centrum jest kobieta, żeby zabezpieczyć prawo mężczyzny, ojca do swoich dzieci. Otóż największym nieszczęściem dla mężczyzny tak, jak się to przedstawia w świecie biblijnym, byłoby to, gdyby wychowywał nie swoje dzieci nie wiedząc o tym. A właśnie pod tym względem kobiety mają przewagę nad mężczyznami. Dlatego tu sprawa rozłożenia akcentów jest wyrazista i jasna. Otóż zakaz cudzołóstwa stoi na straży pewności że dziecko, które przychodzi na świat, jest dzieckiem tego mężczyzny, z którym ta kobieta związała się małżeństwem. Otóż Stary Testament kilka razy to podkreśla ale, co ciekawe, nie powołuje się na psychikę mężczyzny, że to będzie go raniło, że będzie musiał przywyknąć do takiej sytuacji itd. Tylko głównie akcentuje sprawę dziedziczenia majątku. Że majątek powinien pozostać w obrębie tego rodu, którego trzon — jeżeli tak można powiedzieć — stanowi mężczyzna, ojciec. Wobec tego byłoby jakąś niesprawiedliwością, gdyby majątek przechodził w ręce dzieci, które nie są biologicznymi dziećmi tego ojca. Że do tego nie wolno dopuścić. W związku z tym na straży tego stoi również to przykazanie.

Trzecią rację, która pojawia się w rozmaitych omówieniach i komentarzach do tego przykazania, można by wyrazić tak. Cudzołóstwo jest postrzegane jako naruszenie integralności osoby, a w szczególny sposób jako zamach na prawo męża do swojej żony. Otóż mąż i żona są traktowani jako wzajemna własność, jako powierzeni sobie nawzajem, oddani. I takie komentarze pojawiały się często: jeżeli ktoś dopuszcza się cudzołóstwa z mężatką, to kradnie tę kobietę jej mężowi.

I wreszcie czwarta racja, która jest bodaj najbardziej religijna, pojawia się w Starym i Nowym Testamencie. Mianowicie w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka mamy wątek stworzenia mężczyzny najpierw, a później wątek stworzenia kobiety. Państwo pamiętajcie doskonale ten opis, kiedy to mężczyzna umieszczony w ogrodzie Eden otrzymuje całe bogactwo tego ogrodu. I w pewnym momencie Bóg mówi do mężczyzny: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Bóg zwraca uwagę, że samotność jest wrogiem mężczyzny. W związku z tym Bóg powiada: „Uczynię zatem odpowiednią dla niego pomoc”, nazywa się to *ezer* — *ramię*. I Bóg przeprowadza eksperyment, kilka razy o tym mówiliśmy. Stwarza, lepi z gliny i ożywia — dosłownie, i przyprowadza do mężczyzny rozmaite istoty żywe. W spotkaniu ze zwierzętami mężczyzna uświadamia sobie swoją własną tożsamość. Uświadamia sobie, że nie jest ani kotkiem, ani pieskiem, ani lwem, ani tygrysem, ani bocianem, tylko kimś innym. I wśród tych rozmaitych zwierząt odpowiedniej dla siebie pomocy nie znalazł. Proszę zauważyć, że w konfrontacji ze stworzonym światem mężczyzna uświadamia sobie, kim jest — ale początek tego dał Bóg. Mężczyźni, tego jestem pewny, to są wielcy egoiści. I wydaje im się, że mogliby się obejść bez innych — dopóki ktoś im nie uświadomi, że może powinno być zupełnie inaczej. W tym przypadku tym kimś jest Bóg. I kiedy Adam za każdym razem mówi: „Nie, nie, nie”, to Bóg pograżył go w głębokim śnie. Mamy obraz Boga jako anestezjologa. Mówiliśmy o tym, że w starożytności znano usypianie do operacji, przeprowadzano operacje. Wspominałem

państwu kiedyś, że usypiano za pomocą kamienia, uderzano w ciemność. Jeżeli uderzono za mocno albo nieszczęśliwie, i ktoś umarł — to i tak był chory, nie dało by się pomóc. Ale jeżeli przeżył, to po jakimś czasie odzyskiwał zdrowie przynajmniej na tyle, na ile to możliwe. Otóż ci z państwa, którzy są pracownikami służby zdrowia, wiedzą że nie jest sztuką uśpić — sztuką jest wybudzić. Więc to jest problem. Bóg uśpił, następnie wyjął jedno z jego żeber — Bóg jako chirurg, i z tego żebra zbudował kobietę — operacja plastyczna. Następnie tchnął — wiele razy państwu mówiłem, że mężczyzna został *ulepiony*, a kobieta *zbudowana*. Wajjicar po hebrajsku to *ulepić*, a *zbudować* to *bana*. Czasownik *bana* w Piśmie Świętym występuje tylko w dwóch kontekstach: zbudowanie kobiety, i zbudowanie świątyni jerozolimskiej. I wcale to nie jest przypadkowe skojarzenie. Bo spojrzanie mężczyzny na kobietę, według tego sposobu patrzenia, powinno być takie, jak na świątynię jerozolimską: z uznaniem, z podziwem, jako swoiste sacrum. Więc Bóg ożywił tę zbudowaną kobietę, przyprowadził ją do mężczyzny, a ten woła: „Ta dopiero jest kością z moich kości, i ciałem z mojego ciała. Ta będzie nazywała się *isza*, bo z *isz* została wzięta.” Po polsku nie ma tej gry słów: „będzie nazywała się kobietą, bo z mężczyzny została wzięta.” I potem następuje to zdanie, które zawsze budzi zdumienie, i które większość z państwa ma za sobą (Rdz 2, 24):

Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę, i złączy się ze swą żoną, i będą dwoje jednym ciałem.

Jest to przedziwny cud złożony w naturze, dla rodziców bardzo bolesny, kiedy to syn czy córka ich opuszcza, zakłada nowe gniazdo. I właśnie wzgląd na ten absolutnie unikatowy charakter miłości, która łączy mężczyznę i kobietę, miłości silniejszej niż miłość do rodziców — a w każdym razie innej, niż miłość do ojca i matki — sprawia że małżeństwo, związek mężczyzny i kobiety, jest absolutnie chronione. A cudzołóstwo oznacza w takim razie zamach na samą naturę tak pojmowanego małżeństwa. Otóż kara przewidziana za cudzołóstwo była dla obojga taka sama, chyba że wina jednej strony nie była jednoznaczna. Tzn. nie można było dokładnie ustalić, dlaczego do tego nadużycia doszło.

Jakie były kary za cudzołóstwo? Jakie były kary dla mężatek i dziewcząt, bądź kobiet zaręczonych, i kary dla mężczyzn, którzy dopuścili się cudzołóstwa zmuszając do współżycia wbrew woli tej kobiety czy dziewczyny? Najstarsza z tych kar — trudno powiedzieć czy praktykowana, ale mowa jest o niej — to było spalenie. Ślady tej kary rozpoznajemy w ukaraniu występku córki arcykapłana i kapłana — wiemy, że kapłani w Starym Testamencie żenili się. Jeżeli zamężna córka arcykapłana albo kapłana, bądź zaręczona córka jednego lub drugiego dopuściła się cudzołóstwa, miała być spalona. Czy ten przepis był kiedykolwiek stosowany — nie wiemy, nie mamy żadnego przykładu, który by to potwierdzał.

Natomiast trudno powiedzieć jak częstą karą było równie okrutne postępowanie, mianowicie kamienowanie. Kilka miesięcy temu w telewizji był wyświetlany film ukazujący kamienowanie w naszych czasach, bo ono nadal jest praktykowane. Wykopuje się dół, kobietę bądź mężczyznę umieszcza się tam do pasa albo do ramion — w zależności od tego, jak się broni — i przysypuje się piachem. Wystaje tylko tułów i głowa. Ten, kto jego albo ją oskarżył, rzuca pierwszy kamień. Inni stoją dookoła, mają zgromadzone kamienie, i uderzają dotąd, dopóki na miejscu ciała nie pojawi się stos kamieni. Kara okrutna, niemilosierna. W tym wszystkim chodzi o to, że ta okrutna kara wymierzana publicznie ma być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy ewentualnie chcieliby się dopuścić czegoś podobnego. W starożytności, dodajmy sobie bo to też jest istotne, w prawie mezopotamskim gdy mąż dowiedział się o cudzołóstwie żony, to mógł jej darować. Więc mógł ją pozostawić przy życiu. Natomiast w prawodawstwie izraelskim biblijnym tego wyjątku nie było. Być może był praktykowany tradycyjnie.

Przejdźmy do jeszcze jednego przypadku. Ta cała tematyka może zapładniać wyobraźnię nie tylko na dzisiejszy wieczór, ale na dłużej. I dobrze wiem, że są osoby wrażliwe, dla których słuchanie tego wywodu, a nawet samego tekstu biblijnego, może być zajęciem dość trudnym. Ale sami państwo się na to zdecydowali! Mianowicie musimy dotknąć takiego przypadku, co działo się wtedy, gdy mężczyzna żonaty posądzał kobietę o cudzołóstwo. Nie została złapana in flagranti, podczas występku. Ale on domyślał się, zwłaszcza w sytuacji ciąży, że dziecko, które się poczęło, nie jest jego. Otóż tej sytuacji w Księdze Liczb poświęca się bardzo dużo miejsca. Ponieważ być może państwo tego fragmentu nie czytali, to ja go sobie pozwolę przeczytać dlatego, że nigdy

podczas tych konferencji myśmy się tą sprawą nie zajmowali. Ona ma kilka warstw, na które warto zwrócić uwagę. Przeczytam dłuższy fragment Księgi Liczb. Przypominam: chodzi o sytuację, gdy mąż posądza żonę o zdradę. Nie ma dowodów, nie ma świadków. Ale jednocześnie nie ma pewności, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest czysta (Lb 5, 11-31):

Rzekł Pan do Mojżesza:

A więc cały ten fragment jest przedstawiony jako element, jako składnik Bożego przykazania.

«Tak mów do Izraelitów: Gdy mąż ma żonę rozpustną i ta go zdradzi przez to, że inny mężczyzna z nią obcował cielesnie wylewając nasienie, a nie widział tego jej mąż, i dopuściła się nieczystości w ukryciu, gdyż nie było świadka, który by ją pochwyił na gorącym uczynku - gdy więc duch podejrzewania ogarnie męża i zacznie on podejrzewać żonę swoją, w wypadku gdy rzeczywiście się splamiła, lub będzie ją posądzał, choć się nie splamiła - wówczas winien mąż przyprowadzić żonę swoją do kapłana i przynieść jako dar ofiarny za nią dziesiątą część efy mąki jęczmiennej. Nie wyleje jednak na to oliwy ani nie położy kadzidla, gdyż jest to ofiara za posądzenie, ofiara dla wyjawienia, która ma wykazać winę. Wówczas rozkaże kapłan zbliżyć się kobiecie i stawi ją przed Panem. Następnie naleje kapłan wody świętej do naczynia glinianego, weźmie nieco pyłu znajdującego się na podłodze przybytku i rzuci go do wody. Teraz postawi kapłan kobietę przed Panem, odkryje jej włosy i położy na jej ręce ofiarę dla wyjawienia, czyli posądzenie; wodę zaś gorzką, niosącą klątwę, kapłan będzie trzymał w swym ręku. Wtedy zaprzysięgnie kobietę i powie do niej: Jeśli rzeczywiście żaden inny mężczyzna z tobą nie obcował i jeśliś się z innym nie splamiła nieczystością względem swego męża, wówczas woda gorzka i niosąca klątwę nie przyniesie ci żadnej szkody. Jeśli jednak byłaś niewierna swemu mężowi i stałaś się przez to nieczystą, ponieważ inny mężczyzna, a nie twój mąż, obcował z tobą, wówczas przeklnie kapłan kobietę przysięgą klątwy i powie do niej: Niechże cię Pan uczyni poprzysiężonym przekleństwem pośród ludu twego, niech zwiotczeją twoje biodra, a łono niech spuchnie. Woda niosąca przekleństwo niech wnika do twego wnętrza sprawiając, że spuchnie twoje łono, a biodra zwiotczeją. Odpowie na to kobieta: „Amen, Amen”. Potem wypisze kapłan na zwoju słowa przekleństwa, a następnie zmyje je wodą gorzką. Wreszcie da wypić kobiecie wodę gorzką, niosącą klątwę, aby wody przekleństwa weszły w nią sprawiając gorzki ból. Następnie weźmie kapłan z rąk kobiety ofiarę za posądzenie, wykona gest kołysania przed Panem i złoży na ołtarzu. Potem weźmie z niej pełną dłoń część jako pamiątkę i spali na ołtarzu. Teraz da kobiecie do picia wodę przeklętą: jeśli naprawdę stała się nieczystą i była swemu mężowi niewierną, woda wnika w nią, sprawiając gorzki ból. Łono jej spuchnie, a biodra zwiotczeją, i będzie owa kobieta przedmiotem przekleństwa pośród swego narodu. Jeśli jednak ta kobieta nie stała się nieczystą, lecz przeciwnie - jest czysta - pozostanie bez szkody i znów będzie rodzić dzieci. Takie jest prawo odnoszące się do posądzenia, gdy żona nie dochowa wierności swemu mężowi i stanie się przez to nieczystą, lub gdy mąż zacznie ją posądzać, wtedy stawi ją przed Panem, a kapłan spełni względem niej wszystko według tego prawa. Mąż będzie wtedy bez winy, a żona poniesie zasłużoną karę».

Wysłuchali państwo niezwykle osobliwego tekstu. Nie potrafimy powiedzieć, czy te przepisy były zachowywane, bo nie mamy przykładów, który by ilustrowały, że były wdrażane w życie. Ale szczególność tego postępowania wskazuje, że były zachowywane. Jakie cały ten obrzęd ma znaczenie? Otóż widać w tym jest najpierw trochę magii, to prawda. Ale widać w tym jest również coś z gatunku psychologii. Mianowicie cały ten obrzęd, ta woda, ten popiół wzięty z przybytku, ta ofiara, to wszystko trwało długo. Aż wreszcie dochodziło do kulminacyjnego momentu. To musiało mieć ogromne oddziaływanie psychologiczne. W pewnym momencie kobieta nie wytrzymała tej presji, chyba że była straszliwie silna. Może coś takiego, jak w naszych czasach wariograf do wykrywania kłamstwa. Czy i na ile sprawdza się — nie wiem, bo się na tym nie znam. Ale może trzeba zakładać, że być może są i tacy, którzy potrafią przejść test bez uszczerbku. Ale w większości przypadków pokazuje jednak rzeczywisty stan. I tutaj mamy starożytne badanie wariografem. Zwróćmy uwagę,

powtarzam to państwu do znudzenia, przedmiotem głównego oddziaływania i zainteresowania jest kobieta. Kobieta mężatka bądź kobieta zaręczona.

Skoro tak, to żeby ten wątek etymologiczny zakończyć przypomnę jeszcze fragment Księgi Przysłów, który stanowi ostrzeżenie dla młodych chłopców przed mężatkami. Proszę posłuchać (Prz 5, 1-15):

Synu, zwróć się ku mojej mądrości,
do mej roztropności nakłoń swe ucho;
trzymając się [wskazań] rozwagi,
twe wargi strzec będą wiedzy.
Bo miód wycieka z ust obcej,
podniebienie jej gładkie jak olej,
lecz w końcu jest gorzka jak piołun,
ostra jak miecz obosieczny.
Jej nogi zstępują ku śmierci,
do Szeolu zstępują jej kroki.
Nie zważa na ścieżkę swego życia,
jej drogi są błędne, chociaż o tym nie wie.
Więc teraz, synu, posłuchaj,
nie odstępuj od słów moich ust.
Idź drogą swą od niej daleko,
pod drzwi jej domu nie podchodź.
Byś obcym nie oddał swej sławy,
a swoich lat okrutnikowi.

tzn. zemsta męża

By inni z twej pracy nie żyli.
By mienie twe nie szło w obcy dom.
Na końcu przyszło by ci wzdychać,
gdy ciało swoje wyczerpiesz.
Powiesz: „Jakże nie cierpiałem karcenia,
nie nadstawiałem ucha uczącym.
Nie zważałem na głos wychowawców,
nie dałem posłuchu uczącym.
O włos, a popadłbym w wielkie nieszczęście,
pośród zgromadzenia i społeczności”.
Zatem chłopcze pij wodę z własnej cysterny,
tę, która płynie z twej studni.

Tak kończymy ten wątek „Nie cudzołóż”. Teraz już z konieczności opowiemy bardzo krótko. Widzą państwo, że dotyczy bardzo konkretnej sytuacji. Ale tak, jak wszystkie inne przykazania, tak również i to przykazanie w tradycji biblijnej, potem w tradycji żydowskiej, w tradycji chrześcijańskiej było interpretowane także w odniesieniu do innych wykroczeń i nadużyć ze sfery płciowości, cielesności i seksualności. Jest kilka przypadków, kilka sytuacji, kilka okoliczności, które nie są traktowane jako cudzołóstwo. Bywa, że są traktowane jeszcze poważniej, albo są traktowane łagodniej. Jakie to są sytuacje?

Pierwsza sytuacja, przed którą Pismo Święte Starego Testamentu bardzo często ostrzega, to jest kazirodztwo czyli zakazane związki pomiędzy najbliższymi krewnymi. Tu musimy mieć świadomość, że my żyjemy w innym świecie. Są mieszkania dla rodziców, dla dzieci, nie wszędzie oczywiście, ale na ogół tak. Natomiast w starożytności żyli pod namiotami. W tym namiocie była cała rodzina, nierzadko trzy pokolenia. A do tego dochodzi jeszcze jeden wątek. Mianowicie w najstarszym etapie czasów Starego Testamentu dopuszczane było wielożeństwo, dopuszczana była poligamia. Poligamia zupełnie do niedawna była dopuszczana w niektórych odmianach judaizmu, natomiast do dzisiaj jest dopuszczana w islamie. Też mają ograniczenia, tzn. mogą mieć do czterech żon, nie więcej.

Na czym polega niebezpieczeństwo w takich rodzinach? Kiedy mężczyzna zwiąże się z pierwszą żoną, on i ona posuwają się w latach, ale u niej bardziej to widać. On bierze drugą żonę, potem

wiąże się z trzecią żoną, z czwartą żoną. I może się okazać, że te ostatnie żony są w wieku jego syna. I w związku z tym w rodzinie pojawia się nowy rodzaj zażyłości. W związku z tym kazirodztwo znaczy przede wszystkim naruszenie bezwzględne prawo ojca do swojej żony, czy mówiąc jeszcze inaczej: do swoich żon. Taki przypadek, jak się wydaje, jest opisany w Księdze Rodzaju jako pierwsze nadużycie seksualne. Państwo znają epizod z Noem, oraz Chamem, Jafetem i Kanaanem. W Piśmie Świętym w Starym Testamencie jest takie wyrażenie „odkryć czyjaś nagość”: *nie będziesz odkrywał nagości ojca*. Czyli: nie dopuścisz się zakazanego związku z jego żoną — to jest pełne znaczenie. I teraz mamy epizod, bardzo wstydlivy, kiedy to Noe po potopie zasadził winnicę. Pozyskał wino, upił się. I wtedy przychodzi jeden z synów, Cham — dlatego „chamskie” zachowanie — i „odkrył nagość swojego ojca” czyli dopuścił się współzycia z jego żoną, która nie była matką Chama, tylko po prostu jedną z żon jego ojca. Z tego nieprawego związku narodził się Kanaan, który został przez Noego przeklęty. I to jest rodowód, jak mówi Księga Rodzaju, Kananejczyków, których natura była perwersyjna, którzy byli skłonni do tego typu zachowań. Oczywiście mamy na kartach Pisma Świętego więcej przykładów kazirodztwa. Mamy przykłady, kiedy to siostra podobała się bratu, i co z tego wynikło, i mamy kilka innych przykładów. I to jest pierwsza sfera.

Druga sfera zakazana to jest homoseksualizm, zarówno ten, który dotyczy mężczyzn, jak i ten, który dotyczy kobiet. I Stary i Nowy Testament nie zostawia tu żadnej wątpliwości, nazywa to „obrzydlivość”. Można się dziwić, że w dzisiejszych debatach na te tematy stanowisko Pisma Świętego nie jest wspominane nawet w Kościele. Bo to nie jest tylko sprawa Starego Testamentu, Stary Testament mówi o tym klarownie. Jest to sprawa, na którą również zwraca się uwagę w Nowym Testamencie. Św. Paweł m.in. mówiąc o perspektywach życia wiecznego stwierdza, że nie wejdą tam, pośród wielu innych występków, mężczyźni współzyciający ze sobą. Więc ocena moralna tego zjawiska jest klarowna. A biblijnym epizodem, biblijną ilustracją, która najpełniej to potwierdza, jest epizod z Sodomą i Gomorą. Kiedy to trzech przybysze — mówiliśmy o tym w ubiegłym roku: *Tres vidit et unum adoravit* — udali się do Sodomy. I tam prawo gościnności zostało naruszone, bo sodomici — stąd: *sodomia* — dobijali się do domu Lota wołając, by wypuścił im gości aby mogli sobie poswawolić. Więc *sodomia* czyli homoseksualizm.

Trzeci występki, który jest bardzo surowo napiętnowany — przepraszam, że muszę o tym mówić — to spółkowanie ze zwierzętami, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, bo wyraźnie się o tym mówi. Znow jesteśmy w rzeczywistości życia rolniczego i życia pasterskiego, w starożytności, kiedy życie ludzi nie było tak wysublimowane, jak dzisiaj. Kiedy granice między światem zwierzęcym, a światem ludzkim nie były tak klarownie określone. A wreszcie kiedy ludzie nie dbali tak mocno i o higienę, i o wygląd itd. A wreszcie z pewnością rodził się jakiś rodzaj podatności, który istnieje i dzisiaj. W Szwecji, w zachodniej Europie są środowiska, które domagają się zalegalizowania tego rodzaju współzycia. Bez komentarzy — szkoda zwierząt!

Czwarte nadużycie, czwarty występki, to nierząd. Ale tu uwaga! Cokolwiek na ten temat myślimy, to prostytutka w starożytności była dopuszczalna pod warunkiem, że nie czyniły tego mężatki, i nie czyniły tego osoby pochodzące z zacnych rodów, np. kapłańskiego, królewskiego, córki proroków itd. Mamy nawiązania do wielu epizodów, w których mówi się o usługach świadczonych przez te kobiety. Oczywiście one były w rozmaity sposób tak czy inaczej napiętnowane, ale nie karane. Nie karano ich tak, jak za cudzołóstwo.

I wreszcie jeszcze jeden przypadek dla nas, w naszej kulturze, zupełnie osobliwy. Ale jako bardzo ciężki występki traktowano współzycie z kobietą podczas menstruacji. I tak jest do dnia dzisiejszego w judaizmie. Otóż w tym czasie kobieta jest zabezpieczona w swojej prywatności. To wiąże się z tabu krwi. I do dnia dzisiejszego jest to sprawa, której bardzo poważnie dotrzymują. Wydaje mi się, jest to raczej sprawa na kurs przedmałżeński albo na konferencje dla narzeczonych, że zwłaszcza kobiety, a w ogóle małżeństwa powinni ten wymiar, ten aspekt mieć na uwadze, i przemyśleć, z rozmaitych powodów. Są oczywiście powody, dla których to postrzegano jako coś niewłaściwego, i te powody mają rozmaite uwarunkowania i racje.

I wreszcie ostatni przypadek, który jest traktowany nie tak ciężko, jak cudzołóstwo, czy nie tak ciężko, jak kazirodztwo, ale jest traktowany jako pewna niewłaściwość, to onanizm. Otóż wyraźnie potępiano tego rodzaju zachowanie i postępowanie w odniesieniu do mężczyzn. Nie znam przypadku, żeby w Biblii dotyczyło to w odniesieniu do kobiet. U mężczyzn chodziło o to, że widziano w tym wyraz egoizmu, którego skutkiem było powstrzymywanie się od potomstwa. Wobec tego

trwały spory, zresztą do dnia dzisiejszego spory trwają: mamy w Księdze Rodzaju w 38 rozdziale występki Onana — stąd ta nazwa — czy ten występki był zły dlatego, że jest moralnie zły, czy też był zły, ponieważ niesie ze sobą negatywne konsekwencje.

I na tym można byłoby również te rozważania zakończyć. Pozostała jeszcze jedna sprawa. Mianowicie: jak Jezus odniósł się do szóstego przykazania? Myślę, że w naszym myśleniu o tym przykazaniu, i nastawieniu, jesteście tutaj zdecydowanie bliżej tego, czego Pan Jezus nauczał. W Ewangelii św. Mateusza czytamy tak (Mt 5, 27-28):

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa.

Na czym polega różnica pomiędzy Starym a Nowym Testamentem? Stary Testament postrzega cudzołóstwo jako akt zewnętrzny, fizycznego spotkania dwojga osób. Natomiast Jezus postrzega cudzołóstwo jako akt wewnętrzny. A więc zwraca uwagę na to, co poprzedza postępowanie. Na to, co jest w człowieku, i co do tego prowadzić może. I dalej mamy słowa, których nie będziemy interpretować, bo tu nie ma co interpretować. Ale słowa tak dosadne i mocne, że z całą pewnością dają nam do myślenia (Mt 5, 29-30):

Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła.

Na szczęście nigdy chyba w dziejach chrześcijaństwa, i w dziejach egzegezy chrześcijańskiej nie pojmowano tego dosłownie. Bo gdyby dosłownie to rozumieć, to może i tutaj trafił by się ktoś bez ręki, i bez jednego oka. Więc nie brano tego dosłownie — ale to nie znaczy, że w ogóle mamy się tym nie przejmować. Bo Jezus chciał zwrócić uwagę na to że to, co najważniejsze w tej sferze, dokonuje się — przepraszam, powiem dosadnie — nie na łóżku, tylko w sercu. W związku z tym trzeba opanować siebie, by nie doszło do tych aktów. I wreszcie ostatnie (Mt 5, 31-32):

Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy.

Taka była praktyka żydowska, i taka jest praktyka żydowska do dzisiaj.

A ja wam powiadam: Każdy, kto oddała swoją żonę - poza wypadkiem nierządu - naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.

I tak na końcu dochodzimy do *crux interpretum* czyli *krzyża komentatorów*. „Poza wypadkiem nierządu”. *Nierząd* nazywa się tutaj po grecku *porneia*. Kojarzy nam się to wiadomo z czym. I mamy rozejście się chrześcijańskich tradycji. Mianowicie tradycja prawosławna powiada, że jeżeli żona dopuści się cudzołóstwa, mąż ma prawo oddalić ją, wziąć z nią rozwód. Natomiast tradycja katolicka tłumaczy ten fragment na rozmaite sposoby, ale nie dopuszczając oddalenia. Dopuszcza jakiś rodzaj separacji, zachęca do pojednania, do przebaczenia itd. Natomiast nie uznaje rozwodów. Nie rozwiążemy tego, bo to nie my to wymyśliliśmy. Tylko tak to wygląda w prawosławiu, a tak to wygląda w Kościele katolickim. Ten jeden fragment „poza wypadkiem nierządu” znaczy bardzo wiele. W życiu niektórych ludzi może być niezwykle ważny. Tyle byłoby na temat przykazania „Nie cudzołóż”. Jedno proste słowo, a tyle rozmaitych spraw.

Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie 16 maja. Będziemy wtedy posuwać się do następnych przykazań. Już nie będzie tyle emocji, bo one są spokojniejsze — to nie znaczy, że mniej ważne, tylko nie budzą już takiego zainteresowania. Dzisiaj bardzo dziękuję państwu.

I na sam koniec pomodlimy się krótko wspólnie za p. Urszulę, która brała udział w naszych konferencjach przez długi czas, a która teraz jest bardzo ciężko chora, dotknięta nowotworową chorobą, jest w hospicjum domowym. I z całą pewnością nasza modlitwa, pamięć, życzliwość jest jej potrzebna.

Pod Twoją obronę ... Uzdrowienie chorych ... Pocieszycielko strapiionych ...

Na kilka dni przed rocznicą 1050-lecia chrztu Polski: Królowo Polski ...

W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8 Przykazania siódme i ósme (16 maja 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu!

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Drodzy państwo! Kolejny raz spotykamy się w tym roku, przedostatni — dlatego, że jeszcze zrobimy sobie spotkanie w czerwcu po to, abyśmy definitywnie Dekalog zakończyli. Bardzo się cieszę, że nasza refleksja nad Dekalogiem nie tylko trwa, ale powoli zbliża się do końca. Dotąd mieliśmy podczas każdej konferencji jedno Boże przykazanie. Dzisiaj jest inaczej dlatego, że będziemy mieli dwa kolejne przykazania. A na naszym ostatnim spotkaniu, które już teraz zapowiadam na 13 czerwca, będą dwa ostatnie przykazania Dekalogu.

Kontynuujemy więc naszą refleksję. Otóż wiedzą państwo, że Dekalog istnieje w dwóch wersjach, w dwóch tekstach, w starotestamentowej Księdze Wyjścia, oraz w Księdze Powtórzonego Prawa. Wiemy też, że obie te odmiany Dekalogu chociaż dotyczą tych samych spraw, to troszeczkę między sobą się różnią. I zwracamy czasami uwagę na te drobne różnice — na pozór drobne, ale każda z tych różnic ma swoje znaczenie, swój sens, i jest ważną sprawą również dla nas. Dzisiaj dochodzimy do kolejnego przykazania, najpierw siódme, a potem ósme. Przykazania, które znamy bardzo dobrze: „Nie kradnij”. Otóż zauważyli państwo do tej pory, że gdy rozpoczynamy konferencję to wydaje nam się, że każde krótkie przykazanie można właściwie skomentować w na tyle skondensowany sposób, że nie mielibyśmy o tym przykazaniu przez godzinę mówić i myśleć. Ale w kilku przypadkach, choćby miesiąc temu, a także wcześniej, widzieliśmy że są takie przykazania, które brzmią bardzo krótko, ale gdy zaczniemy się im przyglądać to mamy wtedy pewność, że nawet podczas takiej długiej refleksji jak ta, zaledwie dotknęliśmy tylko pewnych wątków, natomiast nie mogliśmy ich do końca rozwinąć. Coś takiego jest również dzisiaj. Przykazanie, które mamy rozważyć, brzmi po hebrajsku bardzo krótko: *Lo tignov*, a w Księdze Powtórzonego Prawa mamy spójnik *ve: Velo tignov*. Więc po polsku znaczy to: *Nie kradnij*, natomiast w tekście Księgi Powtórzonego Prawa powinniśmy przetłumaczyć *Nie zabijaj ani nie cudzołóż ani nie kradnij*. Otóż w tekście Księgi Powtórzonego Prawa sugeruje się, że te przykazania są związane ze sobą. I że często dzieje się tak, że wykroczenie przeciw jednemu z nich pociąga za sobą wykroczenia przeciwko pozostałym. Tutaj najczęściej podaje się przypadek Dawida i Batszeby, gdzie złamanie przykazania „Nie cudzołóż” doprowadziło do złamania „Nie zabijaj”, a w gruncie rzeczy złamanie także innych przykazań. I takich przykładów w Starym i w Nowym Testamencie moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej. Więc mamy:

Lo tignov

| *Nie kradnij*

Ale nasuwa nam się od razu taka refleksja, którą moglibyśmy streścić mniej więcej tak. Czyżby przykazanie „Nie kradnij” miało taką samą moc, taką samą wartość, a wykroczenie przeciwko niemu sprowadzało tak samo dramatyczne skutki, jak np. „Nie zabijaj” czy „Nie cudzołóż”? Czy „Nie kradnij” ma aż tak wielkie znaczenie, tak ogromną wymowę, tak wielką treść, że można je zestawić z tamtymi pozostałymi przykazaniem? Albo czy przykazanie „Nie kradnij” można zestawić z przykazaniem „Czcij Ojca swego i Matkę swoją”, albo „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”? Otóż komentatorzy, od starożytności aż do naszych czasów, poświęcali temu przykazaniu „Nie kradnij” bardzo wiele uwagi. I zastanawiali się, dlaczego to przykazanie znalazło się wśród pozostałych. A przede wszystkim: jakie było jego pierwotne znaczenie, skoro jest obwarowane podobnymi sankcjami, i ma takie samo miejsce, jak pozostałe przykazania? I okazało się przy tych badaniach, zwłaszcza językowych, że hebrajskie *lo tignov* nawiązuje do czasownika *danaan*, który oznaczał *porywać ludzi*. Otóż w pierwotnym znaczeniu, w tym znaczeniu etymologicznym, przykazanie to miałyby sens „Nie porywaj ludzi”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to niezrozumiałe, to jedno. A drugie: że tego rodzaju sytuacja należy absolutnie do przeszłości. Otóż w starożytności porwania ludzi były częste dla tych samych powodów, dla których one zdarzają się także w naszych czasach. Po pierwsze porywano ludzi, aby ich zmusić do przymusowej pracy. Po prostu byli porywani ludzie z innego plemienia, innego narodu, zwłaszcza ludzie młodzi, i ludzie silni, którzy byli zmuszani następnie do niewolniczej pracy. Przykazanie, z jakim mamy więc do czynienia, znaczyłoby zabranianie tego rodzaju sytuacji: zakaz porywania ludzi do ich ekonomicznego wykorzystywania.

Ale ma to przykazanie gdy patrzymy na jego genezę, gdy patrzymy na etymologię tego słowa, również drugie znaczenie. Mianowicie: „Nie porywaj ludzi, zwłaszcza kobiet i dziewcząt, celem ich wykorzystywania”. Otóż to w starożytności również było bardzo powszechne, to się bardzo często zdarzało. Zdarzało się wśród pogan. I w związku z tym Izraelici w Dekalogu mieli te dwie sytuacje obwarowane zakazem. Państwo wiedzą, że w naszych czasach nie jest to sytuacja zupełnie teoretyczna, tylko przybiera inne kształty. Dlatego że w starożytności takie porwania dla okupu, albo w celu zmuszenia do niewolniczej pracy, albo wreszcie celem wykorzystywania seksualnego, pociągały za sobą rozmaite odmiany okrucieństwa. Natomiast w naszych czasach one są przeprowadzane w bardziej delikatny, czy nazwijmy to „subtelny” sposób, ale to wciąż istnieje. Wykorzystywanie niewolniczej pracy dzieci. Wykorzystywanie niewolniczej pracy młodocianych w wielu rejonach świata. Wykorzystywanie kobiet i dziewcząt. W ostatnich miesiącach podano wiadomość, że wśród imigrantów, którzy przedostali się z Bliskiego Wschodu do Europy Zachodniej, nie mogą się doliczyć kilkudziesięciu tysięcy dzieci. Że te dzieci przeszły granicę — i dzieci nie ma! I to są dzieci w wieku od pięciu do kilkunastu lat. Otóż możemy się domyślać, że te dzieci nie zginęły, nie przepadły, tylko zostały sprzedane, wynajęte dla tych samych celów, o których mowa w przykazaniu w jego pierwotnym, etymologicznym sensie. A więc porywanie ludzi dla różnych celów, ekonomicznych bądź seksualnych, jest stanowczo zakazane.

Ale nie tylko to. To przykazanie *Lo tignov* czyli *Nie kradnij* miało również znaczenie szersze. Moglibyśmy je po polsku przetłumaczyć mniej więcej tak: *Nie dopuszczaj się zagrabiania cudzej własności*. Otóż grabież to kradzież czegoś połączona z użyciem przemocy. Myślę, że znamy takie sytuacje, albo być może ktoś z państwa tego doświadczył. I wtedy pamiętamy je szczególnie boleśnie. gdy człowiek został ograbiony, okradziony, ale również skrzywdzony fizycznie albo psychicznie. To jest bardzo ciężkie, bardzo trudne doznanie, bardzo trudne doświadczenie. I przykazanie, o którym mowa, stoi na straży integralności osoby, integralności człowieka, i zakazuje takiej właśnie sytuacji, sytuacji grabieży. Oczywiście grabież może być przeprowadzona na skalę indywidualną albo niewielką, ale grabież może być również na wielką skalę wydarzeń społecznych. Otóż kilka dni temu byłem w Gdyni, miałem tam wykłady. I przy tej sposobności raz jeszcze dowiedziałem się rzeczy, która jest dobrym przykładem świadomego występku, świadomego złamania tego przykazania. Otóż jak państwo dobrze wiedzą Gdynia była od początku bardzo polskim miastem. Została założona jako port po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. O ile w 1925 roku Gdynia liczyła niespełna 12 tysięcy mieszkańców, o tyle w 1939 roku Gdynia liczyła prawie 130 tysięcy mieszkańców. Proszę pomyśleć: 14 lat — i dziesięciokrotny wzrost! Prawie 130 tysięcy ludzi, Polaków, którzy przybyli do Gdyni z różnych stron Polski. We wrześniu 1939 roku weszli tam Niemcy, Gdynia została zajęta 14 września. W ciągu dwóch tygodni — musiało to być bardzo dobrze przygotowane — Niemcy nakazali zebranie się 50 tysięcy ludzi spośród mieszkańców Gdyni. Kilkanaście tysięcy ludzi zostało zamordowanych od razu, albo później. Natomiast pozostali otrzymali godzinę, żeby spakować majątek, spakować swój bagaż do 25 kg. Więc proszę sobie wyobrazić walizkę. Do samolotu można wziąć 22 kg, a oni mogli wziąć do 25 kg — i bezpowrotnie opuścili swoje domy. To jest grabież! Tylko ktoś, kto coś takiego przeżył, może mieć pojęcie jakie to ma skutki psychiczne, duchowe — nie tylko ekonomiczne, ale zaraz do tych spraw ekonomicznych wrócimy.

Więc proszę popatrzeć: przykazanie „Nie kradnij” po pierwsze etymologicznie znaczy: „Nie dopuszczaj się zabierania, przywłaszczania, porywania ludzi”. Po drugie: „Nie dopuszczaj się grabieży”, czyli kradzieży połączonej z przymusem. Ale jest jeszcze trzeci wymiar tego przykazania, który w Piśmie Świętym jest na różne sposoby widoczny. Mianowicie to przykazanie zakazuje wyłudzenia rzeczy, i wyłudzenia haraczu. Czyli w przypadku wyłudzenia nie mamy do czynienia z przymusem, albo jest niemal niewidoczny czy nieodczuwalny. Natomiast w przypadku wyłudzenia mamy do czynienia z oszustwem. Zatem „Nie kradnij” w tym przypadku połączone również z zakazem takiego oszukiwania, w którym człowiek zostaje wprowadzony w błąd, i na skutek tego ponosi dotkliwą stratę. Myślę, że przenosząc na współczesne czasy widzimy, że ten ostatni przypadek bywa dokonywany niemal w świetle jupiterów. Otóż jego potwierdzeniem jest afery Amber Gold. To typowy przykład kradzieży dokonanej przez wyłudzenie. Najpierw obietnice, reklama, pokusa łatwych zysków. A następnie tysiące ludzi, z których część została doprowadzona do ruiny, natomiast inni bezpowrotnie stracili swój majątek. Wyłudzenie dodajmy, przynajmniej w Biblii, jest traktowane łagodniej niż porwanie, i niż zagrabianie własności. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego,

że w przypadku wyłudzenia może być tak że ten, który poniósł szkodę, w jakimś sensie jest również współwinny tej sytuacji. Dlaczego? Na skutek naiwności, albo na skutek chciwości, albo jedno i drugie. Otóż ktoś ulegając namowom, mirażom, obietnicom, że jego majątek może być w cudowny sposób pomnożony, nie musi nic robić. Przyjmuje za dobrą monetę to, co mu się mówi — i pada ofiarą oszustwa, kradzieży, takiego właśnie wyłudzenia.

Poza tym mamy w Biblii w Księdze Wyjścia pewną sytuację, która do dnia dzisiejszego sprawia nam kłopot w jej moralnej ocenie. Ta sytuacja dotyczy Izraelitów, i pewnie państwo, którzy czytali Księgę Wyjścia, tę sytuację pamiętają. Mianowicie gdy hebrajscy niewolnicy mieli wychodzić z Egiptu, gdzie byli źle wynagradzani, gdzie byli źle traktowani, to gdy mieli już przed sobą perspektywę wyjścia otrzymali polecenie, żeby od swoich prześladowców pożyczyć rozmaite drogie przedmioty — pieniędzy jeszcze nie było — rozmaite kosztowności albo rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość. I wychodząc z Egiptu wynieśli również i tę część dobytku. I za to nie byli potępiani. Nie byli napiętnowani moralnie dlatego, że łączyło się z tym przekonanie że to, co wynieśli, im się należało. Że było to pewne przywrócenie sprawiedliwości. Tak czy inaczej przykazanie „Nie kradnij” wskazuje nam na pewną ważną sprawę. Mówił o niej Jan Paweł II w Białymstoku, gdy 25 lat temu podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny rozważał to przykazanie. Powiedział tak:

Kiedy słyszymy: „Nie kradnij”, to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta oczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka. Siódme przykazanie uwydatnia prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr.

I właśnie na ten ostatni aspekt chciałbym zwrócić państwa uwagę. Myślę że każdy z nas, i każda z nas ma potrzebę posiadania czegoś swojego. Czasami ta potrzeba posiadania albo jest za bardzo rozbudzona, albo przekracza granice przyzwoitości, albo przeobraża się w chciwość, albo skutkuje zazdrością. Ale w przypadku zwyczajnych ludzi, w przypadku dobrych ludzi, potrzeba posiadania jest czymś zwyczajnym, czymś moralnie zasadnym i właściwym. Otóż chcemy mieć coś, co jest nasze, co jest moje. Nawet w małżeństwie, nawet bardzo bliskie siebie osoby chcą, żeby powiedzieć sobie: to jest moje. Mamy rzeczy, do których jesteśmy przywiązani. Bywa tak, że wartość materialna jest znikoma albo żadna. Ale traktujemy jako pamiątkę, wiążą się z jakimś wspomnieniem. I czasami wolelibyśmy stracić coś, co jest wartościowe materialnie, natomiast nie możemy rozstać się z tym, co jest nasze. W gruncie rzeczy na tym zasadza się poczucie domu. Kiedy człowiek wraca do domu, wraca do siebie. Widzi swoje sprzęty, widzi przedmioty, wśród których się wychował albo wśród których żyje, widzi łóżko, na którym zasypia, widzi jakieś przedmioty, które mu się kojarzą z czymś dobrym, bliskim, szczęśliwym. Czasami to są drobiazgi, ale traktujemy je jako dobra. Jeżeli ktoś z państwa — a zapewne takie sytuacje były — został okradziony, to bardzo często zdarza się tak, że my nie tyle żałujemy materialnych wartości, ile żałujemy, a czasami wręcz rozpaczamy z powodu tego, że utraciliśmy coś, co w pewnym sensie było częścią naszej tożsamości. I czasem kradzież może być wielką krzywdą dla człowieka dlatego, że odbiera mu coś, co w jego życiu było cenne, a czasem nawet bezcenne.

Więc o co chodzi w tym przykazaniu? Czy chodzi tylko o ochronę rzeczy? Odpowiadamy: „Nie!” Chodzi o obronę człowieka. Człowieka, który ma prawo do posiadania pewnych przedmiotów, mniej i bardziej wartościowych materialnie, przedmiotów które traktuje, postrzega i przeżywa jako dobra — to jest dobro. Dobro dla niego, dla jego najbliższych, dla rodziny. Więc w tym przykazaniu nie przedmioty są na pierwszym miejscu, tylko człowiek. Konsekwentnie więc wykroczenie przeciwko temu przykazaniu nie mierzy się tylko, a czasami nawet: nie w pierwszym rzędzie, wartością materialną. Bo skłonni bylibyśmy, powiedzmy sobie, dać jakieś pieniądze żeby coś odzyskać — nie z powodu tego, że wartość materialna jest wielka, tylko dlatego że jest to nam drogie. I proszę państwa: największa krzywda, którą może uczynić drugiemu człowiekowi złodziej. Po polsku to słowo dobrze oddaje istotę występku, którego on się dopuszcza: *dzieje się zło, zło dzieje się*. I to zło sprawia, że człowiek dotknięty tym złem cierpi. Cierpi, bo został w pewien sposób upokorzony, bo został skrzywdzony. Bo zabrano mu część jego życia, część jego biografii. Kilka razy słyszałem o osobach okradzionych z rodzinnych pamiątek, z biżuterii, z rzeczy, których wartość materialna być może nie była wielka, ale wartość duchowa, wartość pamięci była przeogromna.

Gdy przeniesiemy to na stosunki społeczne to bardziej będzie widać co znaczy przykazanie „Nie kradnij” wtedy, gdy jest masowo łamane. Otóż czasami przychodzą nam, zwłaszcza w sierpniu i we wrześniu, obrazy Warszawy. Warszawy sprzed wojny, i Warszawy sprzed sierpnia 1944 roku. To, czego Niemcy dopuścili się na żywym mieście, to nie tylko wymordowanie ludzi — chociaż to jest zbrodnia absolutnie niewspółmierna z czymś innym — tylko dobrze wiedzieli że aby można było zmienić człowieka, zmienić naród, i złamać naród, to trzeba mu ukraść niejako, trzeba zniszczyć jego przeszłość. Tę, która jest wypisana w domach, w mieszkaniach, w rodzinnych pamiątkach, w meblach, w wystroju domów. Otóż od czasu do czasu przychodzi mi taka myśl: jak mogli się czuć ci, albo jak wyglądały pożary palonej wtedy Warszawy, z tymi wszystkimi pamiątkami, z tym dobytkiem, z tymi jakimiś drobiazgami gromadzonymi niekiedy przez kilkadziesiąt albo więcej lat? I wszystko to poszło z dymem. Jak czuli się ci, którzy widzieli miasto w ogniu?

Otóż „Nie kradnij” może mieć wymiar indywidualny, gdy ktoś pozbawia człowieka rzeczy, które do niego należą, i tym samym w niego uderza, upokarza go. Albo może mieć wymiar społeczny wtedy, kiedy dotyczy całego narodu, albo kiedy dotyczy jakichś warstw społecznych. Inny przykład to rewolucja bolszewicka w Rosji, która zupełnie zmieniła symetrię stanu posiadania, zupełnie zmieniła oblicze tego kraju. Zatem w Piśmie Świętym, gdy przechodzimy do pewnych uszczegółowień, w kilku przypadkach mówi się, rozwija się, czy konkretyzuje się przykazanie „Nie kradnij”. Proszę posłuchać, jak to brzmi w Księdze Kapłańskiej, rozdział 19, gdzie czytamy tak (Kpł 19, 11):

Nie będziecie kraść, nie będziecie kłamać, nie będziecie oszukiwać jeden drugiego.

Mamy tutaj połączenie trzech występków, które ściśle ze sobą się łączą: kraść, kłamać i oszukiwać. Można więc kraść, nazwijmy to: materialnie: jest jakaś cudza rzecz — zawłaszczamy ją sobie. Ale można w kradzież włożyć więcej inwencji. I wtedy to przynosi znacznie większe skutki. Gdy połączona jest z okłamaniami, gdy połączona jest z oszukiwaniem. Wtedy nieszczęście, które wynika z kradzieży, bywa jeszcze większe dlatego, że człowiek robi sobie wyrzuty. Albo, że był naiwny, albo że został tak skutecznie, tak dotkliwie, tak boleśnie oszukany. Otóż kradzież wtedy jest bardziej dotkliwa gdy kłamstwo i oszustwo jako elementy, które kradzieży towarzyszą, zdarzają się między najbliższymi. gdy dozna ktoś takiego nieszczęścia od swoich najbliższych.

W Księdze Wyjścia mamy takie rozporządzenie. Proszę posłuchać bo połączone jest z sankcjami, ale nawiązuje do sytuacji, które dzisiaj zdarzyć się mogą. Czytamy tak (Wj 22, 1):

Jeśli by pochwyił ktoś złodzieja w czasie włamywania się [w nocy] i pobił go na śmierć, nie będzie winien jego krwi.

Czyli nie ponosi odpowiedzialności za to, czego się dopuścił. Zabójstwo jest czymś gorszym, niż kradzież — bo o ile kradzież można w jakiś sposób restytuować, przywrócić stan posiadania, zwrócić, czasami z nawiązką, to w przypadku zabójstwa żadnego powrotu do przeszłości nie ma. Ale czytamy dalej:

A jeśli by to uczynił po wschodzie słońca, będzie winien krwi.

Czyli zabójstwo jest gorsze, niż kradzież. Jeżeli mamy złodzieja w swoim domu, to nie powinniśmy — jeżeli go spotkamy — dopuścić się zabójstwa, by nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za jego krew.

Złodziej poniesie karę. Jeśli nie ma czym zapłacić, to należy go sprzedać za taką sumę, jaką ukradł. A jeśli to, co ukradł, znajdzie się u niego żywe, czy to wół, czy osioł, czy owca, to odda w podwójnej ilości.

Zatem mamy nie tylko potępienie kradzieży, ale mamy również pewne przesłanki do tego, jak postępować w sytuacji, gdy złodziej został złapany podczas swojego występku. O zakazie oszustwa, które bardzo często wiąże się z kradzieżą, mamy w Księdze Powtórzonego Prawa. Mówimy o czasach, kiedy nie było pieniędzy. W starożytności nie było banknotów papierowych, to jest wymysł czasów nowoczesnych. Nawet do VII wieku przed Chr. nie było monet, tylko było srebro albo jakieś inne wartościowe kruszce. Albo wartościowe przedmioty, albo wymieniano towar za towar. Czytamy tak (Pwt 25, 13 - 16):

Nie będziesz miał w torbie podwójnego ciężarka: cięższego i lżejszego; nie będziesz miał w swoim domu podwójnej efy: większej i mniejszej. Będziesz miał ciężarek nie umniejszony i dokładny; będziesz miał efę nie umniejszoną i dokładną, abyś długo żył na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój; gdyż brzydzi się Pan każdym, który tak czyni, każdym, który postępuje niesprawiedliwie.

Efa to jest miara objętości. Otóż kradzież jest niesprawiedliwością. Ale obok tej kradzieży, nazwijmy ją: swoiście ordynarnej, sposobem kradzieży jest oszukiwanie na wadze. Z pewnością znamy to, każdy z nas. Może być oszukiwanie np. na paliwie, przez dolewanie do paliwa rozmaitych innych komponentów. To wszystko jest zakazane, bo to jest niesprawiedliwość. To są różne odmiany kradzieży. Mamy też coś, co może zainteresować, a co dotyczy życia rolniczego (Pwt 19, 14):

Nie przesuniesz miedzy swojego bliźniego, postawionej przez przodków na dziedzictwie otrzymanym w kraju, który dał ci w posiadanie Pan, Bóg twój.

W mieście to nie wchodzi w rachubę. Ale na wsi jeszcze do niedawna, a myślę że i do dzisiaj, zdarzały się spory o miedzę. Wystarczyło orać, aby zorać sobie jedną, dwie albo trzy skiby więcej. I z każdym rokiem można było tak się posuwać. A przy długim odcinku teren stawał się coraz bardziej zagrabiony. Mamy tutaj nawiązanie do tej sytuacji — tego robić nie wolno.

I wreszcie mamy zakaz czy uszczegółowienie, które jest szczególnie ważne, bo — można by powiedzieć — jest często nadużywane w naszych czasach (Pwt 24, 10):

Jeśli bliźniemu swemu udzielisz pożyczki z zabezpieczeniem, nie wejdiesz do jego domu, by zabrać coś w zastaw.

Proszę popatrzeć, troszeczkę ma związek z pracą komorników.

Na dworze będziesz stał, a człowiek, któremu pożyczyłeś, wyniesie ci ten zastaw na zewnątrz.

Taka ochrona prywatności, ochrona domu. Pożyczyłeś — ale uszanuj jego prywatność, uszanuj jego godność.

Wszakże jeśli jest to człowiek ubogi, nie położysz się spać [przykryty] tym zastawem,

Przykryty jego płaszczem, odzieżą, którą nosił. To nam się wydaje dzisiaj zupełnie bezzasadne, ale jesteśmy w czasach starożytnych, kiedy to wszystko miało ogromną wartość. I dalej:

lecz zwrócisz mu zastaw przed zachodem słońca, aby mógł spać pod swoim płaszczem, błogosławiąc tobie, a Pan, Bóg twój, policzy ci to za dobry czyn.

A więc nie wolno pozbawić drugiego człowieka tych najbardziej potrzebnych środków do życia. Czyli nie wolno pozbawić własności materialnej, choć sprawiedliwie, nad jego godność. Proszę posłuchać jak ten motyw rozwinął Jan Paweł II w nawiązaniu do współczesności (Encyklika *Laborem Exercens*, R. 19):

Problemem kluczowym etyki społecznej jest w tym wypadku sprawa sprawiedliwej zapłaty za wykonywaną pracę. Nie ma w obecnym kontekście innego, ważniejszego sposobu urzeczywistniania sprawiedliwości w stosunkach pracownik — pracodawca, jak właśnie ten: zapłata za pracę. Bez względu na to, czy praca ta dokonuje się w ustroju prywatnej własności środków produkcji, czy też w ustroju, w którym własność ta podlega „uspołecznieniu”, stosunek pomiędzy pracodawcą (przede wszystkim bezpośrednim) a pracownikiem rozwiązuje się na zasadzie salariatatu — czyli przez odpowiednie wynagrodzenie wykonywanej pracy.

Tam powiedzieliśmy o niedopuszczaniu do całkowitego zubożenia dłużnika. W naszych czasach ta sytuacja wiąże się np. z rozmaitymi wtargnięciami komorniczymi. Ale wiąże się również z zapłatą za pracę. I czytamy jeszcze w jednym miejscu papieskie słowa:

Wypada także stwierdzić, że sprawiedliwość ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie jego sprawiedliwe funkcjonowanie, zasługuje ostatecznie na osąd wedle tego, czy praca ludzka jest w tym ustroju prawidłowo wynagradzana. W tym punkcie docieramy znów do pierwszej zasady całego porządku społeczno-etycznego, a jest to zasada powszechnego używania dóbr. W każdym ustroju, bez względu na panujące w nim podstawowe układy pomiędzy kapitałem a pracą, zapłata czyli wynagrodzenie za pracę pozostaje konkretnym środkiem, dzięki któremu ogromna większość ludzi może korzystać z owych dóbr, które są przeznaczone dla powszechnego używania: są to zarówno dobra natury, jak też dobra będące owocem produkcji.

Czyli cały ten zespół relacji pomiędzy ludźmi, które związane są z pracą, i które związane są z zapłatą za pracę, zostaje przez papieża podciągnięty pod siódme przykazanie. Ktoś, kto dopuszcza się niesprawiedliwości w tym względzie, dopuszcza się łamania przykazania „Nie kradnij”. Chyba nie trzeba udowadniać, że jest to jeden z największych niedomogów społecznych w naszych czasach. I to nie tylko w naszej części świata, ale w gruncie rzeczy w całym świecie.

Przejdźmy więc do kolejnego przykazania, mianowicie do przykazania ósmego. Ono znów ma specyficzną genezę, specyficzny rodowód. My mówimy ósme przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Otóż proszę zwrócić uwagę że dlatego właśnie, że kradzież bywa często łączona z oszustwem i kłamstwem, to łączono przykazania siódme i ósme mówiąc, że one mają ze sobą wiele wspólnego. Ale geneza tego przykazania jest dość osobliwa. Ono po hebrajsku brzmi tak: *Lo-ta'aneh vere'acha ed shaker*. I najważniejsze jest tutaj to słowo *lo-ta'aneh*. Po polsku dokładnie trzeba powiedzieć tak: *Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek kłamliwy*. *Ta'aneh*, pochodzące od czasownika *tana*, zwraca naszą uwagę, że pierwotnym kontekstem tego przykazania był sąd. To przykazanie odnosiło się do wystąpień w sądzie. Proszę zauważyć: nie znamy tych spraw, które wymagały głębszego wyjaśnienia, ale myślę że państwo domyślacie się o co chodzi.

My nie mamy obowiązku zawsze, w każdej sytuacji, mówić pełnej prawdy. Nie mamy obowiązku mówić pełnej prawdy o sobie. Ani o tym, jak wygląda nasze życie, jakie są nasze trudności, jakie są nasze choroby, jakie przeciwności spotykamy. Nie mamy obowiązku mówienia prawdy o swoich najbliższych. To nie jest tak, że mamy obowiązek powiedzieć, że ktoś najbliższy choruje, i opisywać objawy choroby itd. Nie mamy obowiązku mówić prawdy o relacjach panujących w rodzinie, wśród najbliższych. Nawet więcej — prawda, mówienie prawdy musi być połączone z dyskrecją. Istnieje taka sfera naszego życia, istnieją takie sfery prywatności, o których nigdy nie rozmawiamy z innymi, albo rozmawiamy tylko z najbliższymi, albo np. rozmawiamy z lekarzem. Bo obowiązuje coś takiego, jak tajemnica lekarska. Mówimy prawdę o sobie przy sakramencie pokuty. Ale to jest obwarowane wielką tajemnicą po stronie księży, po stronie kapłana. Żaden kapłan nie może w żadnym wypadku powiedzieć tego, czego się dowiedział od człowieka, który się spowiadał. A więc sfera absolutnej dyskrekcji. Co więcej — mówienie prawdy, zwłaszcza o innych, powinno być zawsze połączone z miłością. Czyli gdy coś mówimy o kimś to musimy się zastanowić, czy służy to czemuś dobremu. W przeciwnym wypadku nawet, a zwłaszcza powiedzenie prawdy może przyczynić się do krzywdy, do cierpienia, do poniewierki, np. do odmiany losu. Możemy coś wiedzieć o drugim człowieku, co powinno pozostać dyskretne, co powinno pozostać tylko naszą tajemnicą.

Ale przykazanie nie dotyczy tych sytuacji, przykazanie dotyczy sytuacji w sądzie. Mianowicie w sądzie jest oskarżyciel, tak jest do dzisiaj, w sądzie byli świadkowie. I przykazanie jest skierowane przede wszystkim do świadków: „Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek kłamliwy”. A w Księdze Powtórzonego Prawa: „Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek oszukujący”. Nie wolno dopuszczać się świadectwa kłamliwego, nie wolno dopuszczać się oszustwa w tym miejscu, w sądzie, w którym powinna być przywracana zachwiana, złamana sprawiedliwość. Tam, gdzie chodzi o sprawiedliwość, trzeba trwać przy prawdzie.

Chyba najbardziej wymowny, chociaż po części obyczajowo dość daleki od naszej wrażliwości tekst, który to ilustruje, to jest opowiadanie o Zuzannie i starcach, z Księgi Daniela, rozdział 13. Oczywiście państwo znają to opowiadanie, chociaż w liturgii jest czytane tylko raz jeden. Dwóch

starców zapragnęło mieć Zuzannę. A ponieważ im odmawiała, to rozsierzdzeni postanowili oskarżyć ją o rozpustę. I Zuzanna została skazana na śmierć — bo było dwóch świadków wymaganych do tego rodzaju sytuacji. A w dodatku mieli ze sobą tę przewagę, że obaj byli posunięci w latach, byli starsi. Więc wydaje się, że prawdopodobność jest przymiotem starości — w tym przypadku tak nie było. Kiedy dziewczyna była prowadzona na śmierć, wtedy występuje Daniel, młody chłopiec, i stawia pytania. Pytanie, które dla nas jest jak opowieść ludowa, ale dla starożytnych było znaczące: „Pod jakim drzewem widziałeś ich itd.?” Ten mówi: „Pod dębem”. Zwraca się osobno do drugiego: „Pod lentyszkim”. Dąb to jest dąb, ale lentyszek to coś w rodzaju bzu co najwyżej. Nie można dębu pomylić z bzem. Więc w ten sposób wykazało że obaj kłamali. Otóż niewinna krew, jak napisał autor Księgi Daniela, została ocalona.

Gdy mówimy o ósmym przykazaniu, to mamy na względzie trzy aspekty. Mianowicie po pierwsze jest to przykazanie, które zwraca się przeciw kłamcom, przeciw oszustom. I zabrania świadectwa kłamliwego, które by spowodowało, przynosiło szkodę. Po drugie zabrania mówić rzeczy pustych, czcnych, próżnych, które też godzą w dobre imię drugiego człowieka. I wreszcie zabrania wymuszania zeznań. A do takich dochodzi się groźbą. Zabrania zeznań wymuszonych, bo te są niewiarygodne.

Gdy słyszymy więc to przykazanie wydawać by nam się mogło, że dotyczy ono wyłącznie sytuacji w sądzie, i dotyczy takich sytuacji, w których przez swoje słowa, przez swoje zeznania doprowadzamy do krzywdy wyrządzanej drugiemu człowiekowi. Ale występki przeciwko ósmemu przykazaniu jest znacznie więcej. Spróbujmy to krótko wyliczyć, spróbujmy krótko na nie wskazać, i odrobinę się nad nimi zastanowić.

Pierwszy występki to **falszywe świadectwo i krzywoprzysięstwo**. Otóż w sądach, ale czasami też w naszych wzajemnych relacjach, niekoniecznie tych sądowych, posuwamy się do przysięgi. Otóż krzywoprzysięstwo jest występkiem. Tak, jak wielkim występkiem jest fałszywe świadectwo przeciwko drugiemu człowiekowi, na skutek którego poniesie on szkodę, krzywdę.

Drugi rodzaj występku związanego z ósmym przykazaniem to jest **obmowa**. Obmowa może iść w dwóch kierunkach. Można kogoś obmawiać mówiąc prawdę o nim tak, jak ją znamy. Ale mówienie prawdy musi być połączone z miłością — gdy jej brakuje, wtedy nawet mówienie prawdy może być krzywdzące. Np. nikomu z rodziców, z mężów, albo z żon w normalnych warunkach nie przychodzi do głowy, żeby mówić pełną prawdę o żonie czy o mężu dzieciom. Wydarza się w życiu małżeńskim, przedmałżeńskim, pozamałżeńskim coś takiego, że gdybyśmy powiedzieli prawdę, to w gruncie rzeczy połączone by to było z krzywdą. I to nie tylko z krzywdą człowieka, którego ta sprawa dotyczy, ale bardziej jeszcze dzieci albo bliskich, którzy tę prawdę poznali. I może to w nich tkwić jak zadra nieraz przez całe życie. Istota obmowy, w której mówimy prawdę, ale jednocześnie wyrządzamy krzywdę.

I jest drugi rodzaj obmowy, kiedy wymyślamy coś o drugim człowieku, wyolbrzymiamy coś, co go dotyczy, albo pomniejszamy coś, co go dotyczy. Czyli obmowa, w której także nadużywane jest, albo cierpi prawda.

Następnym występkiem przeciwko ósmemu przykazaniu, którego przykłady mamy także i w Piśmie Świętym — ale nas bardziej interesują te, które mogą być w naszym życiu — to jest **oszczerstwo**. Oszczerstwo to mówienie o drugim człowieku czegoś, co w oczywisty sposób go krzywdzi, a zarazem rozmija się z prawdą. Może bazować na czymś rzeczywistym, ale jednocześnie daleko poza to wychodzi. Z oszczerstwem związane jest kłamstwo. Jedno i drugie ma to złe, że stanowi występki przeciwko dobremu imieniu drugiego człowieka. I dotykamy tutaj bardzo delikatnej sprawy. Każdy z nas chciałby być dobrze widziany, dobrze postrzegany. Nie tylko doceniony i dowartościowany, ale chciałby pokazywać siebie w jak najlepszym świetle. Skoro tak to ci, którzy są obok nas, nasi bliźni, mają prawo do tego samego. Wobec tego gdy przychodzi nam do głowy, by się posunąć do oszczerstwa albo do kłamstwa, to musimy pomyśleć co by było gdyby to, co mówimy, albo skutki tego, co robimy, dotykały nas. Jak dla nas byłyby dotkliwie. Otóż grzechy, występki popełnione językiem przypominają — mówi o tym tradycja biblijna, tradycja żydowska, tradycja chrześcijańska — występki, w których jest przemoc fizyczna. Proszę popatrzeć, mamy przedziwny zwrot: *rzucać*. Mówimy: *rzucić kamieniem, rzucić czymś ciężkim*. Ale też: *Nie rzucaj słów na wiatr*. A po hebrajsku: *mówić* to pierwsze znaczenie właśnie: *rzucić*. Słowa mogą być tak, jak kamienie. Mogą razić dużo bardziej dotkliwie, niż kamień czy jakiś ciężki przedmiot.

Wreszcie kolejny występki przeciwko ósmemu przykazaniu to jest **manipulacja prawdą**.

Manipulacja prawdą oznacza jej wybiórczość. I w dzisiejszych czasach to jest szczególnie częste, choćby w takich wyrażeniach: „To nie jest cała prawda”. Jeżeli to nie jest cała prawda, to jest półprawda, ćwierćprawda? Otóż czasami ta ćwiartka, ta druga połowa może być ważniejsza niż to, co wiemy. „To nie jest cała prawda” — zostawia pole do domysłów, albo po prostu przedstawia kogoś w niedobrym czy negatywnym świetle. Mają państwo teraz, wkrótce będzie to bardzo częsty wytrych językowy. Bo manipulacja ma to do siebie, że jest wytrychem. Mówi się: „Częściowo wolne wybory”. „Dałem ci częściowo wolny wybór”. Kiedy to powiemy do kogoś osobiście to czujemy, że to jest bez sensu. Bo albo jest wolność, albo jej nie ma! Częściowa wolność — żadna! Mieliśmy w dawnych czasach, żeby sobie przypomnieć: „Przedsiębiorstwo eksportu wewnętrznego”! Eksport — ale wewnętrzny! Czyli swoi kupują za te dewizy, na które pracują inni, gdzieś zagranicą. Taki rodzaj nowomowy, która dzisiaj, zwłaszcza w środkach masowego przekazu, jest bardzo częsta. Ona jest, dodajmy — chociaż wchodzimy tu w obszar, który trzeba by uszczegółowić — również bardzo częsta w Kościele. Np. w Kościele zanika słowo *śmierć*, *umarł*. Mówi się: *odszedł*. Jak odszedł, to przyjdzie! Ale nie, nie przyjdzie! Bo słowo *umarł* jest niemodne, za ciężkie, niepokoi? W Kościele coraz mniej jest używane słowo *grzech*, mówiliśmy o tym kiedyś. Nie mówi się w rodzinie: „Nie rób tego, bo to grzech”. W Kościele też słowo *grzech* wychodzi z użycia. Zamiast tego pojawiają się inne określenia — to jest oczywiście manipulacja.

I wreszcie ostatni występki przeciwko ósmemu przykazaniu — nie są to z pewnością wszystkie, ale który w naszych czasach jest bardzo częsty — to jest **propaganda**. Propaganda może być polityczna, propaganda może być ekonomiczna, może być społeczna. Propaganda to także takie poczynania psychologiczne, czasami z pogranicza wręcz psychiatrii. Do dzisiejszej propagandy, do jej uprawiania w polityce, w nauce nawet, w życiu społecznym, są zatrudniani psychologowie. A więc nie chodzi o poznanie prawdy — chodzi o poznanie człowieka i tego, co w człowieku jest szczególnie delikatne. Te struny w człowieku, które można naciskać, żeby był jakiś efekt. I wtedy „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu” nie jest na pierwszy rzut oka tak bardzo widoczne, bo rzecz dotyczy propagandy przedstawiającej w złym świetle tych, którzy są niewygodni, tych, którzy myślą inaczej, tych, którzy żyją inaczej. Myślę, że tu przykładów starczyłoby na cały wieczór, i na całą noc. One są i w życiu politycznym, i w społecznym, i w ekonomicznym. Zawsze każda wojna, każdy konflikt, jest poprzedzony przez propagandę, i propaganda towarzyszy. Dlatego propaganda jest grzechem, występkiem przeciwko drugiemu człowiekowi. Bo ona nigdy nie jest, jeżeli tak można powiedzieć, bezinteresowna, ani nigdy nie pozostawia bezbolesnych skutków. Zawsze łączy się z jakimś rodzajem dramatu, cierpienia, upokorzenia.

Propaganda może też łączyć się z tym, co zwykło się nazywać **nauczaniem pogardy**. To też jest coraz bardziej widoczne, i w życiu społecznym, i w życiu politycznym. Bo nauczanie pogardy zmierza do tego, żeby przedstawić drugiego człowieka, albo inną grupę społeczną, w takim świetle, że właściwie odcięcie się od niego, albo pogardzanie nim, jest jedynym możliwym wyjściem w sytuacji, gdy nie daje się, albo nie można, go fizycznie wyeliminować. Ale w gruncie rzeczy nauczanie pogardy bardzo często prowadziło do tego, że kończyło się właśnie eliminacją tych, których ta pogarda dotyczy.

Tak więc dzisiaj te dwa przykazania: „Nie kradnij” i „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Myślę że pole do pracy dla każdej i dla każdego z nas, do pracy nad sobą, jest ogromne. I myślę, że również gdy zwrócimy uwagę na nasze życie, na okoliczności, w jakich żyjemy, to widzimy, że bardzo często te przykazania są łamane. I nie łączy się z tym jakieś szczególne poczucie winy. I na tym polega dramat łamania przykazań.

Pozostały nam dwa przykazania: dziewiąte i dziesiąte. Bardzo serdecznie zapraszam 13 czerwca na ostatnie w tym roku spotkanie poświęcone Dekalogowi. I zastanowimy się wtedy nad tym, co znaczy „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Bardzo serdecznie państwa na to spotkanie w drugi poniedziałek czerwca zapraszam.

A dzisiaj pomodlimy się za ś.p. Urszulę, która przez całe lata była wierną słuchaczką naszych konferencji, i która pod koniec kwietnia po ciężkiej chorobie zmarła, i została pochowana. Więc chcemy podziękować Panu Bogu za dobro, którego dokonała. I pomodlimy się za wszystkich, którzy w ciągu prawie 30 lat tych konferencji przeszli na drugą stronę życia.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9 Przykazania dziewiąte i dziesiąte (13 czerwca 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo serdecznie państwa witam. Widzę, że państwo nie zawodzą, i zimą, i latem jesteście.

W Imię Ojca. . . Stolico Mądrości. . .

Za przedmiot tegorocznej refleksji, która zbliża się powoli do końca, wybraliśmy Dekalog, dziesięć Bożych przykazań. Zbliżamy się do końca, bo dzisiaj mamy czas na ostatnie dwa przykazania, dziewiąte i dziesiąte, które w pewien sposób się ze sobą łączą. Ale to jest również dobry czas, żebyśmy odrobinę obejrżeli się wstecz. I zobaczymy pewną prawidłowość, bardzo ważną. Z jednej strony Dekalog, dziesięć Bożych przykazań, to rzeczywistość bardzo stara, bardzo dawna. Sięgając do czasów Mojżesza *aseret haddewarim* — *dziesięć słów, dziesięć przykazań* liczy sobie ok. 3200 lat. Otrzymane przez Mojżesza, przekazywane następnym pokoleniom. Przekazywane ustnie, mówiliśmy sobie o tym na początku. Dlatego, że gdy słuchamy Dekalogu w języku hebrajskim, to on łatwy jest do zapamiętania. Jego słowa czasami brzmią jak muzyka. Właściwie jest przeznaczony nie do odmawiania po hebrajsku, ale do śpiewania.

Przekazywany z pokolenia na pokolenie został utrwalony na piśmie, i to w dwóch wersjach: w Księdze Wyjścia, i w Księdze Powtórzonego Prawa. Ta ostatnia pochodzi z VI wieku przed Chr. Czyli zapisana wersja Dekalogu ma ok. dwa i pół tysiąca lat. I proszę zwróćmy uwagę: ile pokoleń ludzi stosowało się do tych przykazań, ile pokoleń ludzi przyswajało je sobie, starało się je przeżywać i wdrażać w życie. Miliony i miliardy ludzi, którzy układali swoje życie według Dekalogu. A więc z jednej strony sięgamy w odległą przeszłość, i w tę przeszłość bliższą. A z drugiej strony staramy się zgłębić Dekalog, poznawać go, i jednocześnie pogłębiać nasze rozeznanie w aktualnych okolicznościach, uwarunkowaniach. Stoimy na progu XXI wieku, rozpoczęliśmy go kilkanaście lat temu. Rozpoczęliśmy trzecie tysiąclecie. Jesteśmy ludźmi zupełnie innymi niż ci, którzy najpierw go otrzymawszy od ponad trzech tysięcy lat go przekazywali. Zmieniają się rozmaite okoliczności historyczne, zmieniają się pokolenia. Postęp techniczny, technologiczny jest przeogromny. A my ciągle powtarzamy te *aseret haddewarim*. Ciągłe powtarzamy te dziesięć słów wypowiedzianych przez Boga, stanowiących drogowskaz dla ludzkości, dla każdej i każdego z nas.

Dzisiaj dochodzimy do ostatnich dwóch przykazań. Znamy je wszystkie bardzo dobrze, i te ostatnie dwa też. Ale chciałbym zwrócić uwagę państwa na to, że Dekalog ma niezwykłą konstrukcję. O jednym aspekcie tej konstrukcji mówiliśmy wielokrotnie. Mianowicie pierwsze przykazania podnoszą nasz wzrok, tak mówiąc obrazowo, do góry, ku niebu, ku Bogu. Mają charakter wertykalny, mają charakter pionowy. „Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną!”, „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno”, „Pamiętaj, aby dzień święty święcić”. A więc orientują nas ku Bogu. Pozostałe siedem przykazań ma wymiar horyzontalny, poziomy. Układa relacje pomiędzy nami, pomiędzy ludźmi: „Czcij ojca i matkę”, „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij”, „Nie mów fałszywego świadectwa”, „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”.

I co ciekawe, bo nie zawsze przychodzi nam do głowy, również — i teraz najwyższy czas, żeby to powiedzieć. Również te siedem przykazań dzieli się na dwie grupy, które można wyróżnić tak. Jedne przykazania mają charakter, nazwijmy go umownie: zewnętrzny. Jest to przykazanie piąte: „Nie zabijaj”, szóste: „Nie cudzołóż”, siódme: „Nie kradnij”, i ósme: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Charakter zewnętrzny — bo ostrzegają przed zabójstwem, zabraniają cudzołóstwa, zabraniają kradzieży, i zabraniają oszustwa. Mają charakter zewnętrzny, ponieważ skutki złamania tych przykazań, nieprzestrzegania ich, można zaobserwować na zewnątrz. Skutki zabójstwa, skutki cudzołóstwa, skutki kradzieży, skutki oszustwa. Otóż również to rzutuje na prawodawstwo. W prawie jest tak, że musimy wykazać winę, żeby można było kogoś skazać.

Natomiast pozostałe trzy przykazania z tych horyzontalnych, z tych poziomych, mają charakter specyficznie wewnętrzny. To jest przykazanie czwarte: „Czcij ojca swego i matkę swoją”, oraz przykazanie dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, i dziesiąte: „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Różnica jest znacząca. O ile skutki tamtych czterech przykazań są dostrzegalne zewnętrznie, o tyle te trzy przykazania rozgrywają się, i ta rzeczywistość, która ich dotyczy, rozgrywa się przede wszystkim w sumieniu człowieka. Otóż to każdy z nas rozstrzyga, zastanawia się nad tym, jaki jest jego rzeczywisty stosunek do ojca i matki. Jaka jest relacja, jaka jest cześć, jaki jest szacunek

okazywany ojcu i matce. To sprawa głęboko osobista. Muszę państwu powiedzieć, że ta nasza konferencja na temat czwartego przykazania odbiła się bardzo szerokim echem nie tylko wśród nas, ale także wśród tych, którzy słuchają nas w internecie i na inne sposoby. Pozdrawiamy ich wszyscy! Było wiele głosów, wiele dowodów, wiele świadectw, że: „Właściwie teraz przemyśla(a)em na nowo swój stosunek, swoją relację do rodziców”. Słyszałem raz i drugi, że: „Szkoda, że te słowa usłysza(a)em tak późno. Gdyby to było wcześniej, może byłoby inaczej.” To bardzo poruszające świadectwa. A więc cześć wobec rodziców ma charakter przede wszystkim wewnętrzny. Bo na zewnątrz może wszystko uchodzić za dobre, w porządku — ale my wiemy, że nasz stosunek, nasze odniesienie powinny wyglądać inaczej.

I również charakter wewnętrzny ma przykazanie dziewiąte i przykazanie dziesiąte. I proszę zwrócić uwagę, że z powodu tego właśnie wewnętrznego charakteru można odnieść wrażenie, że te przykazania: czwarte: „Czcij ojca i matkę”, dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, i dziesiąte: „Ani żadnej rzeczy, która jego jest” są jakby najbardziej stawiane na boku, najbardziej niedoceniane, najmniej dowartościowane. Można mieć wrażenie, że również przy prowadzeniu rachunku sumienia zwłaszcza nad tymi dwoma ostatnimi, ale także i nad czwartym, najmniej się zastanawiamy.

A jakby bilansując te uwagi wstępne proszę zwrócić uwagę, że dziesięć Bożych przykazań zobowiązuje nas do tego, byśmy sprawowali taką swoistą kontrolę zarówno nad naszym postępowaniem, którego dotyczą przykazania „Nie zabijaj”, „Nie cudzołóż”, „Nie kradnij”, „Nie mów fałszywego świadectwa”, jak i nad naszym stanem ducha, i nad naszym sumieniem, którego dotyczą przykazania „Czcij ojca i matkę”, „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Takie jest katechizmowe brzmienie tych właśnie przykazań. O ile te zewnętrzne są jakoś weryfikowalne, o tyle te wewnętrzne mogą być w ogóle niedostrzegalne na zewnątrz. Aczkolwiek, jak przekonamy się dzisiaj, mogą także prowadzić do dramatycznych skutków zewnętrznych. Ale ich nieprzestrzeżenie, albo brak troski o nie, albo lekceważenie tych przykazań rozwija się przede wszystkim w nas samych, gdzieś tam w naszym wnętrzu.

Posłuchajmy zatem najpierw wersji tych przykazań w Księdze Wyjścia i Księdze Powtórzonego Prawa, a później, jak zawsze, będziemy je sobie komentować. Otóż mówiłem państwu wielokrotnie, że zapis w Księdze Wyjścia jest wcześniejszy, niż w Księdze Powtórzonego Prawa. I to bardzo ważne, Księga Powtórzonego Prawa zawiera taką wersję Dekalogu, która stanowi jego aktualizację, jego reinterpretację. I zobaczymy, że mamy do czynienia z reinterpretacją w bardzo czułym punkcie, który i nas dzisiaj dotyka. To nam pokazuje, że Dekalog nie jest martwą literą. Został co prawda utrwalony na kamiennych tablicach, ale refleksja nad nim, i właściwe przestrzeżenie go, wymaga także namysłu, i wymaga także aktualizacji. Bo czasy się zmieniają, okoliczności się zmieniają, ludzie się zmieniają, układy społeczne się zmieniają. Wobec tego i słowa Dekalogu trzeba rozumieć w kontekście swoich czasów. Posłuchajmy jak brzmi Dekalog w Księdze Wyjścia. Będę jak zawsze tłumaczył słowo po słowie. Czytamy tak:

Lo tachmod beyt re'echa.
 Lo tachmod eshet re'echa
 ve'avdo
 va'amato
 veshoro
 vachamoro
 vechol asher lere'echa.

*Nie pożądaj domu bliźniego twego.
 nie pożądaj żony bliźniego twego,
 ani jego sługi,
 ani jego służącej,
 ani jego wołu,
 ani jego osła,
 ani wszystkiego, co należy do bliźniego twego.*

Państwo zwrócą uwagę na charakterystyczną kolejność. Najpierw lo tachmod. Słowo hamad w podstawowym znaczeniu to *tęsknić, pragnąć, pożądać*. W jego brzmieniu po hebrajsku, i dla ucha semickiego, jest coś dźwiękonaśladowczego, jest jakiś rodzaj tęsknoty. Zresztą w ogóle narody semickie, a zwłaszcza Żydzi, to są ludzie nawykli do tęsknoty. I w słownictwie, i w muzyce bez przerwy słychać wychylenie ku przyszłości. Kiedy posłuchamy uważnie żydowskiej muzyki, także tej, która rozwinęła się na ziemiach polskich, to zawsze jest w niej jakaś nuta tęsknoty. Hamad znaczy więc *tęsknić, pragnąć, pożądać*, ale ma również znaczenie negatywne. Mianowicie oznacza *pożądać* w takim negatywnym tego słowa znaczeniu, od którego można urobić rzeczowniki, które po polsku brzmią: *żądza, lubieżność, rozpasanie, rozpusta, rozwiązłość, wyuzdanie*. I właściwie lo tachmod

zawiera w sobie w oryginalnej hebrajskiej wersji wszystkie te skojarzenia, które w języku polskim opisujemy za pomocą wielu słów. Państwo już wiedzą, bo zwracałem na to wiele razy uwagę, że starożytny język hebrajski, utrwalony w Biblii, w porównaniu do naszego był stosunkowo ubogi. Cała Biblia hebrajska zawiera ok. 5500 różnych słów. A więc nie jest to słownictwo bardzo rozbudowane. Ponieważ słów w Biblii było bardzo dużo, to każde słowo było nie tylko wieloznaczne, i nie tyle wieloznaczne, ile wieloznaczeniowe.

Więc gdy tłumaczymy Pismo Święte na język nowożytny, i mówimy *lo tachmod*, a zwłaszcza *lo tachmod eshet re'echa* — do czego za chwilę przejdziemy — czyli *nie pożądam żony bliźniego twego*, to jest w tym ostrzeżenie przed żądzą, lubieżnością, rozpasaniem, rozpustą, rozwiązłością i wyuzdaniem. Wszystko to w przedziwny sposób łączy się. Ale w tej wersji z Księgi Powtórzonego Prawa państwo zauważą charakterystyczną kolejność: Nie pożądam *beyt re'echa*. *Beyt* znaczy *dom*. I znów ten *dom* ma co najmniej kilkanaście znaczeń. *Dom* w sensie budowli, *dom* w sensie mieszkania. Ale także *dom* w sensie rodziny, *dom* w sensie rodu, *dom* w sensie plemienia. *Dom* wreszcie w sensie narodu, i ludu zamieszkującego ziemię. „Wracam do domu” może oznaczać powrót do swojego mieszkania, może oznaczać powrót do swojej rodziny, do swoich bliskich, do swoich krewnych. Może oznaczać powrót do ojczyzny: wracam do domu, tam jest mój dom. Wszystko to, co po polsku oddajemy przez wiele słów, to tutaj jest jedno tylko słowo, jedno z najczęściej używanych w całym Piśmie Świętym. Bardzo często występuje.

Więc „Nie pożądam domu bliźniego twego”. W jakim znaczeniu występuje tutaj słowo *dom*? W takim, jaki wynika z tego kontekstu, a więc z tych słów, które następują później. Otóż ten *dom* obejmuje następujące rzeczywistości: żona, służący, służąca, wół, osioł, i to, co należy do bliźniego twego. Ja wiem, że gdy państwo tego słuchają, to myślicie sobie: „Na jednym poziomie żona, służący, służąca, wół, osioł i cała majątność”. Otóż to, co nas razi, nie do końca raziło starożytnych Hebrajczyków, starożytnych Semitów. Dlaczego? Dlatego, że żonę postrzegano jako własność mężczyzny, ale nie w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, nie w jakimś negatywnym tego słowa znaczeniu, tylko w sensie najgłębszych więzi, które łączą mężczyznę i kobietę. W Pieśni nad Pieśniami są takie piękne słowa (Pnp 6, 3):

Ani ledodi wedodi li | *Ja jestem mojego ukochanego, a mój ukochany mój*

Jeżeli pojadą państwo do Ziemi Świętej i wejdą do miejsca, gdzie sprzedaje się wyroby jubileusze, to bardzo często znajdą państwo bardzo drogie, bo wykonane ze złota, znacznie tańsze, bo wykonane ze srebra, albo jeszcze tańsze, bo wykonane z jakiegoś innego metalu pierścionki, obrączki. I na nich jest napis po hebrajsku: *Ani ledodi wedodi li* — *Ja jestem mojego miłego, mojego umiłowanego, a mój umiłowany mój*. Domyślają się państwo, że kiedy przyjeżdżają tam ludzie młodzi, albo którzy mają różne jubileusze, to bardzo chętnie to nabywają. To jest cytat z księgi Pieśń nad Pieśniami.

Do czego zmierzam? Że gdy mówimy „Nie pożądam domu bliźniego twego”, a na drugim miejscu jest „ani żony bliźniego twego”, to chodzi właśnie o żonę jako własność w tym najlepszym, najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Otóż miłość niesie zawsze ze sobą jakieś pragnienie wyłączności, pragnienie posiadania, pragnienie własności. Ślad świadomości tego, że ktoś, kogo kocham, jest mój. Dlatego miłość niesie ze sobą również zazdrość. Nie inaczej jest w relacjach Boga do człowieka. Ileż to razy Bóg powtarza Izraelitom w Starym Testamencie, że jest o nich zazdrosny. Zazdrosny, bo chce ich mieć na własność. Dlatego gdy Izraelici odwracali się od Boga, i gdy oddawali cześć bożkom, gdy dopuszczali się bałwochwalstwa, było to traktowane jako zdrada przeciw miłości, rodząca zazdrość ze strony Boga. Więc nie musimy w tym przykazaniu dopatrywać się żadnego uprzedmiotowienia kobiety.

Aczkolwiek, jak teraz powiemy, już starożytni czuli, że trzeba to przykazanie reinterpretować. Że trzeba je zaktualizować, albo trzeba je wyrazić jaśniej. Więc w tej wersji z Księgi Wyjścia *żona* jest postrzegana jako część *domu*, tj. rodziny, najbliższych mężczyzny. A potem następuje: służący, służebnica, zwierzęta, i wszystko, co należy do bliźniego. A proszę posłuchać, jak to przykazanie brzmi w Księdze Powtórzonego Prawa. Otóż starożytni czuli to samo, co i my czujemy, gdy słyszymy to przykazanie w wersji z Księgi Wyjścia. Dlatego ma ono brzmienie takie:

Lo tachmod eshet re'echa. | *Nie pożądam żony bliźniego twego.*

Nie ma już tego *domu*, tylko „Nie pożądaaj żony bliźniego twego” — kropka! Otóż *żona* zostaje wyłączona z tych wyliczeń, które mamy w Księdze Wyjścia. Otóż starożytni zapamiętując dziesięć Bożych przykazań mieli świadomość, że stosunek do kobiety, relacja z kobietą, z żoną innego mężczyzny jest odmienna, niż stosunek do wszystkich innych osób i rzeczy. I my w naszym pacierzu powtarzamy dziesięć Bożych przykazań właśnie w tej wersji: „Nie pożądaaj żony bliźniego twego” — lo tachmod eshet re’echa. A potem następuje kropka, i mamy następne przykazanie:

Velo tit’aveh beyt re’echa. | *Ani nie pragnij domu bliźniego twego.*

Ale w jakimś sensie po polsku trzeba byłoby tutaj powiedzieć: *Ani nie bądź chciwy, ani nie pragnij chciwie domu twego bliźniego*. Państwo zauważą: tam był czasownik *hamad*, który tam oznaczał *nie pożądaaj*, i odnosił się do kobiety, do żony bliźniego, do mężatki, a tu mamy nowy czasownik, który reguluje relacje wobec innych osób, zwierząt i rzeczy. I ten czasownik jest znów bardzo ciekawy. Język hebrajski jest w ogóle bardzo ciekawy. Mianowicie taka wyjściowa forma tego czasownika brzmi po hebrajsku *ava*. To jest piękne słowo po hebrajsku dlatego, że ma dwa ‘a’. A tam, gdzie są ‘a’, ‘e’, ‘i’, to brzmi bardzo ładnie. Więc *ava* znaczy *być pięknym*. Natomiast od tego rdzenia urobione są czasowniki, które mają — jeżeli tak można powiedzieć — przeciwstawne znaczenia. Mianowicie urobiony jest czasownik, który znaczy *pragnąć*. Tego, co jest piękne, pragniemy — i nie ma w tym nic złego. Chcemy dobrze wyglądać, sami chcemy być piękni. Pragniemy tego, co jest piękne. Więc *pragnąć* w dobrym tego słowa znaczeniu. Ale też: *pożądać*. Jest taka specjalna forma hebrajska w której ten czasownik *ava* występuje, i tutaj ją właśnie mamy: *velo tit’aveh* — *nie pożądaaj*. I tutaj to, co ładne, nabiera już znaczenia negatywnego.

Velo tit’aveh beyt re’echa.	<i>Nie pożądaaj domu bliźniego twego.</i>
sadehu ve’avdo	<i>jego pola, jego służącego i służącej</i>
va’amato shoro vachamoro	<i>jego wołu, jego osła</i>
vechol asher lere’echa	<i>i wszystkiego, co do niego należy.</i>

Zwróćmy uwagę, że wyłączona jest kobieta, mężatka, stanowi jedno przykazanie. Pozostałe osoby, dodane jest pole, do tego jeszcze niewolnicy, niewolnice, zwierzęta jako osobne przykazania. Zastanówmy się teraz nad każdym z tych przykazań. Mianowicie dlaczego silne pożądanie kogoś, w tym przypadku mężatki, jest czymś złym? Warto się nad tym zastanowić. Otóż po pierwsze jest czymś złym, bo narusza godność kobiety. Ona już jest mężatką, w związku z tym ma też pewne zobowiązania. A należy zakładać, że nie jest mężatką z przymusu. A więc wiąże ją pewna sytuacja, i pożądanie jej po prostu w nią godzi. Drugi element: nie potrzeba udowadniać, że niewierność, przekroczenie tego przykazania godzi w więzi małżeńskie. Godzi w małżeństwo, które już istnieje. Grozi tym, że to małżeństwo może się rozpaść. I godzi w wyłączne prawa męża do jego żony — analogicznie też: wyłączne prawa żony do jej męża. I wreszcie wykroczenie przeciw temu przykazaniu odsłania wewnętrzną dysharmonię, wewnętrzny nieporządek, który panuje w mężczyźnie. Ono odsłania brak opanowania.

Otóż najbardziej widać duchowy charakter tego przykazania, i jego skutki, w słynnym opowiadaniu o Dawidzie i Batszebie. Przypomnijmy tylko wątek. Dawid miał wiele żon, i wiele tzw. nałożnic. Proszę zauważyć, że to go wcale nie zabezpieczyło przed tym, czego miał się dopuścić. Otóż to przykazanie jest skierowane do wszystkich, na tym poziomie do wszystkich mężczyzn, zarówno żonatych, jak i nieżonatych. Bo jedni i drudzy mogą odczuwać podobne pokusy.

Pewnego dnia Dawid zobaczył kąpiącą się Batszebę. Przywołał ją do siebie, spędzili wieczór połączony ze śniadaniem. I po jakimś czasie Batszeba donosi mu, że spodziewa się narodzin dziecka. Aż do tej pory Dawid traktował to, mówiliśmy o tym wiele razy, jako nocną przygodę. I byłby zapomniiał o tym, co przeżył, gdyby nie Batszeba, która mu to przypomniała. I wtedy Dawid postanawia ściągnąć jej męża, który był wojskowym. Był Hetytą, pochodził z terenu dzisiejszej Anatolii, miał na imię Uriasz. I sam Dawid wysłał go pod mury Ammanu, dzisiejszej stolicy Jordanii. Dawid postanawia go ściągnąć. Proszę zauważyć, że to pożądanie mężatki rodzi w nim intrygę — jeszcze nie przewiduje Dawid jej skutków. Otóż ściągnął Uriasza, powiada: „Masz urlop, idź do swojej żony.” Uriasz mówi: „Obowiązuje mnie prawo wojenne. Ja nie mogę pójść do żony, póki moi żołnierze walczą tam u bram Ammanu.” Nie poszedł. Wobec tego Dawid próbuje dalszego fortelu

dalszej intrygi. Mianowicie go upija — ale przesadził. I kiedy uświadomił sobie, że Uriasz do żony nie pójdzie, wtedy jego intryga zmienia się w coś jeszcze gorszego. Proszę zauważyć jak coś, co wyglądało na „niewinne spotkanie” — w cudzysłowie, zaczyna coraz bardziej komplikować życie obojga. Wręcza Uriaszowi list, w którym był właściwie wyrok śmierci. Bo oto w glinianej kopercie — takie wtedy były, na glinianej tabliczce Dawid napisał do dowódcy Uriasza, by go postawił w najtrudniejszym miejscu bitwy, tam, gdzie ginie najwięcej żołnierzy. I posłaniec poszedł. Proszę posłuchajmy fragmentu Drugiej Księgi Samuela (2 Sm 11, 22-25):

Posłaniec poszedł. Po przybyciu oznajmił Dawidowi wszystko, z czym go Joab posłał.

A Joab był dowódcą Uriasza. I posłał go z tym, że oto w trakcie walki zginęło wielu żołnierzy.

Posłaniec odpowiedział Dawidowi: «Udało się tym mężom przemoc nas i wyszli przeciw nam w pole; odparliśmy ich aż do bramy. Tymczasem łucznicy zaczęli strzelać z muru do twych sług. Dlatego to zginęło kilku ze sług królewskich. Zginął też sługa twój, Uriasz Hetyta».

I teraz proszę posłuchać reakcji Dawida.

Dawid oznajmił posłańcowi: «Tak powiedz Joabowi: „Nie trap się tym, co się stało. Miecz dosięga raz tego, raz innego. Bądź wytrwały w walce przeciwko miastu i zniszcz je!” Ty sam dodaj mu odwagi!»

Otóż gdy Dawid dowiedział się, że podczas oblężenia zginął Uriasz, wypowiada te słowa, które po dzień dzisiejszy nas poruszają: „Nie martw się tym, co się stało.”

Żona Uriasza dowiedziawszy się, że jej mąż, Uriasz, umarł, opłakiwała go. Gdy czas żałoby przeminął, posłał po nią Dawid i sprowadził ją do swego pałacu. Została jego żoną i urodziła syna. Postępek jednak, jakiego dopuścił się Dawid, nie podobał się Panu.

Zwróćmy uwagę do czego doprowadziło pożądanie mężatki. Doprowadziło najpierw do intrygi, do kłamstwa, do oszustwa, do podstępu, a w końcu doprowadziło do zbrodni. I wydawało się, że ta zbrodnia nigdy nie wyjdzie na jaw. Ale wyszła — bo znamy ciąg dalszy, kiedy to do Dawida przybywa prorok Natan. I sięgnijmy tylko do tego fragmentu, bo jest on bardzo znaczący, bardzo piękny. On po hebrajsku brzmi jeszcze piękniej (2 Sm 12, 1-7):

Pan posłał do Dawida [proroka] Natana. Ten przybył do niego i powiedział: «W pewnym mieście było dwóch ludzi, jeden był bogaczem, a drugi biedakiem. Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła, biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył. On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi, jadła jego chleb i piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka. Raz przybył gość do bogacza, lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła, czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawitał. Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi i tę przygotował człowiekowi, który przybył do niego». Dawid oburzył się bardzo na tego człowieka i powiedział do Natana: «Na życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórnasób, gdyż dopuścił się tego czynu, a nie miał miłosierdzia». Wtedy Natan oświadczył Dawidowi: «To ty jesteś tym człowiekiem.

I dopiero Dawid zrozumiał, że sam na siebie wydał wyrok. Gdyby Natan przyszedł, i nazywał sprawy po imieniu, to prawdopodobnie by od Dawida nie wyszedł cały i zdrowy. Natomiast gdy opowiedział rzecz w przypowieści, uświadomił sobie Dawid wielkość swego występku. Otóż ten biblijny przykład bardzo dobrze nam obrazuje, ukazuje sedno dziewiątego Bożego przykazania. „Nie pożądaj żony bliźniego twego” to jest coś więcej, niż „Nie cudzołóż”. „Nie cudzołóż” rozgrywa się na zewnątrz. Pożądanie może dławić człowieka, wyniszczać od wewnątrz.

Tutaj oczywiście trzeba dodać jeszcze jedną uwagę. Proszę zwrócić uwagę na to, że to dziewiąte przykazanie dotyczy relacji mężczyzn względem kobiet. Nie można posuwać się do komentarza,

że wobec tego kobiety są zwolnione z przestrzegania tego przykazania. A więc przykazanie kobiet nie obejmuje. Nie! Mamy do czynienia ze starożytnymi stosunkami społecznymi, w których głową rodziny był mężczyzna. Przykazanie jest adresowane do mężczyzn. Również rola kobiet, świat kobiet wyglądał w starożytności zupełnie inaczej. Dzisiaj wiemy, że i pod tym względem zapanowało tzw. równouprawnienie. I że problem nie dotyczy wyłącznie mężczyzn, ani nawet większości mężczyzn, jak to było w starożytności, tylko dotyczy obojga płci. To jest oczywiste. Otóż to przykazanie to jest wezwanie do czystości, do skromności, do wstydlivosti. W tym przykazaniu zawiera się troska o moralność. O ile przykazanie „Nie cudzołóż” może być ścigane w jakiś sposób prawem, o tyle przykazanie dziewiąte właściwie nie może być ścigane, bo ktoś może nosić w sobie to pożądanie, które od czasu do czasu, albo w jakimś czasie wybuchnie tak, jak wybuchło w Dawidzie, i doprowadzi do nieszczęścia. Zatem kontrola nad własnym sumieniem.

Posłuchajmy więc, zastanówmy się nad przykazaniem ostatnim: „Nie pożądaj domu twego bliźniego, ani jego pola, ani jego służącego, ani jego służącej, ani wolu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która należy do niego”. Proszę zwrócić uwagę, że mamy tutaj charakterystyczne przejście od społeczeństwa pasterskiego, gdzie mowa jest: *wół*, *osioł*, do społeczeństwa osiadłego, rolniczego, gdzie mowa jest również o *polu*. W przypadku starszej wersji tego przykazania tak nie było.

Zwróćmy uwagę na to, że w tym przykazaniu mamy do czynienia ze wskazaniem na pewien paradoks. Nie zawsze jest tak, że pragniemy czegoś, czego nie mamy. Otóż chciwość polega na tym, że możemy pragnąć czegoś, co mamy, co posiadamy. Ale chcemy posiadać więcej! A chciwość ma to do siebie, że to posiadanie więcej dokonuje się kosztem bliźniego, kosztem innych ludzi. Otóż to przykazanie jest ostrzeżeniem przed chciwością, chytrością, pazernością, zachłannością, ale także skąpstwem. Gdy czytamy uważnie księgi Starego Testamentu, a potem księgi Nowego Testamentu, to bardzo często pojawiają się tam ostrzeżenia przed chciwością. Chciwość ma to do siebie, że jest jak najgorsza zazdrość. Mianowicie wyniszcza przede wszystkim tego, kto ją w sobie nosi. Chciwość wydaje się być w jakiś sposób, nazwijmy to: bezinteresowna. Bo można pałać chciwością, i nigdy nie osiągnąć tego, czego się pragnie. W księgach prorockich i księgach mądrościowych, a potem w Listach Apostolskich mamy dużo ostrzeżeń przed chciwością. Mamy też dobrą ilustrację tego, do czego chciwość prowadzi. Tak się złożyło, że dzisiaj podczas mszy św. był czytany fragment, który państwu teraz przeczytam, pochodzący z Pierwszej Księgi Królewskiej. Wcześniej obserwowaliśmy jak pożądanie mężatki skutkowało dramatem zabójstwa jej męża. Teraz proszę posłuchać jak rozwija się intryga, której sedno, której trzon stanowi występek przeciwko dziesiątemu przykazaniu. To, o czym czytamy, rozgrywało się w IX wieku przed Chr., czyli ponad 2800 lat temu, w mieście Samaria. Posłuchajmy (1 Kr, 21):

Po tych wydarzeniach oto, co nastąpiło. Nabot Jizreelita

Nie *Izraelita* tylko *Jizreelita*. Jizreel to jest dolina, najżyźniejsza część Ziemi Świętej, na granicy Galilei i Samarii. Po grecku ta kraina nazywa się Ezdrelon. Więc:

Nabot Jizreelita miał winnicę obok pałacu Achaba, króla Samarii. Achab zatem zwrócił się do Nabota mówiąc: «Oddaj mi na własność twoją winnicę, aby została przerobiona dla mnie na ogród warzywny, bo ona przylega do mego pola.

Mamy tutaj konfrontację króla z prostym człowiekiem. Król zapragnął poszerzyć swoją własność, bo chce mieć obok ogród warzywny.

A ja dam ci za nią winnicę lepszą od tej, chyba że wydaje ci się słuszne, abym ci dał pieniądze jako zapłatę za nią». Nabot odpowiedział: «Niech mnie Pan broni przed tym, bym miał ci oddać dziedzictwo moich przodków».

Otóż na starożytnym Bliskim Wschodzie, a i po dzień dzisiejszy ta mentalność istnieje, kawałek ziemi przejęty od ojców, przejęty od przodków znaczy dla bardzo wielu ludzi: wszystko. Do dzisiaj deklaruje, że nie sprzeda ojcowizny. Ojcowizna jest czymś, co wyznacza naszą tożsamość. Nabot odmawia królowi, ma prawo.

Achab więc przyszedł do swego domu rozgoryczony i rozgniewany słowami, które Nabot Jizreelita wypowiedział do niego, a mianowicie: «Nie dam tobie dziedzictwa moich przodków». Następnie położył się na swoim łożu, odwrócił twarz i nic nie jadł.

Brak apetytu, odwrócenie się — to dowód smutku, dowód rozgoryczenia. Po prostu: król jest smutny. Ale:

Niebawem przyszła do niego Izebel, jego żona, i zapytała go: «Czemu twój duch jest tak rozgoryczony, że nic nie jesz?» On zaś jej odpowiedział: «Bo rozmawiałem z Nabotem Jizreelitą. Powiedziałem mu: Sprzedaj mi twoją winnicę za pieniądze albo, jeśli chcesz, dam ci zamiast niej inną. A on powiedział: Nie dam tobie mojej winnicy». Na to rzekła do niego Izebel, jego żona: «To ty tak sprawujesz rządy królewskie nad Izraelem? Wstań, jedź i bądź dobrej myśli. To ja ci dam winnicę Nabota Jizreelity». Potem w imieniu Achaba napisała listy i opieczętowała jego pieczęcią, a następnie wysłała do starszyny i dostojników, którzy byli w mieście, sąsiadujących z Nabotem. W listach tak napisała: «Ogłoście post i posadźcie Nabota przed ludem. Posadźcie też naprzeciw niego dwóch ludzi nikczemnych, by zaświadczyli przeciw niemu, mówiąc: „Zbliźniłeś Bogu i królowi”. Potem go wyprowadźcie i ukamienujecie tak, aby umarł». Jego współobywatele, starsi oraz dostojnicy, mieszkający w mieście, zrobili tak, jak im Izebel poleciła i jak było napisane w listach, które do nich wysłała. A więc ogłosili post i posadzili Nabota przed ludem. Potem przyszło dwóch ludzi nikczemnych, którzy zasiadłszy przed nim świadczyli przeciw niemu, mówiąc: «Nabot zbliźnił Bogu i królowi». Dlatego wyprowadzili go za miasto i ukamienowali go, wskutek czego zmarł. Sami zaś posłali do Izebel, aby powiedziała: «Nabot został ukamienowany i umarł». Kiedy więc Izebel usłyszała, że Nabot został ukamienowany i zmarł, powiedziała Achabowi: «Wstań, weź w posiadanie winnicę Nabota Jizreelity, której nie zgodził się dać ci za pieniądze, bo Nabot nie żyje, lecz umarł». Kiedy tylko Achab usłyszał, że Nabot umarł, zaraz wstał, aby zejść do winnicy Nabota Jizreelity i objąć ją w posiadanie.

To starożytna intryga sprzed ponad 2800 lat. Ileż takich intryg rozegrało się w dziejach ludzkości? Do ilu podobnych czynów takich, gorszych, doprowadziła chciwość, bezwzględność, chęć posiadania majątku, chęć przywłaszczenia sobie cudzych rzeczy? To jest właśnie zasadnicza różnica między kradzieżą, a rabunkiem połączonym z morderstwem. Do dnia dzisiejszego ta winnica Nabota, i sam Nabot może być symbolem tych, którzy stracili życie nieraz dla paru groszy w napadzie, w jakiejś intrydze zręcznie obmyślonej. Bo przekraczanie tego przykazania rozgrywa się najpierw we wnętrzu. A dopiero potem człowiek myśli jak zrealizować, jak urzeczywistnić chytry plan, który ułożył. Zauważmy że tutaj, do tej intrygi wciągnięto także innych, fałszywych świadków. Iluż takich fałszywych świadków jest na kartach Pisma Świętego! Nie inaczej było w przypadku procesu Jezusa, gdzie też przed Sanhedrynem ściągnięto fałszywych świadków, aby tylko usłyszeć to, co chciano usłyszeć. Dlaczego chciwość jest tak niebezpieczna? Dlaczego chciwość jest tak groźna? Bo może skutkować intrygami prowadzącymi do zabójstwa, wywołującymi zło.

A zawsze, nawet jeżeli nie skutkuje na zewnątrz, to istnieje pewna analogia między dziesiątym a pierwszym przykazaniem Bożym. Przykazanie pierwsze brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Przykazanie dziesiąte: „Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest” to jest ostrzeżenie przed najbardziej wyrafinowaną formą bałwochwalstwa, kiedy to człowiek zapominając o Bogu stawia sprawy materialne, rzeczy materialne, posiadanie, ponad to wszystko, co Bóg mu oferuje, co słusznie posiada, i do czego ma pełne prawo. Otóż chciwość rozwija się tam, i intrygi, które na jej podłożu wyrastają, rozwijają się tam, gdzie Bóg zostaje zepchnięty na dalekie miejsce, albo w ogóle lekceważony. Bo tam, gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu.

I na sam koniec zacytujmy dwa przykłady, dwa teksty, które wskazują na niebezpieczeństwa związane z chciwością i deptaniem dziesiątego i dziesiątego przykazania. Najpierw jest to Ewangelia wg. św. Mateusza, słowa które dobrze znamy (Mt 5, 27-28):

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa.

Czyli innymi słowy: Jezus mówi: poprzestajemy na szóstym przykazaniu. Ale trzeba przejść na wyższy poziom w kierunku przykazania dziewiątego. Otóż bywa, że niezachowywanie tego szóstego jest związane z brakiem właściwej kontroli, właściwego panowania, właściwego nadzoru nad swoimi władzami duchowymi. I mamy jeszcze jeden cytat, tym razem z Listu św. Pawła do Galatów. Paweł tłumaczy na czym polega napięcie, które jest w każdym człowieku, z którym mamy do czynienia. Zwracając się do tych, których pozyskał dla Ewangelii, do mieszkańców Galacji na terenie Azji Mniejszej, Paweł napisał tak (Ga 5, 16-26):

Oto, czego uczyć: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie będziecie podlegać Prawu. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą. Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnatom] nie ma Prawa. A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem. Mając życie od Ducha, do Ducha się więc stosujemy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.

Powiedzmy to samo nieco innym słowami. Chcemy rzeczy dobrych, ale nie zawsze nam wychodzi. Pragniemy tego, co dobre, ale nie zawsze mamy siłę tak żyć. Musimy mieć świadomość, że kto raz wybrał, to stale wybierać musi. Że zawsze w człowieku jest napięcie, odbywa się swoista walka, swoiste zmagania w którym to, co cielesne, zmagają się z tym, co duchowe. Gdybyśmy polegali wyłącznie na sobie, to byśmy szli za tym, co związane jest z pożądaniem ciała. Nie brakuje ludzi, którzy właśnie tak żyją. Ale jeśli chcemy żyć prawdziwie po Bożemu, to nie jesteśmy już w sytuacji Starego Testamentu. Jesteśmy w nowej sytuacji, która została zapoczątkowana i urzeczywistniona przez Jezusa Chrystusa. W Nim Bóg objawił samego siebie. Objawił, że jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Zatem naszą pomocą jest Duch pochodzący od Boga. I w naszych zmaganiach nie jesteśmy więc skazani na siebie. Można więc, i trzeba przestrzegać dziesięciu przykazań. Niektóre z tych przykazań są prawdziwie trudne. Nie stać nas byłoby na przestrzeganie tylko własnymi siłami. Ale dlatego otwieramy się na dary Ducha.

A więc dziesięć przykazań w tej wersji starotestamentowej otwiera nas na Jezusa Chrystusa, i na Jego moc. I tą właśnie uwagą zamykamy naszą refleksję nad dziesięcioma przykazaniem. Warto, trzeba być człowiekiem dobrym. Dlatego, że nagrodą za dobroć jest dobroć, jest dobro. Bo ono samo jest wartością tak, jak wartością jest prawda, i tak, jak wartością jest piękno. I w tej pracy nad sobą, i w tej trosce o swoje postępowanie, i swoje sumienie, nie jesteśmy osamotnieni. Bo z nami jest Ten, który przykazania dał.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za cały ten rok, za wspólną refleksję, za możliwość comiesięcznych spotkań. Za to, że wyzwalały państwo przez swoją obecność coraz to nowe siły, i fizyczne, i duchowe. Bardzo osobno dziękuję za tę zbiórkę przeprowadzoną na poprzednim naszym spotkaniu. Otóż tak się składa, że pojutrze lecę do Islandii, do Reykjavíku, gdzie są karmelitanki. U nich mam poprowadzić taki rodzaj rekolekcji. A zbiórkę przekażę siostrze z nadzieją, że będzie pomocna w kontynuowaniu ich misji.

Mam nadzieję, że spotkamy się znowu z państwem po wakacjach — zapowiedzią tego jest ten dłuższy mikrofon. Życzę państwu dobrych, błogosławionych, spokojnych wakacji, duchowego czasu odpoczynku, wszelkiej pomyślności. Bardzo dziękuję. Tak zakończyliśmy kolejny rok. Państwo wiedzą, który to jest rok? Trzydziesty! Zaczynaliśmy w Parafii Opatrzności Bożej, a od 27 lat także tutaj, w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Bardzo dziękuję. Pomódlmy się za tych, których między nami nie ma. Którzy brali udział w konferencjach biblijnych, a teraz już wiedzą więcej od nas.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...